

Ulica Piotrkowska
Ruchome słupki
- ludzie narzekają,
czyli system działa?!

Docelowo słupki mają chronić przed nieuprawnionym wjazdem na prawie cały odcinek deptakowej części Piotrkowskiej.
● Str. 8

magazyn

Wstępne wyniki konsultacji w sprawie zakazu nocnej sprzedaży alkoholu. ● Str. 4

Najpiękniejsza zabytkowa kamienica w Łodzi to tylko fasada... ● Str. 6



Znamy się z Łodzi

17.07.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na naszym profilu na Facebooku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PIĄTEK, 17 LIPCA 2026
Nr 164 (29 384)
cena 5,90 zł
(w tym 8% VAT)

EXPRESS
ilustrowany

JAGÓD MAŁO I SĄ DROGIE

MIMO połowy lipca nie jest łatwo znaleźć w Łodzi jagody. Na rynkach mają je pojedynczy sprzedawcy. Str. 2



● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy
● Regionalne problemy ● Zdrowie ● Historia



DYŻUR Codziennie czekamy na Wasze sygnały. Telefon: 502 499 435



REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

GRAJ W PUNKTACH LOTTO, W APLIKACJI I NA LOTTO.PL

ZAKRĘĆ KOŁEM

VOUCHER LOTTO

400 ZŁ

1000 ZŁ

+10 SZANS W LOSOWANIACH

DODATKOWY LOS LOTERIADY

18+

Szczegółowe informacje dotyczące liczb nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

2

TU ŁÓDŹ!

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 998
Straż pożarna - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Piotrkowska 282. Gorączka sobotniej nocy w Geyer Music Factory

Tribute2 Fever Night '70s & '80s - to hasło kolejnego koncertu festiwalu Geyer Music Factory. Koncert odbędzie się dziś (17 lipca) na dziedzińcu Białej Fabryki (ul. Piotrkowska 282), w której siedzibę ma Centralne Muzeum Włókiennictwa. Początek godz. 21.

Podczas wieczoru wystąpi Dorota Kołodziej z zespołem, a uczestnicy dzięki artystom przeniosą się w czasy „Gorączki sobotniej nocy”. Muzyczny program to projekt łączący elegancję z pulsującą energią ery disco. Wokaliści Dorota Kołodziej i Kuba Adamus oraz muzycy zaprezentują największe hity Bee Gees, ABBY i Tiny Turner w nowoczesnych aranżacjach, a także polskie muzyczne niespodzianki. Solistom towarzyszyć będą: Marzena Cybulka - gitara basowa, Karolina Pernal - saksofon, Jan Jakub Dubowski - instrumenty klawiszowe, Piotr Adamiak - gitara i Michał Bednarz - perkusja. Gramy na dziedzińcu bez względu na aurę - zapowiadają organizatorzy. **DP**

Ulicy Żywiołów EC1. Coś dla miłośników gier planszowych

„Łódź You Play?” - jedna z największych i najważniejszych imprez poświęconych grom planszowym w Polsce - odbędzie się w sobotę i niedzielę (18 i 19 lipca) w EC1 Łódź. Trzecia edycja Festiwalu Gier Planszowych „Łódź You Play?” przeznaczona jest zarówno dla doświadczonych graczy, jak i osób, które dopiero chcą rozpocząć swoją przygodę z planszówkami. Centralnym punktem wydarzenia będzie rozbudowany Gamesroom z setkami gier. Na uczestników czekać będą znane tytuły, nowości wydawnicze, gry rodzinne, propozycje dla osób szukających bardziej zaawansowanych rozgrywek. W programie znajdą się też strefa puzzli, konkursy, spotkania z twórcami, przestrzeń wystawców, sklepów i wydawnictw oraz strefa prototypów i twórców niezależnych. W Strefie Małego Planszówkowicza rodziny z dziećmi będą mogły spędzić czas przy grach dla osób w każdym wieku. Na Ulicy Żywiołów EC1 czekać będą wypożyczalnia gier, warsztaty, kolorowanki, gry wielkoformatowe oraz strefa mądrej zabawy z grami logicznymi i edukacyjnymi. Ważnym punktem programu będą prelekcje panele dyskusyjne. Podczas warsztatów goście festiwalu będą mieli okazję wziąć udział w zajęciach m.in. z malarstwa, ceramiki, druku 3D, kartografii planetytarnej i tworzenia gier planszowych. **DP**

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
 „Express
 Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.expressilustrowany.pl

REKLAMA 0011496686

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
 tel. 42 659 99 77, 604 976 009

OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN

EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE

KBE **Roto** **GLASSOLUTIONS**

Ei EXPRESS
 ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
 Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
 Tomasz Jabłoński
Wydawcy
 Wojciech Dłubakowski,
 Mirosław Malinowski,
 Sławomir Sowa,
 Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
 90-532 Łódź
 tel. 42 66 59 300
 express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
 Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
 Anna Galiuszka
Biuro reklamy oddziału
 tel. 502499257
Druk
 Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa,
 ul. Jubilerska 10

**POLSKA
 PRESS
 GRUPA**

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

AGENCJA KONTROLNA

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Jagody bardzo drogie, ale chętnych nie brakuje. Łodzianie kupują je, by piec jagodzianki

Mimo połowy lipca nie jest łatwo znaleźć w Łodzi jagody. Na rynkach mają je pojedynczy sprzedawcy.

- W tym roku jest mnóstwo kleszczy i w związku z tym mało jest chętnych do zbierania. To sprawia, że jagody są drogie - mówi sprzedawca w łódzkim warzywniaku.

Na Górnaku w Łodzi w środę (15 lipca) jagody były tylko na dwóch stoiskach i to znacznie droższe niż inne owoce - kosztowały 60 zł za kilogram. Ale chętnych nie brakowało.

- Ludzie biorą je na jagodzianki. Kupują zwłaszcza młodzi, bo teraz jagodzianki są trendem na TikToku - zdradza sprzedawczyni. I, rzeczywiście, przy stoisku natychmiast pojawiają się chętni na jagody.

- Będziemy robić jagodziaki. Domowe są dużo lepsze niż w cukierni - mówi klientka, która wzięła trzy czwarte kilograma.

Jagody kosztują sporo, bo drogie są w hurcie. Na Zjazdowej trzeba za nie zapłacić 40-50 zł za kilogram. Taniej jagody można kupić od zbieraczy. Tu ceny wahają się od 40 do 45 zł/kg, a przy drodze - poniżej 30 zł za litrowy słoik.

FUZJA

Kompleks Fuzja zaprasza w niedzielę na wspólne śniadaniowe biesiadowanie.

Śniadanie w Fuzji odbędzie się w zabytkowym wnętrzu dawnej elektrowni Karola Scheiblera (ulica Tymienieckiego 11d, wejście też od ul. Milionowej 6a). Śniadanie to kwestia raczej umowna - stoiska z rzemieślniczymi potrawami dostępne będą w godz. 10-15. Podczas Śniadania w Fuzji będzie można odwiedzić stoiska znanych łódzkich conceptów gastronomicznych. Będą m.in. kawy, chleby na zakwasie,



FOT. MATYŁDA WITKOWSKA

Jagody zbierane w naszych lasach to obecnie najdroższe owoce. Kilogram na Górnaku w tym tygodniu kosztował 60 zł.

- W wielu miejscach, gdzie zawsze były jagody, w tym roku ich nie ma. Ale, jak już się znajdzie miejsce, to da się sporo zebrać - mówi seniorka z pow. bełchatowskiego, która w sezonie dorabia zbieraniem jagód.

Sezon dopiero się rozkręca i można mieć nadzieję, że jagody nieco staną się. I tak kosztują już mniej, bo - gdy pojawiły się pod koniec czerwca - startowały z pułapu 70 zł za kilogram.

Natomiast osoby z mniej zasobnym portfelem mogą kupić wiele tańszych owoców, na które jest teraz sezon.

Przykładowo kilogram borówek amerykańskich na Górnaku kosztuje 25-28 zł, kilogram truskawek 8-12 zł, kilogram moreli 10-12 zł, a kilogram wiśni od 12 do 20 zł. W ofercie są też czereśnie (12-20 zł/kg), czerwona porzeczka (ok. 12 zł/kg) i porzeczka czarna (20 zł/kg).

MATYŁDA WITKOWSKA

rzemieślnicze sery, soki oraz wędliny, mnóstwo słodkich i wytrawnych wypieków, kanapki z różnych zakątków świata - do zjedzenia na miejscu i na wynos. Pojawi się nawet stoisko z przysmakami dla psiaków. O muzyczny klimat zadba DJ Jerem, będzie również strefa animacji dla dzieci na zielonym terenie Ogrodów Anny. Atrakcje dla najmłodszych przygotowuje Kot Zagalski, będą między innymi zajęcia sportowe oraz warsztaty tworzenia mydełek. Wstęp jest wolny. **MT**



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Fundusze Europejskie

Zielona przystań nad Strugą. Rzgów zyska park z prawdziwego zdarzenia

Szum drzew, zapach zieleni i bezpieczne ścieżki, po których mieszkańcy będą mogli spacerować z przyjemnością - tak już wkrótce będą wyglądały brzegi rzeki Strugi w Rzgowie. Rusza wielka metamorfoza, która przekształci przestrzeń w tętniące życiem serce rekreacji. Wszystko dzięki inwestycji o wartości ponad sześciu milionów złotych, która właśnie wystartowała!

Zmiany, zmiany, zmiany

Każdy, kto dziś spaceruje w okolicach Strugi, widzi pozostałości dawnych lat, które już wkrótce zostaną uprzątnięte. W ich miejscu powstanie nowoczesny, edukacyjny park miejski, zaprojektowany z myślą o przyrodzie i wygodzie mieszkańców.

Pojawią się nowe ciągi pieszo-jezdne i utwardzenia terenu, które ułatwią poruszanie się rodzicom z wózkami oraz osobom z ograniczoną sprawnością ruchową. Jednym z jego elementów będzie ścieżka sensoryczna, która pozwoli najmłodszym poznawać świat przyrody wszystkimi zmysłami.

Miłośnicy aktywnego wypoczynku będą mogli korzystać ze strefy

workoutu. Projekt przewiduje również budowę bieżni okólnej o długości 200 m, bieżni prostej (80 m) ze skoczną do skoku w dal, dwóch kortów tenisowych oraz boiska do piłki plażowej. Nie zabraknie miejsc do odpoczynku i integracji. Poćwiczyc będzie można nie tylko mięśnie, ale i umysł – przy stolikach do gry w szachy. Nie zapomniano także o rowerzystach. Stojaki oraz stacja naprawcza dla jednośladów będą do dyspozycji każdego miłośnika dwóch kółek.

Złap oddech w cieniu klonów i lip

Inwestycja jest także ukłonem w stronę natury, która w miastach ma coraz mniej przestrzeni. Nowe nasadzenia zmienią tutaj mikroklimat. Wokół Strugi zaszumią klony, graby, surmie, wiśnie oraz pachnące lipy. Krajobraz uzupełnią gęste zarośla berberysów, pigwowców, dereni, śnieguliczek i róż wielokwiatowych, a także zielone przez cały rok jałowce i sosny.

Tak zaplanowany teren zapewni mieszkańcom ochronę przed upałem, a zwierzętom stworzy lepsze warunki do życia. Nowe siedliska przyciągną ptaki i pożyteczne owady, na przykład pszczoły oraz motyle.



Wsparcie, które widać gołym okiem

Projekt pokazuje, że za wielkimi liczbami stoją codzienne korzyści dla odwiedzających. Nowe zagospodarowanie brzegów Strugi sprawi, że Rzgów stanie się bardziej komfortowym miejscem do życia. To inwestycja na lata, której pozytywne efekty będą odczuwać kolejne pokolenia.

Jeśli chcesz wiedzieć, co jeszcze zmienia się w naszym regionie dzięki unijnemu wsparciu, odwiedź stronę funduszeUE.lodzkie.pl.

Obserwuj nasze kanały w social mediach i bądź na bieżąco z Funduszami Europejskimi dla Łódzkiego!



Fundusze Europejskie dla Łódzkiego



Fundusze Europejskie dla Łódzkiego



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



funduszeUE.lodzkie.pl

CO ZROBIA ŁÓDZCY RADNI?

Nocna prohibicja w całej Łodzi? Zainteresowanie sprawą było małe, ale zwolennicy zakazu byli aktywniejsi

Są wstępne wyniki konsultacji społecznych dotyczących rozszerzenia zakazu nocnej sprzedaży alkoholu w sklepach na całą Łódź.

MATYLDA WITKOWSKA

W trwającym od 7 maja do 7 czerwca głosowaniu na platformie „Vox Populi” wzięło udział 1969 osób. Okazało się, że 68 proc. jest za rozszerzeniem zakazu na całe miasto, zaledwie 32 proc. jest za pozostawieniem strefy w dotychczasowej formie, czyli na siedmiu osiedlach w centrum. W ramach konsultacji prowadzone były też spotkania z mieszkańcami osiedli, których dotyczyć może nowy zakaz, były też dyżury konsultacyjne, a mieszkańcy mogli wypowiedzieć swoje zdanie. Zwolennicy zakazu przekonywali, że na obszarach z nocną prohibicją jest spokojniej.

„Odkąd wprowadzono takie ograniczenie na Starych Bałutach, czuję się dużo bezpieczniej wracając nocą do domu” - przekonywał jeden z uczestników konsultacji. „Cisza nocna jest bezcenna” - przekonywał kolejny.

Niektórzy domagali się wprowadzenia nocnej prohibicji w ich okolicy.

„Najbardziej uciążliwi są tzw. spacerowicze przychodzący do sklepu w nocy parokrotnie kupując po dwa

piwka” - żalił się jeden z komentujących.

Było też sporo pomysłów na dalsze zakazy, np. rozszerzenie prohibicji na godziny ranne i popołudniowe.

„Dałbym od 23 do 8, by przed pracą nie kusiło” - zachęcał jeden z uczestników, a inny proponował powrót do znanej z czasów PRL godz. 13.

Ale wiele osób podkreślało, że lepsze byłoby częstsze patrole straży miejskiej i edukacja. Zwracano uwagę, że na Piotrkowskiej mimo nocnej prohibicji i tak nie brakuje osób pijanych.

„Polecam zająć się innymi sprawami niż takimi głupotami, kto będzie chciał i tak kupi” - przekonywał jeden z przeciwników zakazu. „Człowiek wracający z popołudniowej zmiany w pracy, powinien mieć możliwość kupienia piwka i wypicia w domu” - tłumaczył inny.

Pojawił się nawet pomysł, żeby wprowadzić... strefę wolnego picia na ul. Piotrkowskiej jako element walki z samotnością.

Co z rozszerzeniem nocnej prohibicji na całą Łódź? Decyzję podejmą radni

Wynik konsultacji jest jednoznaczny - ponad dwie trzecie głosujących chce rozsze-

żenia zakazu. Teraz wyniki będą przekazane radnym, bo decyzję o wprowadzeniu ograniczeń w sprzedaży musi wprowadzić uchwałą rada miejska. Konsultacje społeczne przeprowadzone zostały na wniosek grupy radnych Koalicji Obywatelskiej i Lewicy, którzy zapewnili, że ich wynik będzie decydujący.

Jako klub KO deklarowali, że najważniejszy dla nas jest głos łodzian wyrażony w konsultacjach. Skoro jest on jednoznaczny, to decyzja też powinna być jednoznaczna - komentuje Bartosz Domaszewicz (KO), przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi.

Jednocześnie radni zwracają uwagę, że w konsultacjach wzięła udział bardzo mała grupa łodzian - aż cztery razy mniej niż podczas podobnych konsultacji przed wprowadzeniem zakazu na siedmiu osiedlach w centrum Łodzi.

Radni decyzję będą podejmować pod koniec sierpnia albo na początku września, na podstawie nie tylko wyników konsultacji, ale też na podstawie informacji ze strony policji i straży miejskiej - dodaje Tomasz Kacprzak (KO), jeden z inicjatorów konsultacji.

Jak dodaje, po wakacjach będą znane najważniejsze sta-



Kartki informujące o zakazie sprzedaży alkoholu od godz. 22 do 6 wiszą w centrum Łodzi. Czy taki zakaz obejmie też resztę miasta?

tystyki, czyli wpływ zakazu nocnej sprzedaży alkoholu na liczbę interwencji służb w czasie najbardziej burzliwych, letnich miesięcy.

Obecnie dostępne statystyki nie są jednoznaczne. Późną jesienią i zimą straż miejska odnotowała w Łodzi mniej interwencji dotyczących picia alkoholu w miejscach publicznych, za to więcej przypadków zakłócania ciszy nocnej i więcej przewozów na wytrzeźwienie.

Ewentualny zakaz sprzedaży alkoholu w sklepach i na stacjach benzynowych w godz. 22-6 rano mógłby wejść w życie po trzymiesięcznym okresie przystosowawczym.

Na psychologię znów najtrudniej

Uniwersytet Łódzki zakończył I etap rekrutacji. Zainteresowanie ofertą uczelni jest większe niż rok wcześniej - liczba złożonych zgłoszeń wzrosła aż o 27 proc. w porównaniu z I turą rekrutacji w ubiegłym roku. W tegorocznej ofercie UŁ znalazło się 7914 miejsc na 88 kierunkach w trybie stacjonarnym na studiach I stopnia i jednolitych magisterskich.

Do udziału w I turze zgłosiło się 14 tys. 513 kandyda-

tów. Oferta uczelni cieszy się zainteresowaniem kandydatów z zagranicy. Złożyli oni 1665 aplikacji, z czego 1095 dotyczyło kierunków prowadzonych w jęz. polskim, a 570 - programów realizowanych po angielsku. Listę najbardziej obleganych kierunków, tak jak w latach ubiegłych otwiera psychologia:

1. Psychologia - 12,9 kandydata na jedno miejsce;
2. Biologia kryminalistyczna - 12,2;

3. Marketing - 11;
4. Logopedia - 10,7;
5. Filologia angielska - 10,2;
6. Zarządzanie - 10;
7. Stosunki międzynarodowe - 7;
8. Bezpieczeństwo narodowe - 9,1;
9. Business Management - 9,1;
10. Digital Communication and Social Media for Management - 7,9.

Poza pierwszą dziesiątką znalazły się m.in.: dziennikar-

stwo, media i projektowanie komunikacji (7,8 osoby na miejsce), socjologia (7,7), kulturoznawstwo (7,4), chemia sądowa i toksykologia (7,4) oraz cyfryzacja i zarządzanie danymi w biznesie (7,2).

Osoby, które nie zdążyły wziąć udziału w I turze, będą mogły aplikować od 5 sierpnia, kiedy rozpocznie się II etap rekrutacji na stacjonarne studia I stopnia i jednolite magisterskie.

Do 20 lipca trwa jeszcze nabór na stacjonarne studia II stopnia.

JAKUB MAZURKIEWICZ



W tegorocznej ofercie Uniwersytetu Łódzkiego znalazło się 7914 miejsc na 88 kierunkach.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111543850



ODKRYTO GOŁY BETON. NIE JEST W DOBRYM STANIE...

Estakada do rozbiórki?

Remont wiaduktu na al. Włókniarzy sprawia coraz więcej trudności. Po zamknięciu części od strony dworca Kaliskiego cały ruch został przeniesiony na wschodnią część estakady. Korków nie ma, bo większość kierowców omija tę trasę. Pojawiły się natomiast wygrozdzenia pod wiaduktem na skrzyżowaniu al. Włókniarzy i Mickiewicza.

JACEDK ZEMŁA

Zamknięto przejazd rowerowy przy tym skrzyżowaniu, są też ograniczenia na przejściu dla pieszych pod wiaduktem z powodu ułożenia betonowych podpór pod rusztowania. Można się spodziewać w najbliższym czasie rozpoczęcia w tym miejscu prac, które będą wymagały całkowitego zamknięcia przejścia

i przejazdu rowerowego pod wiaduktem. Wykonawca zapowiadał wcześniej, że w miarę postępu prac może się zdarzyć konieczność wyłączenia niektórych przystanków tramwajowych.

Usunięto już asfalt na zamkniętej części wiaduktu. Teraz specjaliści przyjrzą się odsłoniętej płycie nośnej estakady. Wiele wskazuje na to, że wymaga ona wymiany. To oznaczałoby konieczność od-

Utrudnienia przy wiadukcie potrwają jeszcze wiele miesięcy

budowy części wiaduktu, która przenosi obciążenia oraz naprężenia na podpory, i jest najbardziej narażona na zużycie.

Remont wiaduktu na al. Włókniarzy ma potrwać ponad rok i to licząc tylko tę jego część, po której jeżdżiliśmy w kierunku południowym i która obecnie jest zamknięta. Nie wiadomo na ra-

zie, czy zaraz po zakończeniu prac wykonawca przeniesie się na drugą (wschodnią) część wiaduktu. Magistrat tego nie potwierdza, bo na razie nie ma zabezpieczonego finansowania kolejnego etapu. Jest jednak jasne, że także druga część wiaduktu musi być poddana rewitalizacji i to raczej bez zbędnej zwłoki.



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.

Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również lądowa infrastruktura w gminie



Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbar-

dziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

Worską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstawało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie

stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedno z najlepszych warun-

ków dla takich inwestycji – wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

AUTOREKLAMA



Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

AUTOREKLAMA

0011551223



DOŁĄCZ DO AKCJI



502 499 114



0011552085

PIOTRKOWSKA 86

Łódź piękna, ale tylko z wierzchu

Centrum miasta, ulica Piotrkowska, najpiękniejsza zabytkowa kamienica w Łodzi - to tylko fasada - w przenośni i dosłownie. Lokatorzy kamienicy pod Gutenbergiem nie mają nawet wody w mieszkaniach.



zero wstydu

EMILIA KUTLU

Kamienica pod Gutenbergiem to jedna z najstarszych i najpiękniejszych kamienic w Łodzi. Liczący 130 lat budynek przy ul. Piotrkowskiej 86 stał się niejako wizytówką miasta. Przed wyremontowaną w 2011 r. elewacją kamienicy turyści robią sobie pamiątkowe zdjęcia. Magistrat wielokrotnie chwali się historią zabytku. A za zamkniętymi drzwiami kamienicy każdego dnia mieszkańcy walczą o godne warunki. Budynkiem administruje podległy pod łódzki magistrat Zarząd Lokali Miejskich.

Pani Grażyna mieszka w kamienicy pod Gutenbergiem już 40 lat i od początku nie ma dostępu do toalety. Codziennie dzwoni do sąsiadki z prośbą, by udostępniła jej korytarzową łazienkę piętro wyżej.

- Kąpię się w dużej misce. A wodę mam jedynie na korytarzu w małym kraniku. Gdy chcę skorzystać z toa-

lety, muszę prosić sąsiadkę. Bez jej dobrej woli nie wiem, jak bym żyła. Okna wymienili tylko od ulicy, te u mnie w mieszkaniu wychodzą na podwórko i są w opłakanym stanie. Nie mam ogrzewania, wody, a płacę prawie 600 zł czynszu - mówi.

Mieszkańcy skarżą się także na przeciekające sufity - rozstawiają wiadra, by woda nie uszkodziła podłóg.

- Ja sobie sama wodę założyłam, za własne pieniądze. Zimą też ciężko tu wytrzymać. Jest 12 stopni w mieszkaniu. Ogrzewam prądem - płacę 500 zł co miesiąc - dodaje jedna mieszkanka kamienicy.

WSZYSTKO SIĘ SYPIE, A URZĘDNIY UMYWAJĄ RĘCE

Ściany wewnątrz budynku, mimo ich odmalowania, już się sypią. Instalacja elektryczna też nie wygląda na najbezpieczniejszą. Część kafelek podłogowych odpadła. Ozdobny gzyms na suficie ledwo się trzyma. A drzwi do korytarza są pozabijane

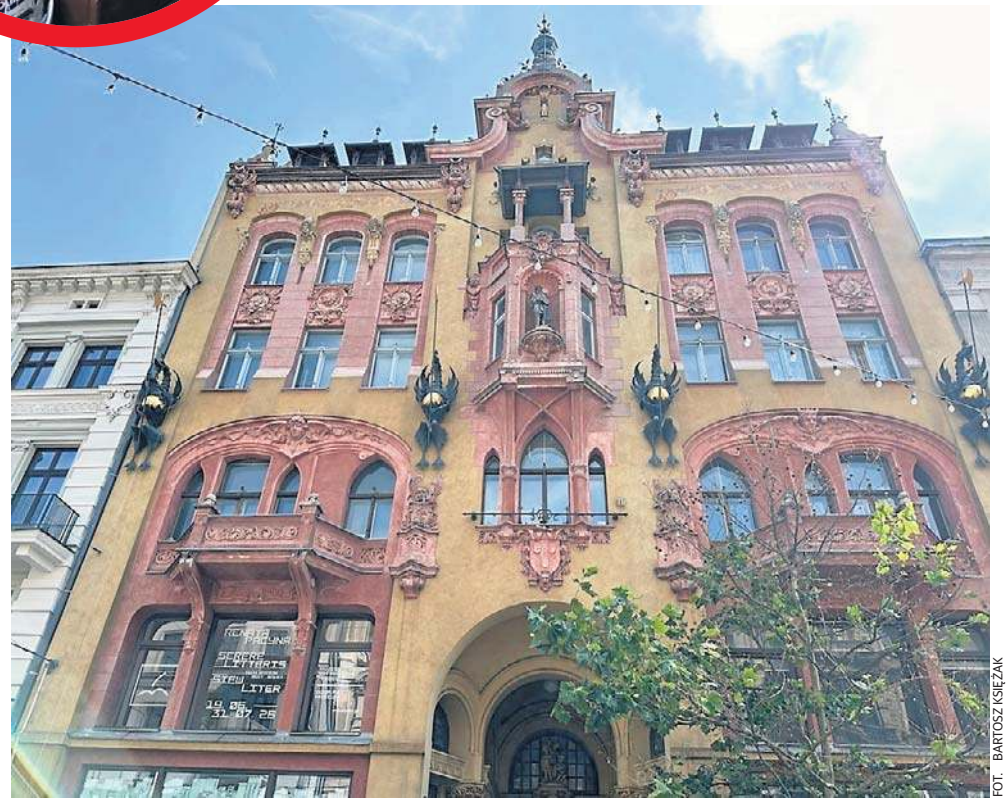
plytami wiórowymi. Czy naprawdę o to chodzi w łódzkich remontach, by dbać tylko o to, co widoczne na zewnątrz? A dobro mieszkańców?

Władze Łodzi zasłaniają się przepisami i odsyłają do nadzoru budowlanego.

„Elewacja kamienicy została odnowiona w ramach programu Mia100Kamienic, jednak brak pełnej własności Miasta uniemożliwił przeprowadzenie modernizacji wnętrza budynku. (...) Obowiązek utrzymywania budynków w należytym stanie technicznym (...) spoczywa na właścicielach lub zarządcach nieruchomości. W sytuacjach, gdy stan obiektu zagraża bezpieczeństwu lub nie spełnia wymagań prawa, działania podejmuje nadzór budowlany, który może wydać decyzję zobowiązującą właściciela do wykonania określonych robót” - czytamy w odpowiedzi biura prasowego nagi-stratu.



Za mieszkanie w takich warunkach trzeba płacić 600 zł miesięcznie, do tego dochodzą olbrzymie rachunki za prąd, którym trudno dograć zdewastowane pomieszczenia.



Kamienica pod Gutenbergiem, jeden z piękniejszych budynków w Łodzi, z zewnątrz...

REKLAMA

0011544311

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



REKLAMA

0011457249

AUTOPROMOCJA

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlećisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

POCIĄG MARZEŃ

Pomagamy Fundacji Gajusz, która opiekuje się nieuleczalnie i przewlekłe chorymi dziećmi

Rozpoczęła się kolejna edycja wyjątkowej akcji „Pociąg Marzeń” organizowanej przez Polska Press Grupę.

REKLAMA

PARTNERZY OGÓLNOPOLSCY:



GŁÓWNY PARTNER REGIONALNY



Q604981218A

PARTNERZY REGIONALNI:



MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?

Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona”, ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom”.

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją
Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji

i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty utworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły. W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?

Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posiłkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?

Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP

W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes

REDAKCJA

„Pociąg Marzeń” to akcja społeczna, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Komu pomagamy? Podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń z całej Polski, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji, małym pacjentom szpitali i hospicjów. Finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele dzieci po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Kupujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny

i finansujemy wszelką niezbędną pomoc.

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż po dziecięce marzenia, potrzebuje wagoników. Te są do niego przyłączane dzięki firmom, partnerom – darczyńcom decydującym się na udział w akcji. Wagoniki stanowią cegiełkę przekazywaną na rzecz dzieci. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W podziękowaniu na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wa-

gonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę – pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisach internetowych należących do Polska Press Grupy. Dzięki temu jest widoczny dla milionów naszych Czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączyli do naszego łańcucha dobra.

Informacji o szczegółach akcji udziela koordynator Magdalena Śliwińska – tel. 502 499 114

Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności

Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywil-

na. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej. W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Niedoszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność

W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpie-

czenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy

Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działania bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

NA PIOTRKOWSKIEJ PRZYBYWA RUCHOMYCH SŁUPKÓW. MIESZKAŃCY ZAUWAŻAJĄ PIERWSZE UTRUDNIENIA

Ludzie narzekają, czyli system działa!

Mieszkańcy ulicy Piotrkowskiej już narzekają na słupki, które podnoszone są od ubiegłego tygodnia. Na barierę nie do pokonania natykają się kierowcy, którzy do tej pory wjeżdżali tu nielegalnie. „Słupki spełniają swoją rolę” - podkreśla natomiast straż miejska.

MATYŁDA WITKOWSKA

Tydzień temu rozpoczęło się testowe podnoszenie słupków na Piotrkowskiej - w pierwszych dniach między pl. Wolności a ul. Rewolucji, a w tym tygodniu także na odcinku do ul. Jaracza. Są już pierwsze uciążliwości.

Lokatorka kamienicy przy pierwszym odcinku ul. Piotrkowskiej zamówiła nową szafkę pod sprzęt rtv. Kurier przyjechał o godz. 11.30, pól

godziny po porannym czasie wolnego wjazdu na Piotrkowską dla dostawców.

- Nie spodziewał się żadnych słupków i nie był przygotowany - mówi nasza Czytelniczka. - Musiał zaparkować na ul. Rewolucji, bo bliżej nie było miejsc, a potem niósł 30-kilogramową szafkę pod pachą przez Piotrkowską. Szczęśliwie szafkę udało się kurierowi donieść bez szwanku. Jestem mu bardzo wdzięczna - dodaje kobieta.

Słupki zaskoczyły też pacjenta jednego z gabinetów stomatologicznych przy Piotrkowskiej.

- Gdy przyjechałem na wizytę, słupki były opuszczone, więc wjechałem i poszedłem na do lekarza - opowiada pacjent. - Ale gdy siedziałem w gabinecie, słupki były już podniesione. Przeraziłem się, że już nie wyjadę. Na szczęście, gdy podjechałem, słupki opuściły się.

Mieszkańcy Piotrkowskiej zauważyli też, że nie mogą już wpuszczać na podwórko swoich gości. - Wcześniej znajomi często przyjeżdżali autem na imprezę i - jeśli nikt ich nie zauważył - spokojnie do rana stali w mojej bramie - opowiada jeden z lokatorów.

TESTY SŁUPKÓW, JAKIE SĄ WYNIKI?

Dla straży miejskiej wszystkie te skargi to dowód na prawidłowe działanie systemu i powód do zadowolenia. Bo to oznacza, że słupki spełniają swoją rolę - wpuszczają na Piotrkowską te pojazdy, które są do tego uprawnione, m.in. mieszkańców, którzy mają wjazdówki typu „M” i osoby z okazjonalnymi wjazdówkami typu „T”. Słupki wpuszczają też pojazdy służb (po sygnale) oraz taksówkarzy i transport medyczny (po zgłoszeniu do straży miejskiej).



Przy ruchomych słupkach ustawiono znaki ostrzegawcze.

- Zasady wjazdu na Piotrkowską nie zmieniły się, jedynie kontrola wjazdu została zautomatyzowana - wyjaśnia Marek Marusik z łódzkiej straży miejskiej. - Ci, którzy wykorzystywali pewne luki, teraz ich nie wykorzystają. Nieuprawnione wjazdy zostały zmniejszone do minimum.

To minimum wynika z ograniczeń technologicznych, bo słupki nie mogą podnosić się za wjeżdżającym

pojazdem zbyt szybko, by go nie uszkodzić. Dotyczy to sytuacji, gdy ktoś nieuprawniony wjeżdża za pojazdem uprawnionym.

Docelowo słupki mają bronić nieuprawnionego wjazdu na prawie cały odcinek deptakowej części Piotrkowskiej - aż do ul. Roosevelta. Nie ma jednak terminu uruchomienia całego systemu, na razie są testowane etapami. Budowa systemu trwa od jesieni, koszt to 5,8 mln zł.

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

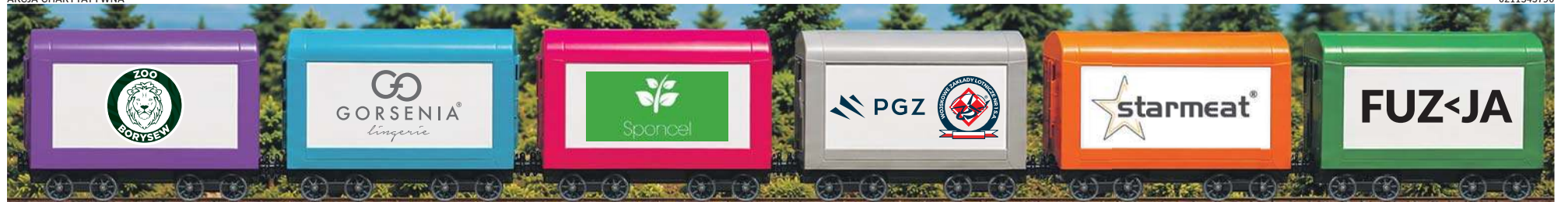
CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

AKCJA CHARYTATYWNA

0211543790



Pochowali ich w pośpiechu, bo ludzie z UPA wracali po pozostałych

O badaniach w Hucie Pieniackiej, jednym z głównych miejsc pamięci Zbrodni Wołyńskiej, mówi Karolina Pietrzak, uczestniczka prac poszukiwawczych prowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej.

POLSKA PRESS

Przenieśmy się w wyobraźni do Huty Pieniackiej z początku lat 40. - coto zawieś?

W czasie drugiej wojny światowej była to duża wieś, licząca ok. 1000 mieszkańców. Był tam mały kościół parafialny, szkoła, domostwa, zagrody. Dzisiaj właściwie nie ma tam niczego poza pomnikiem, który powstał już po 2000 r. Pozostały pola, krzaki i chaszcze. Huta Pieniacka jest typowym przykładem tego, jak wyglądają miejsca zniszczone podczas zbrodni wołyńskiej. Wcześniej były to wsie tętniące życiem, z gospodarką, ludźmi, infrastrukturą. Po pacyfikacjach najczęściej nie zostało po nich nic. Bo ludobójstwo w tym przypadku nie polegało jedynie na wymordowaniu Polaków, ale też na całkowitym zniszczeniu śladów polskiego życia na tych terenach. Palono domy, zagrody, niszczone kościoły katolickie, usuwano wszystko, co mogło przypominać o polskiej obecności.

Huta Pieniacka była polską wyspą otoczoną ukraińskimi wsiami?

Niezupełnie. Samą wieś zamieszkiwali głównie Polacy. W okolicy ludność była mieszana. Byli Polacy, Ukraińcy, zdarzała się ludność żydowska, byli też Czesi.

W ukraińskich komentarzach wraca czasem pytanie: co Polacy właściwie robili na tych terenach i w jakich okolicznościach ich osiedlono na „rdzennych ziemiach ukraińskich”?

Nie można zapominać o tym, że Kresy Wschodnie były terytorium państwa polskiego. Te ziemie były od wielu stuleci zamieszkałe również przez Polaków. W okresie II Rzeczypospolitej częścią państwa polskiego były: województwo lwowskie, tarnopolskie, wołyńskie, wileńskie. To były ziemie polskie, więc trudno się dziwić, że mieszkali tam Polacy.

Naczym polegały prace w Hucie Pieniackiej?

To były prace poszukiwawcze prowadzone przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej. Na Ukrainie wygląda to inaczej niż w Polsce. U nas prace poszukiwawcze i ekshumacyjne często prowadzi się jednocześnie. Jeżeli archeolodzy odnajdują mogiłę, mogą od razu podejmować szczątki. Na Ukrainie jest to podzielone na dwa etapy - pierwszy obejmuje wyłącznie poszukiwania. Odnajduje się mogiły, dokumentuje je, zaznacza ich obszar, potwierdza obecność szczątków ludzkich. Nie wolno jednak podejmować szczątków ani zabierać artefaktów. Wszystko jest dokumentowane, a potem zasypywane. Dopiero po przygotowaniu raportu można złożyć osobny wniosek o ekshumację. To wydłuża i zwiększa koszty, ale wynika z ukraińskiego prawa. Ta procedura dotyczy wszystkich, nie tylko polskich ofiar. Tak samo wygląda to przy innych pracach ekshumacyjnych. Prace prowadzone były od 9 do 19 czerwca. Przebadaliśmy ponad 4000 mkw. To był duży teren. Prace prowadzono różnymi metodami: wykopami szerokopłaszczyznowymi z użyciem koparki, ale też odwiertami sondażowymi. Mielismy relacje ocalałych, które wskazywały, gdzie należy szukać. Trudność polegała na tym, że po dawnej wsi właściwie nic nie zostało. Nie ma kościoła, szkoły, domów. Trzeba było odtwarzać teren na podstawie relacji i śladów. Czwartego dnia poszukiwań udało się zidentyfikować fundamenty kościoła. Następnego dnia, w pewnej odległości od kościoła, natrafiliśmy na zbiorową mogiłę. To potwierdziło relacje świadków, którzy mówili o tragedii, która rozegrała się przy kościele i w jego pobliżu. Ludność była tam spędzana, część osób mordowano w kościele. Później ludzi wyprowadzono pod pretekstem podpalenia świątyni, przepędzono do pobliskiej zagrody i tam podpalono. Część mieszkańców ukryła się na wieży kościelnej i dzięki temu przeżyła. Kościół został zniszczony później.



Dzisiaj w Hucie Pieniackiej właściwie nie ma niczego poza pomnikiem, który powstał już po 2000 r.

Co dokładnie odnaleźliście?

Jedną zbiorową mogiłę na obszarze ponad 200 m kw. Oprócz tego szczątki w wielu lokalizacjach, bardzo blisko tej mogiły. Na tym etapie nie możemy powiedzieć, ile osób jest tam pochowanych. Przy pracach poszukiwawczych odsłania się tylko pierwszą warstwę, do momentu potwierdzenia szczątków ludzkich. Nie wiemy jeszcze, jak głęboka jest mogiła.

Ale o jakiej skali mówimy?

Mogą tam być szczątki kilkuset ofiar. To szacunek. Dokładną liczbę pokażą dopiero prace ekshumacyjne.

Co już teraz „mówią” szczątki?

Wskazują ewidentnie, że są to ofiary zbrodni. Widać liczne ślady uszkodzeń kości. Szczątki były pogrzebane w nieładzie, bardzo płytko, na głębokości około 20-30 cm. Oczywiście bez trumien. Wszystko wskazuje na pochówek w pośpiechu.

Kto pochował tych ludzi? Sprawcy?

Nie. Ofiary chowali ocalali, rodziny, Polacy, którym udało się przeżyć. Musieli to robić bardzo szybko, bo istniało ryzyko, że oddziały ukraińskie wrócą i będą kolejne ofiary. Jest zresztą wiele relacji o tym, że podczas prób pochówku bliskich ukraińskie oddziały wracały i strzelały do ludzi. Stąd ten pośpiech i brak pochówku, jaki wyobrażamy sobie dzisiaj jako należy zmarłym.

Pojawiły się już informacje o śladach spalenia ofiar. To się potwierdza?

Tak. Zeznania mówią jednoznacznie, że część mieszkańców została spalona żywcem w swoich domach albo w zagrodach. Niestety widać to już na szczątkach, które udało się odkryć.

Dla archeologa takie współczesne wykopaliska są innego rodzaju wyzwaniem emocjonalnym?

Najtrudniejsze są chwile, gdy natrafiamy na szczątki dzieci. Bardzo małych dzieci - od noworodków po nastolatków. Bestialstwo tej zbrodni polegało na tym, że dotyczyła bezbronnych cywilów: dzieci, kobiet, kobiet w ciąży, osób starszych, niedołączonych...

Pracowaliście razem z ukraińskimi archeologami?

Tak. W skład ekipy wchodził specjalista Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, przedstawiciel przedsiębiorstwa specjalistycznego „Wołyńskie Starożytności”, czyli ukraińscy archeolodzy, pani Małgorzata Gośniowska-Kola, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka, oraz przedstawiciele polskiego Ministerstwa Kultury.

Jak wyglądała współpraca ze stroną ukraińską?

Była życzliwa. Nie było kłopotliwych momentów czy formalnych trudności, z jakimi spotykaliśmy się niegdyś. W Hucie Pieniackiej wszystko odbyło się planowo.

A zwykłe kontakty z mieszkańcami?

Bardzo neutralne. To są tereny wiejskie, nie mieliśmy dużego kontaktu z ludźmi mieszkającymi najbliżej miejsca prac. Te kontakty były ograniczone. Ale nastawienie było neutralne, a wręcz raczej życzliwe. Nie mogę powiedzieć, żeby ktoś nas źle traktował.

Co musi się teraz wydarzyć, żeby w Hucie Pieniackiej doszło do właściwej ekshumacji?

Najpierw musi powstać raport z prac poszukiwawczych. Potem zostanie złożony wniosek do strony ukraińskiej o zgodę na ekshumację. Jeśli Ukraina taką zgodę wyda, mam nadzieję, że prace będą mogły odbyć się w przyszłym roku. Ale to zależy od decyzji strony ukraińskiej.

IPN ma już zgodę na prace w innych miejscach?

Władze ukraińskie wydały zgodę na prace ekshumacyjne we wsiach Ostrowki i Wola Ostrowiecka na Wołyniu. W kwietniu tego roku prowadzono tam prace poszukiwawcze. Odnaleziono dwie zbiorowe mogiły i jedną pojedynczą. Dokładne informacje przyniosą ekshumacje.

Ile takich miejsc jest jeszcze na mapie?

Jeżeli chodzi tylko o krwawą niedzielę na Wołyniu, mówimy o około 99 miejscowościach zaatakowanych przez ukraińskich nacjonalistów 11 lipca 1943. Gdy mowa o całości ludobójstwa popełnionego na Polakach, tych miejscowości jest tysiące. Nie ma miejsc lepszych, gorszych, ciekawszych czy bardziej zasługujących na prace. Wszystkie ofiary zasługują na godny pochówek.

Pod dwóch tygodniach w Hucie Pieniackiej ma pani poczucie przełomu?

To jest początek. ale przed nami mnóstwo lat pracy. Kto wie, czy nie kilkadziesiąt.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211550423



Nie lekceważ ugryzienia przez kleszcza. Co powinno niepokoić?

Miejsce ugryzienia swędzi i jest zaczerwienione, a w jego centrum widoczny jest wypukły punkt. Kleszczowi nie zawsze udaje się wbić w skórę na dłużej i w takim przypadku zostawia po sobie niewielki ślad.

Jednak jeżeli kleszcz pasżytuje w skórze nie dłużej niż 12 godzin, ryzyko zainfekowania przenoszonym przez niego krętkiem boreliozy jest niewielkie.

Nawet w sytuacji, gdy kleszcz pozostanie w skórze, może być trudno odróżnić go od innego pasożyta, zwłaszcza jeśli ma pusty przewód pokarmowy. Charakterystyczne obrzmienie odwłoka pojawia się dopiero wtedy, gdy kleszcz wysysie odpowiednią ilość krwi. Ponieważ kleszcz należy do gromady pajęczaków, ce-

chami ułatwiającymi jego rozpoznanie są cztery pary odnóży i szczękoczułki. Długość dorosłych osobników sięga 4 mm, a ich ciało ma owalny kształt z grzbieto-brzusznym spłaszczeniem.

JAK WYCIĄGNĄĆ KLESZCZA?

Kleszcz wbity w skórę powinien być z niej jak najszybciej usunięty, co pomoże zminimalizować ryzyko zarażenia obecnymi w jego ciele drobnoustrojami, m.in. krętkami boreliozy, które wywołują tzw. rumień wędrujący. Skórę na-

leży obserwować właśnie pod kątem występowania zaczerwienienia zwanego rumieniem. Należy chwycić go jak najbliżej skóry przy użyciu pęsety, szczypiec lub specjalnej pętli, a następnie wyrwać ruchem prostym do powierzchni skóry.

Kleszcz w ciele nie może być polewany alkoholem ani tłuszczem. Nie wolno go również podpalać ani ścisnąć, gdyż uszkodzenie odwłoka doprowadzi do zwrócenia treści pokarmowej, a wraz z nią krętków *Borrelia* bytujących w jelitach pajęczaka. Ranę

po kleszczu należy zdezynfekować, a jej okolice obserwować przez kilka tygodni, sprawdzając, czy nie wystąpił rumień. Ślad po kleszczu zniknie w ciągu kilkunastu dni, nawet jeśli w skórze został fragment pajęczaka - organizm wydalą go w postaci niewielkiej krostki.

RUMIEŃ WĘDRUJĄCY NIE ZAWSZE OZNACZA ZAKAŻENIE BORELIOZĄ

Rumień wędrujący to odczyn zwiastujący boreliozę, który pojawia się na skórze najczęściej po 14 dniach od ukąszenia



FOT. GETTY IMAGES

Zaczerwienienie jest najczęściej skutkiem niegroźnej reakcji na ślinę pasożyta.

nia kleszcza. Można go rozpoznać po owalnym kształcie i wyglądzie przypominającym tarczę strzelniczą - wokół lub w pobliżu miejsca ukąszenia pojawia się jeden lub więcej czerwonych pierścieni. Rumień wędrujący po ugryzieniu kleszcza osiąga średnicę powyżej 5 cm, stopniowo się rozrasta i wolno znika. Czasami towarzyszy mu swędzenie i pieczenie skóry. Niekiedy miejsce ugryzienia przez kleszcza pokrywają pęcherze i wybroczyny.

Należy jednak pamiętać, że rumień wędrujący występuje

u 80 proc. zarażonych boreliozą, a w rzadkich przypadkach pojawia się zamiast niego niewielki czerwony guzek, czyli naciek limfocytarny. Najczęściej zlokalizowany jest na małżowinach usznych lub sutkach. Występowaniu rumienia wędrującego mogą towarzyszyć inne objawy świadczące o zakażeniu krętkiem *Borrelia burgdorferi*, takie jak: gorączka, bóle mięśniowo-stawowe, znaczny spadek wydolności organizmu, problemy z koncentracją, dolegliwości neurologiczne, zaburzenia rytmu serca. Pojawienie się rumienia wędrującego po ukąszeniu przez kleszcza wymaga wykonania odpowiednich badań i podjęcie leczenia, zwłaszcza jeśli występują objawy towarzyszące.

Należy jednak pamiętać, że rumień nie zawsze oznacza zakażenie bakteriami boreliozy. Zaczerwienienie po kleszczu jest najczęściej skutkiem niegroźnej reakcji alergicznej na ślinę pasożyta i mija samoistnie po kilku dniach. Jeśli jednak odczyn po kleszczu jest silny, warto skontaktować się ze specjalistą i zastosować leki antyhistaminowe.

**Marzena Herka,
Gabriela Fedyk**

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER

ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ

dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

Perfumy o zapachu węgla?

Zapach węgla uzyskujemy, wykorzystując kadzidło kościelne. Dodajemy szczyptę mchu oraz kilka żywic: laudanum oraz olibanum - mówi Dariusz Rajski, właściciel Perfume Baru Scent by You w Katowicach.

MAGDALENA NOWACKA-GOIK

Z jakim zapachem kojarzą się Katowice?

O tej porze roku? Świeżo skoszona trawa i ziemia po deszczu. Są to substancje, których nie uzyskamy z destylacji, musimy połączyć kilka molekuł perfumeryjnych. Z pomocą za-przyjaźnionego perfumiarza skomponowaliśmy taki aromat świeżo skoszonej trawy. Idealnie wpasuje się w letni dzień w mieście, na Śląsku, kiedy wracamy z pracy i czujemy go wokół siebie. Ale oczywiście ogólnie Śląsk i Katowice kojarzą się też z górnictwem, czyli zapachem węgla.

Nie brzmi to jakoś zachęcająco - w kontekście palenia w piecach i smogu.

Zapewniam, że ten zapach węgla, który stworzyliśmy, ma inny aromat.

Czyli jak? Rozumiem, że skojarzenia to jedno, ale na pewno nie będziemy pachnieć hałdą czy zapachem kółtowni. Jakie więc nuty?

Zapach węgla uzyskujemy, wykorzystując kadzidło kościelne, które jest tu bazą. Dodajemy szczyptę mchu oraz kilka żywic: laudanum oraz olibanum. Powstaje dymno-żywiczy aromat mokrego kamienia, mokrego węgla. Oczywiście węgiel sam w sobie nie ma konkretnego zapachu, sięgamy więc do wyobraźni. Chodzi o to, że kiedy pocujemy te nuty, te skojarzenia się zrodzą. I nie będą one nieprzyjemne.

Czy perfumy węglowe są unisex?

To zapach, który możemy użyć jako perfumy, ale stricte perfumami bym go nie nazywał, w dosłownym, precyzyjnym znaczeniu. Musiałby utrzymywać się przez bardzo długi czas - i - nie wiem, czy byłoby to przyjemne dla każdego nosa. Chociaż stworzyliśmy takie perfumy na tej bazie, na zamówienie klientki, której rodzina od pokoleń miała styczność z kopalnią i ona sama miała sentyment do tego symbolu regionu, pozytywne skojarzenia. Ale pracowaliśmy tu biorąc pod uwagę bardzo indywidualne preferencje i mam obawy, czy takie perfumy trafiłyby w powszechne gusta. To jednak niszowa mieszanka. Natomiast można jej użyć jako bazy - i dodać do niej inne składniki.

Wielu osobom Śląsk kojarzy się też z Nikiszowcem, specyficznym zapa-

chem kołocza zmieszanego z rozgrzanyimi, czerwonymi cegłami. Plus zapach niedzielного rosołu i rolad, unoszący się na klatkach schodowych. Ostatnio zapachy jedzeniowe robią podobno furorę i są trendami w perfumiarstwie.

Tak, to prawda. Ta grupa kojarzących się z jedzeniem zapachów to gourmandy (od francuskiego słowa, które oznacza „łasuch, łakomczuch” - przyp. red.) Mamy ich sporo. Z takich ciekawszych my proponujemy zapach mlecznej czekolady czy waty cukrowej, który automatycznie przeniesie nas w krainę dzieciństwa. Ale mamy też zapach popcornu, który kojarzy się wielu osobom.

...z kinem, oczywiście? A tu zaskoczę, bo z... psimi łapkami.

Zapachy słodczy to jedno, a gdyby ktoś chciał coś bardziej wytrawnego? Jakis wielbiciel śląskiej kuchni, który marzy, aby pachnieć roladą z modrą kapustą? Kobiety raczej nie chciałyby tak pachnieć, ale stawiam, że panowie już i owszem.

Z zapachem rolad byłoby ciężko. Ale jesteśmy w stanie odwzorować wiele zapachów, w tym surowego mięsa, metaliczne, nawet przywodzące zapach krwi. To jednak bardzo niszowe kompozycje, pod konkretnego klienta.

Z metalicznym zapachem mogą kojarzyć się też pieniądze, a konkretnie bilon. Ewentualnie banknoty, pachnące też specyficznie. Może mogłyby być zapachem dla bankowca. A zapach, który podobałby się każdemu?

Nie wiem, czy każdemu, ale ostatnio stworzyliśmy zapach czystego ciała. Taki, jaki ma nasza skóra po prysznicu, jeżeli użyliśmy do umycia naszego ciała bezwonnego mydła, takiego jak np. „Biały jeleń”.

To jest konkretny zapach?

Ależ tak. Miesząc kilka molekuł piżm da się uzyskać taki efekt, który przywodzi na myśl taką bardzo subtelną czystość.

Jakie w tej chwili nuty kompozycyjne najchętniej wybierają Ślązacy? Czy są jakieś, które nas odróżniają np. od Warszawiaków?

Oczywiście to indywidualne wybory, ale widzę trend, że mieszkańcy Śląska częściej sięgają po świeże nuty zapachowe. Soczyste, owo-



Dariusz Rajski: Jesteśmy w stanie odwzorować wiele zapachów.

cowe. Z pewnością wpływ ma też pora roku, jesteśmy w okresie urlopowo-wakacyjnym i sporo osób szuka zapachów kojarzących się z letnimi owocami, takimi jak: marakuja, morela, brzoskwinia, wiśnia. Chcemy nimi pachnieć, bo kojarzą nam się z wypoczynkiem w tym okresie.

Perfumy to ten zapach najmocniejszy, najtrwalszy, najbardziej skondensowany. A zapachy (dyfuzory) do domu?

Dyfuzory wymagają większej pracy, bo wszystko zależy od przestrzeni. Mały pokój w bloku czy duży, z wysokim sufitem w kamienicy, to wszystko ma znaczenie dla intensywności. Najczęściej tworzymy dyfuzory do lokali, przestrzeni biznesowych. Jednym słowem - zapachy firmowe.

Jakie nuty dobrać do takich wnętrz?

Właśnie gourmandowe. Ostatnio skomponowaliśmy zapach dla studia stylizacji paznokci Manifest w Katowicach. Dominuje tam różowy kolor, ciepła atmosfera. Po zapoznaniu się z miejscem, wybraliśmy laktalny zapach, kojarzący się z czymś mlecznym i nutą kokosową.

A jaki zapach dla redakcji byście stworzyli? Farba drukarska i co jeszcze?

Coś żywicznego, dymnego. Taka mieszanka dynamiczna, kojarząca się z miejscem, gdzie ciągle coś się dzieje, gdzie jest gęsta atmosfera, burza mózgów, kreacja.

Jakie zapachy były kiedyś modne, popularne, a dziś są już rzadko wybierane?

Kiedyś duże wrażenie robiła tuberoza, albo kwiat gorzkiej pomarańczy, czyli neroli. Teraz sięga po nie zdecydowanie mniej osób. To zapachy bardzo intensywne, z pazurem. Neroli może budzić skojarzenia z dawną wodą kolońską i wiele osób odbiera go jak zapach staromodny. Rzadziej sięga się też obecnie po takie klasyczne nuty jak róża, lawenda czy jaśmin rezygnując z nich na rzecz takich

jak tytoń, wanilia czy tonka. Ten ostatni wręcz króluje, wiele osób uwielbia jej słodycz. Ciepły, słodki i balsamiczny, z wyraźnymi akordami wanilii, migdałów, karmelu, przypraw i świeżego siana. W tle często pojawiają się nuty tytoniowe i lekko korzenne. Trochę zapomnieliśmy też o nutach żywicznych, a szkoda, bo mają piękny charakter.

Jak wygląda, krok po kroku, komponowanie zapachu indywidualnego zapachu.

Zaczynamy od wywiadu dotyczącego jakich zapachów zamawiający używał, co mu się podoba. Dopytujemy, czy te perfumy mają być na wielkie wyjścia, do pracy czy na siłownię. Następnie szykujemy listę ze składnikami, które powinny spełniać te wymagania i rozpoczynamy proces wążania. Najpierw nuty bazowe, czyli te, które w perfumach wyłaniają się dopiero po kilku godzinach. My, tworząc perfumy z naszymi klientami, chcemy żeby mieli pełną kontrolę nad swoim pachnidłem i świadomość, jak ich kompozycja będzie pachnieć na każdym etapie. Dlatego zaczynamy ten proces trochę od drugiej strony, czyli od tego, co tak naprawdę w perfumach będzie wybrzmiewać na samym końcu.

To chyba długo trwa? W drogeriach po powąchaniu trzech zapachów już nie jesteśmy w stanie powiedzieć, który nam się podoba.

Owszem, ale tu różnica polega na tym, że wążamy same składniki bazowe, a na to nasze nosy są bardziej wytrzymałe i jesteśmy w stanie powąchać ich więcej. Ale przerwa też jest ważna. Potem testujemy bazę na skórze klienta. Dodajemy nuty serca: owoce, gourmandy i przede wszystkim kwiaty. I kolejny test. Cały proces trwa około godziny.

Najdziwniejszy zapach perfum, jaki tworzyliście?

Red Bulla. Jeden klient był fanem tego napoju. Byłem bardzo zaskoczony, bo o ile smak jeszcze dało się określić, z zapachem było trudniej. Finał jednak wyszedł bardzo dobry.

Młodzi uciekają z małych miast. Co nas czeka?

- Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary - mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”.

DOROTA KOWALSKA

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny.

Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówi o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam - według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania - to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zważyło ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpięciem młodych?

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej prowincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

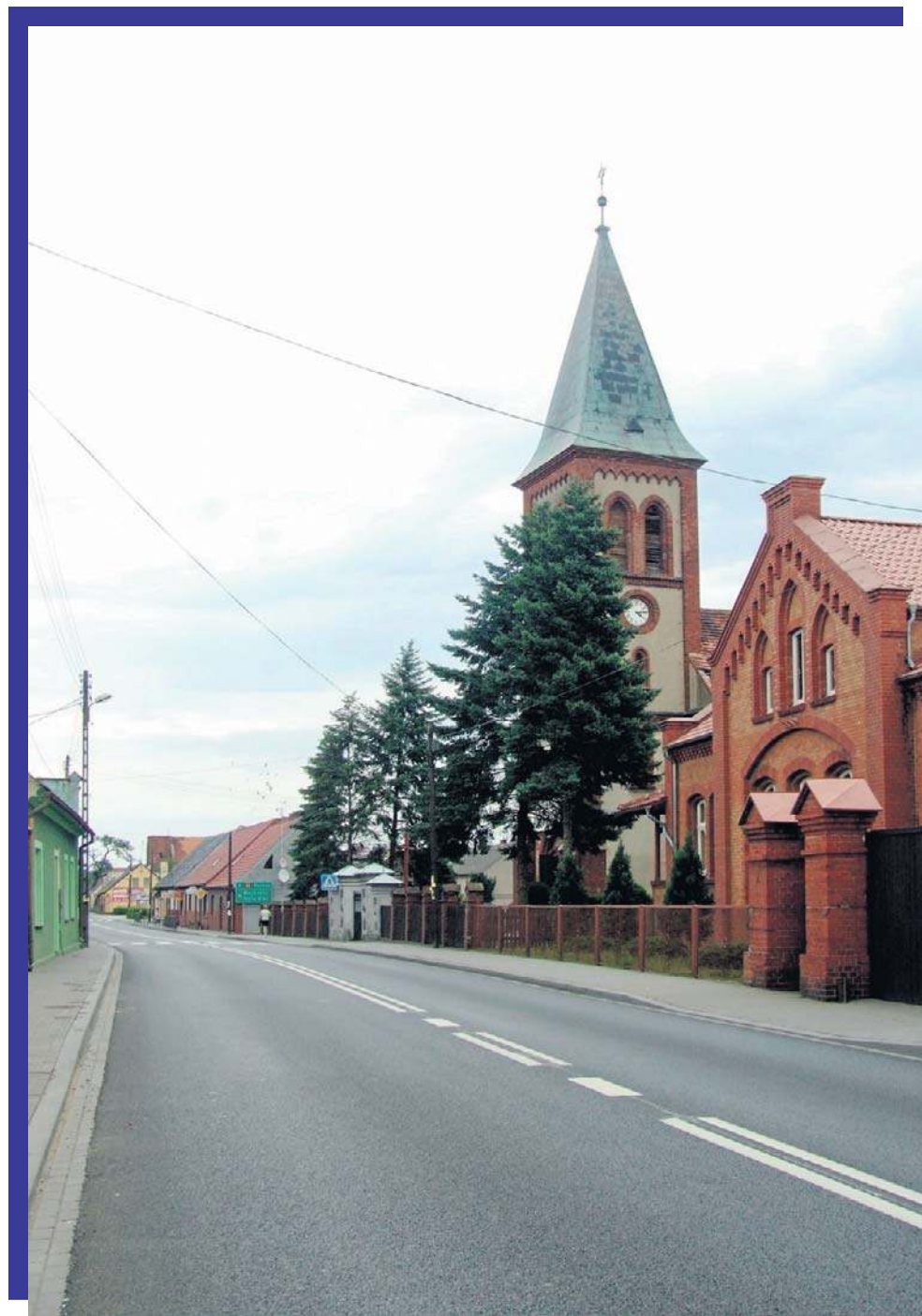
Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdą swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalne również jest bardzo ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław,



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności.

które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto - według kolejności atrakcyjności, a nie według wielkości oczywiście - i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne - bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy. To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwią-

zaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczaniu wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawde dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zaro-

bić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żywiących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz

mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatkowie są skoncentrowani przede wszystkim na najsłabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspomniał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodzin?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się

większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywicznie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszkało w jednym pokoju i tyle, metry kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakikolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silniej zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać

na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, muszę, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować.
Zdecydowanie tak!



Otyłość to choroba. Przewlekła i poważna

Otyłość to nie kwestia estetyki czy braku silnej woli, lecz przewlekła choroba. O tym, dlaczego choroba długo może nie dawać objawów, jak działają nowoczesne terapie i czemu leczenie wymaga całościowego podejścia, mówi dr Paweł Banaś, internista.

MARIANNA DUFEK

Czy otyłość jest chorobą, czy nadal zbyt często traktujemy ją jako efekt braku silnej woli?

Obecnie, posługując się właściwą nomenklaturą, mówimy już nie tylko o otyłości, ale o chorobie otyłościowej. Nie ma więc wątpliwości, że jest to choroba. Ma charakter przewlekły, wykazuje skłonność do nawrotów i niestety prowadzi do wielu poważnych powikłań. Szacuje się, że choroba otyłościowa przyczynia się do rozwoju około 200 różnych schorzeń, dlatego skala problemu jest ogromna i wymaga kompleksowego podejścia. Zawsze była to poważna choroba, jednak przez wiele lat traktowano ją przede wszystkim jako defekt kosmetyczny.

Kiedy organizm wysyła pierwsze sygnały ostrzegawcze, że zmierza w kierunku cukrzycy typu 2?

Problem polega na tym, że w momencie, kiedy cukrzyca typu 2 powinna zostać rozpoznana, najczęściej nie daje ona charakterystycznych objawów. Gdy symptomy już się pojawiają, choroba zazwyczaj trwa od pewnego czasu. Pacjenci mogą zauważyć pogorszenie ostrości wzroku, nadmierną sennność, wzmożone pragnienie czy zmiany skórne, które trudno się goją. Są to jednak najczęściej objawy rozwijających się powikłań, a nie wczesne sygnały samej cukrzycy. Inaczej wygląda sytuacja w cukrzycy typu 1, gdzie niedobór insuliny pojawia się nagle, dlatego objawy są znacznie bardziej gwałtowne i wyraźne.

Skoro objawy są tak długo ukryte, czy każdy pacjent z nadwagą powinien wykonywać badania w kierunku cukrzycy, nawet jeśli nic go nie boli?

Zdecydowanie tak. Badania przesiewowe warto wykonywać po 40. roku życia, a po 50. roku życia powinny być one wykonywane co najmniej raz w roku. U młodszych osób zaleca się kontrolę przynajmniej raz na trzy lata,

zwłaszcza jeśli występują czynniki ryzyka. Coraz częściej obserwujemy jednak cukrzycę typu 2 również u ludzi młodych, a nawet u dzieci. Dlatego osoby z chorobą otyłościową wymagają szczególnej uwagi i regularnej kontroli.

Mówi się, że otyłość i cukrzyca to dziś dwie strony tego samego medalu. Z czego wynika tak silny związek?

Nadmiar tkanki tłuszczowej prowadzi do rozwoju insulinooporności, a to właśnie insulinooporność stanowi podstawowy mechanizm rozwoju cukrzycy typu 2. Oznacza to, że osoby z chorobą otyłościową mają zdecydowanie większe ryzyko zachorowania. Nie oznacza to oczywiście, że każda osoba z otyłością zachoruje na cukrzycę, ale prawdopodobieństwo jest wyraźnie wyższe niż u osób z prawidłową masą ciała.

Co zmieniły nowe terapie?

Na pewno dały nowe możliwości i pozwoliły leczyć pacjentów bardziej holistycznie, całościowo. Mówiąc o wyrównaniu cukrzycy, nie powinniśmy zwracać uwagi wyłącznie na glikemię. Równie ważne są prawidłowa masa ciała, wartości ciśnienia tętniczego oraz lipidów. Nowe leki, które mamy do dyspozycji, przynoszą szereg korzyści metabolicznych. Pozwalają na redukcję masy ciała i wykazują korzystny wpływ kardiometaboliczny, dlatego z pewnością pomagają naszym pacjentom.

A czym różnią się te nowe substancje od starszych leków?

Przede wszystkim mechanizmem działania. Biorąc jako przykład analogi GLP-1, wpływają one na ośrodek głodu, zmniejszając apetyt. Spowalniają także pasaż treści pokarmowej przez przewód pokarmowy, dzięki czemu człowiek dłużej odczuwa sytość. Dodatkowo modulują wydzielanie insuliny w zależności od poziomu glikemii. Jeżeli chodzi o analogi GLP-1, ich działanie jest bardzo korzystne.



W pracy z pacjentami znaczenie ma kompleksowe podejście do leczenia - obejmujące nie tylko farmakoterapię, ale również zmianę stylu życia.

W mediach społecznościowych pojawiła się moda na stosowanie tych preparatów przez osoby zdrowe. Czy to może być niebezpieczne?

Same leki są stosunkowo bezpieczne. Natomiast poszukiwanie drogi na skróty przez osoby zdrowe, które nie chorują na cukrzycę ani na chorobę otyłościową, i próba kontrolowania apetytu wyłącznie za pomocą leków nie jest dobrym rozwiązaniem. To droga na skróty, której zdecydowanie bym nie pochwalał.

Jakich efektów można realnie oczekiwać po roku terapii, jeśli chodzi o masę ciała i wyrównanie cukrzycy?

Jeżeli chodzi o analogi GLP-1, to - w zależności od wybranego preparatu - badania pokazują, że redukcja masy ciała może wynieść od około 10 do nawet 22%, oczywiście pod warunkiem że pacjent stosuje się do wszystkich zaleceń. Jeżeli natomiast chodzi o wyrównanie glikemii, oceniane na podstawie stężenia hemoglobiny glikowanej, możemy spodziewać się jej spadku o około 1%.

Czy po odstawieniu leczenia kilogramy rzeczywiście wracają?

Jak wspominałem, choroba otyłościowa jest chorobą przewlekłą. Obecnie uważa się, że podobnie jak inne choroby przewlekłe powinna być leczona długoterminowo. Jeżeli więc po odstawieniu leków nie zmienimy stylu życia albo zmienimy go tylko częściowo, musimy liczyć się z nawrotem choroby. Niestety, oznacza to również ponowny wzrost masy ciała.

Jakie powikłania cukrzycy najbardziej Pana niepokoją, bo pacjenci wciąż je bagatelizują?

Są pacjenci, którzy nie bagatelizują żadnych powikłań, ale są też tacy, którzy lekceważą je do momentu, aż rzeczywiście się rozwiną. Trudno wskazać jedno najgroźniejsze powikłanie. Obawiamy się cukrzycowej choroby nerek, która w skrajnych przypadkach może prowadzić do dializoterapii, cukrzycowej choroby stóp, mogącej zakończyć się amputacją, a także wszystkich powikłań sercowo-naczyniowych. Z ostrych powikłań najbardziej obawiam się hipoglikemii u osób starszych. Często słabiej odczuwają one jej objawy, co może prowadzić do poważnych zaburzeń poznawczych, a w skrajnych przypadkach nawet do zgonu.

Czy cukrzyca typu 2 może się cofnąć, jeśli odpowiednio wcześniej rozpoczniemy leczenie?

Z cukrzycą pozostajemy już na całe życie, ale możemy ją bardzo dobrze wyrównać. Są pacjenci, którzy dzięki zmianie stylu życia i odpowiedniemu leczeniu osiągają bardzo dobre wyniki i przez długi czas utrzymują prawidłowe wartości glikemii. Sama choroba jednak pozostaje i wymaga dalszej kontroli.

Gdyby miał Pan przekazać czytelnikom jedną radę, która mogłaby uchronić ich przed cukrzycą typu 2, co by to było?

Postawiłbym przede wszystkim na zdrowy styl życia. Każdy powinien regularnie podejmować aktywność fizyczną dostosowaną do swojego stanu zdrowia i możliwości. To może być spacer, jazda na rowerze czy pływanie - najważniejsze, żeby się ruszać. Nie chodzi o narzucanie konkretnej formy aktywności, ale o to, by była ona regularna. W połączeniu z dbaniem o zdrową dietę jest to najlepsza inwestycja we własne zdrowie i najsukieczniejszy sposób ograniczenia ryzyka cukrzycy typu 2.

Czy dobrze myjesz owoce i warzywa? Jak pozbyć się pestycydów?

Zanim sięgniesz po truskawki, zastanów się, czy samo płukanie pod bieżącą wodą wystarczy, by pozbyć się niewidzialnego zagrożenia.



Mycie owoców i warzyw pod bieżącą wodą nie wystarczy. Zastosuj naturalny produkt, który masz w swojej szafce kuchennej.

REDAKCJA STRONY ZDROWIA

Pestycydy to substancje chemiczne stosowane w rolnictwie w celu ochrony roślin przed szkodnikami i drobnoustrojami. Występują w praktycznie wszystkich produktach spożywczych. Przeciętne warzywo lub owoc w handlu zawiera pozostałości kilkunastu do dwudziestu kilku różnych pestycydów. Ich obecność stwierdza się również w żywności ekologicznej m.in. jako pozostałość z gleb i wód gruntowych. Choć organiczne jedzenie to ustawowo „czysta” produkcja, tu również stosuje się pewne rodzaje dopuszczonych pestycydów, choć nie tak groźnych jak niektóre z tych klasycznych. Spożywanie produktów zanieczyszczonych pozostałościami pestycydów to poważne ryzyko dla zdrowia. Nawet ich bezpieczny poziom w poszczególnych produktach sprawia, że gromadzą się w organizmie, szkodząc zdrowiu. Niektóre mogą nawet powodować raka.

DLACZEGO PESTYCYDY SĄ SZKODLIWE I JAK DZIAŁAJĄ NA ORGANIZM?

Liczne badania wskazują, że ich obecność może prowadzić do szeregu negatywnych konsekwencji, takich jak:

- zaburzenia hormonalne - niektóre pestycydy zaburzają gospodarkę hormonalną, imitując lub blokując naturalne hormony, co może wpływać na płodność, rozwój płodu w czasie ciąży i funkcjonowanie tarczycy,
- uszkodzenia neurologiczne - narażenie na pestycydy wiąże się z problemami z uczeniem się, pamięcią i koncentracją, szczególnie u dzieci,
- nowotwory - Międzynarodowa Agencja Badań nad Rakiem (IARC) sklasyfikowała niektóre pestycydy jako substancje rakotwórcze,
- problemy z oddychaniem - wdychanie pestycydów może powodować podrażnie-

nia płuc, astmę i inne dolegliwości układu oddechowego.

Choć całkowite wyeliminowanie narażenia na działanie pestycydów jest trudne, możemy znacząco zmniejszyć ryzyko, dbając o dokładne mycie spożywanych produktów i nie chodzi tu o płukanie pod bieżącą wodą czy moczenie w sodzie oczysz-

czonej. I tu pojawia się nasz niezawodny, domowy sposób!

POZBYDZIESZ SIĘ PESTYCYDÓW Z OWOCÓW I WARZYW - BEZ CHEMII I SODY OCZYSZCZONEJ

Na rynku znajdziesz wiele specjalistycznych środków do mycia warzyw, ale istnieje na-

turalny, powszechnie dostępny produkt, który działa równie skutecznie, a jest bezpieczny i jadalny, a jest nim ocet jabłkowy.

Ocet jabłkowy powstaje w wyniku fermentacji jabłek. Najpierw do rozgniecionych jabłek dodaje się drożdże, które zmieniają zawarty w owocach cukier w alkohol (powstaje tzw. cydr). Następnie dodawane są bakterie, które alkohol przekształcają w kwas octowy, a także kwas cytrynowy i mlekowy.

Oprócz głównego aktywnego składnika, jakim jest kwas octowy, ocet jabłkowy zawiera także niewielkie ilości witaminy C i z grupy B oraz: potas, żelazo, magnez, fosfor, sód i wapń. Bogaty jest w: pektyny, aminokwasy, enzymy, polifenole (kwas galusowy, katechiny i epikatechiny), a także inne antyoksydanty, m.in. kwas chlorogenowy, taninę, kwas propionowy, beta-karoten. To właśnie tym składnikom ocet jabłkowy zawdzięcza swoje cenne dla zdrowia właściwości.

Ocet jabłkowy ma silne właściwości antybakteryjne i przeciwdrobnoustrojowe, więc idealnie usunie zanieczyszczenia z warzyw i owoców.

Oto, jak go użyć:

1. Napełnij czysty zlew świeżą wodą i dodaj ocet jabłkowy w proporcji jedna część octu na trzy części wody.
2. Włóż wszystkie warzywa do roztworu. Za pomocą szczoteczki do warzyw delikatnie wyszoruj każdy z nich, a następnie pozostaw do namoczenia na 15 minut.

Uwaga na delikatne owoce! W przypadku owoców jagodowych (np. borówek, jeżyn, truskawek) skróć czas namaczania do 5 minut, aby nie stały się papkowate.

3. Po namoczeniu dokładnie opłucz warzywa i owoce pod bieżącą wodą. Przełóż świeżo umyte produkty do szklanych pojemników (unikaj plastiku!) i przechowuj w lodówce.

Dzięki tej prostej metodzie możesz cieszyć się smakiem i dobroczynnymi właściwościami owoców i warzyw, minimalizując ryzyko związane z pestycydami.



Spożywanie produktów zanieczyszczonych pozostałościami pestycydów to poważne ryzyko dla zdrowia.

Blanka: Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie

Wszyscy pamiętamy występ Blanki Stajkow z piosenką „Solo” na Eurowizji. Od tamtej pory bombarduje Polskę i zagranicę kolejnymi przebojami.

PAWEŁ GZYL

Niedawno zakończyła się tegoroczna edycja „The Voice Kids”, w której zadebiutowałaś jako trenerka wokalna. Jak się odnalazłaś w tej roli?

Właściwie to trzeba by zapytać o to dzieciaki. Z mojej perspektywy mogę powiedzieć, że czułam się tam wyśmienicie i na właściwym miejscu. Chciałam przekazać dzieciakom, które zaczynają przygodę ze śpiewaniem i mają wielkie marzenia, jak najwięcej i jak najlepiej.

Zachwycałaś widzów przede wszystkim niezwykłą energią. Prywatnie też jesteś taką ekspresyjną osobą?

Tak. Dużo wraca do mnie informacji, że właśnie jestem taką osobą. Wyniosłam to w dużym stopniu z domu. Każdego ranka, kiedy wstaję, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham. Dlatego ta dobra energia zawsze mi towarzyszy.

Doprowadziłaś do finału Antosię Grobelną. Nie byłaś zawiedziona, że to nie ona wygrała?

Wiktor Sas, który wygrał program, był świetny, więc doskonale rozumiem wybór, którego dokonali telewizorze. Natomiast zawsze tak jest, że kiedy prowadzi się kogoś do finału, to chce się, aby ta osoba zwyciężyła - i jeśli się nie udaje, to trochę boli serduszek. Uważam, że Antosia jest bardzo utalentowaną dziewczynką i przed nią wspaniała kariera, jeśli tylko się nie podda. Zresztą każdy, kto znalazł się w finale, był już wgrany.

Zobaczmy cię w fotelu trenerki w kolejnej edycji „The Voice Kids”?

Na razie absolutnie nie mogę nic na ten temat powiedzieć.

Gdybyś dzisiaj była dzieckiem czy nastolatką, chciałabyś wziąć udział w „The Voice Kids”?

Cieężko mi powiedzieć. Wydaje mi się, że nie. Ja zaczynałam moją karierę od tańca. Brałam udział w różnych grupach tanecznych i występowałam w różnych zawodach. Dlatego dziś uwielbiam dawać na scenie pełne show ze śpiewem i tańcem. To mi w duszy gra. A ten program przecież nie tak wygląda. Moje śpiewanie zaczęło się od pisania własnych tekstów. Dlatego dziś dla mnie ważne jest, aby wykonywać przede wszystkim swoje utwory, bo daję mi to pełną kontrolę artystyczną nad tym, co robię.

Nie chciałaś zostać profesjonalną tancerką?

Chyba nią zostałam po części. Aby się o tym przekonać, wystarczy przyjść na mój występ. Taniec zawsze mi w duszy gra. Uczyłam się go od czwartego roku życia. Dzisiaj dużo mi to daje na scenie, bo dzięki temu mogę wyrażać się tak, jak chcę poprzez śpiew i ruch. Mam do tego pełne możliwości, moje ciało jest gotowe, wie co i jak.

Jak to się stało, że zaczęłaś śpiewać?

Muzyka zawsze się u mnie łączyła z tańcem. W pewnym momencie była to bardzo spontaniczna decyzja. Kiedy miałam trzynaste lat, siedziałam w moim rodzinnym domu w Mierzynie i powiedziałam nagle: „Idę napisać piosenkę”. Okazało się, że umiem to zrobić, więc od razu napisałam trzy, do tego od razu po angielsku i z pełną melodią. Poczulałam wtedy, że jest to coś, co pokocham i będę chciała robić do końca życia, bo przychodzi mi to z ogromną lekkością.

Jako nastolatka polecałaś z mamą na cztery lata do Stanów Zjednoczonych. Skąd taki pomysł?

Zawsze marzyłam, aby uczyć i rozwijać się w Stanach Zjednoczonych. Mama podjęła więc taką odważną decyzję. Rzuciła wszystko, spakowałyśmy się i poleciałyśmy za ocean, gdzie mogłam pracować pod okiem najlepszych trenerów wokalnych i tanecznych. Uczyłam się też pracy w studiu za granicą, bo różni się ona nieco od pracy w studiu w Polsce. Musiałyśmy tam oczywiście przetrwać i przerobić swoje. To był więc skok na głęboką wodę. Dzięki mamie mogłam jednak spełnić swoje marzenia i przywieźć stamtąd cały bagaż doświadczeń.

Wsparcie mamy w twoim dążeniu do spełniania marzeń było dla ciebie ważne?

Bardzo. Jeżeli jest przy tobie osoba, która wierzy w ciebie czasem nawet bardziej niż ty sam, to daje ci ogromną siłę i pozwala wlecieć bardzo wysoko.

Nigdy mama nie sugerowała, że miałabyś pewniejszą przyszłość, jeśli zostaniesz lekarką czy prawniczką?

Nigdy. Jestem jej bardzo wdzięczna za takie wsparcie. Za to, że zawsze szła za moim głosem serca, wspierała mnie i wierzyła, kiedy nikt inny nie wierzył.

Dzisiaj dumna jest z twoich sukcesów?

Myślę, że tak.

A tata?

Tata jest Bułgarem, mieszka w Sofii i zdalnie trzyma za mnie kciuki i kibicuje mojej karierze.

Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych w 2022 roku podpisałaś kontrakt z polskim oddziałem koncernu Warner. Jak ci się to udało?

To było zrzęczenie losu. Stworzyłam piosenkę „Solo” i czułam, że może ona zrobić dużo zamieszania. Miałam ją nagrać z pewnym teamem producenckim, więc postanowiłam skonsultować się z prawniczką muzyczną. Wtedy okazało się, że tak spodobała się jej ta piosenka, że pokazała ją swemu znajomemu, ówczesnemu szefowi Warnera. Zaproszono mnie na spotkanie - i reszta jest historią. (śmiej)

Jak pojawił się pomysł, abyś wzięła z „Solo” udział w eliminacjach do Eurowizji?

To też był w sumie przypadek. (śmiej) W ogóle nie myślałam wtedy o Eurowizji. Kiedy jednak „Solo” zaczęła sobie bardzo dobrze radzić w radiu w Polsce i za granicą, na YouTube praktycznie każdy komentujący pisał, że powinnam zgłosić tę piosenkę na ten festiwal. Dlatego bez żadnych oczekiwań postanowiłam to zrobić. I wyszło, jak wyszło.

No właśnie: dzięki „Solo” trafiłaś na Eurowizję. Występ w Liverpoolu był spełnieniem marzeń?

To było niesamowite doświadczenie. Jeśli dobrze wykorzystasz swój występ w tym konkursie, może to być początek wielkiej kariery. Tylko trzeba to zrobić naprawdę z głową. Dzięki Bogu w moim przypadku wszystko działo się jakby samo. Po prostu życie poprowadziło mnie przez ten czas. Było trochę memów i zrobiło to bardzo dobrą robotę, jeśli chodzi o media w Polsce i za granicą. Dostałam się nawet na brytyjską listę przebojów jako chyba jedyna osoba z Polski. Wiele rzeczy było tu nieprzemyślnych, a wyszło jakby były przemyślane i zrobiło wielkie bum. Ewidentnie to Bóg poprowadził mnie przez to wszystko, żeby było dla mnie jak najlepiej.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

„Solo” miało milionowe odsłony w YouTube. A jednak nie udało się wygrać. Polska ma kiedykolwiek na to szanse?

Oczywiście. Mamy dużo młodych talentów. Naturalnie musi się złożyć w całość wiele rzeczy: odpowiednia piosenka i odpowiedni moment. W tym roku wygrała reprezentantka Bułgarii Dara z piosenką „Bangaranga”. To trochę podobny przypadek do mojego, jeśli chodzi o piosenkę, look, aurę sceniczną. Jest w tym coś bardzo charakterystycznego. Ale to dopiero teraz przyszedł dobry moment na taką artystkę i taką piosenkę. Świat się cały czas zmienia i to właśnie teraz taka skoczna i śmieszna piosenka wygrała.

Od czasu piosenki „Solo” nagrałaś aż czternaście singli. Udało ci się z nimi zaistnieć poza Polską?

Tak. Wiele osób o tym nie wie, bo się o tym nie mówi głośno. Tymczasem moje piosenki grają za granicą. Choćby tydzień temu moja koleżanka wysłała mi wideo z Grecji, jak na ulicy słysząc moją piosenkę „Memories”, która w Polsce nie była specjalnym hitem. Generalnie więc te utwory przedzierają się w różnych miejscach na świecie.

To dlatego większość z twoich nagrań jest po angielsku?

Tak. Zawsze chciałam śpiewać po angielsku i w tym języku czuję się najlepiej. Sprawia mi to największą frajdę. Bo moim celem jest kariera za granicą.

Nie martwi cię, że polskie radio wola polskie piosenki?

Chciałabym dojść do momentu, kiedy nie będą mieli wyboru. (śmiejch)

Masz w dorobku wspomniane czternaście singli, chyba więc najwyższy czas na twój debiutancki album.

Owszem. Album się już szykuje i jest de facto prawie skończony. Myślę, że będzie dużym zaskoczeniem. Mam nadzieję, że ukaże się jeszcze w tym roku.

Jesteś współautorką wszystkich swoich piosenek. To znaczy, że masz duży wpływ na to, co śpiewasz?

Zdecydowanie. Nie jestem artystką, która ma narzucane to, co ma śpiewać. Zawsze to ja ostatecznie wybieram swoje piosenki. Dość dużo utworów z propozycją ich zaśpiewania i czasem niektórych nie odrzucam, tylko zmieniam czy dopisuję coś, aby były bardziej moje. Nie jestem zamknięta na takie rozwiązania. Najbardziej jednak lubię, kiedy siedzę w studiu sama lub z drugą osobą i piszę całkowicie własny tekst. Czuję wtedy, że najbardziej przemawia to do mnie i do publiczności.

Swoje taneczne umiejętności zaprezentowałaś w „Tańcu z gwiazdami”. Warto było wystąpić w tym show?

Oczywiście. To była wspaniała przygoda. Pamiętam, kiedy byłam mała, to co niedzielię oglądałam „Taniec z gwiazdami” w telewizji. Dlatego występ w tym programie był na szczycie listy moich marzeń. Kilka razy dostałam propozycję, ale musiałam odmówić, w końcu jednak powiedziałam: „To jest ten moment. To jest ten czas”. To była super przygoda, dzięki której dużo się nauczyłam. Bardzo dobrze przygotowałam się dzięki tym występom pod względem tanecznym i kondycyjnym na sezon koncertowy.

Wiele osób typowało cię na zwyciężczynię tego programu.

Ja siebie też. (śmiejch)

To dlaczego tak się nie stało?

No właśnie: pamiętajmy, że jest to show-biznes i niektóre rzeczy po prostu nie mogą się wydarzyć, a inne - muszą. To nie jest takie hop-siup, jak się wszystkim wydaje. Ale Marysia Jeleniewska, która wygrała, też pięknie tańczyła. Była bardzo skupiona, oddała się całkowicie temu programowi i zdecydowanie zasłużyła na to zwycięstwo.

Od czasu sukcesu „Solo” dużo koncertujesz w całej Polsce. Z jakim sporym sukcesem się przyjeżdżasz?

Wyśmienitym. I bardzo się z tego cieszę. W tym roku robimy rekord z koncertami. Będzie więc dużo występów, ale ja kocham to robić. A żeby robić to dobrze, trzeba to kochać. Bo koncerty to nie tylko sam występ, ale też wiele godzin jazdy w busie, przygotowywanie się, próby. Bardzo dużo elementów składa się na tę całość. Kiedy wychodzę na scenę, ludzie są bardzo szczęśliwi i zaangażowani, spotykam się ze wspaniałym odbiorem. Jest dużo dzieciaków, przychodzą całe rodziny. Bardzo raduje się moje serce, że fani zawsze są ze mną, wspierają mnie, jeżdżą na moje koncerty, często ci sami są na kilku pod rząd. To wspaniałe uczucie i kocham ich za to.

Na pewno pomaga ci, że świetnie sobie radzisz w mediach społecznościowych. To ma duży wpływ na twoją popularność?

W tych czasach to ogromnie ważne. Dzieci i nastolatki kochają TikToka i dla nich to duża część dnia. Sama wiem to po sobie, a co dopiero młodszy. (śmiejch) Spędzamy dziś na tych telefonach większość czasu. Obecność w social mediach jest więc bardzo ważna. Jeśli pojawia się jakaś muzyczna premiera i jej snippet zrobi dobrą robotę na TikToku, to prawdopodobnie mamy hit.

Ciemną stroną popularności jest dzisiaj internetowy hejt. I ty go doświadczyłaś. Jesteś już odporna na tego rodzaju złośliwości?

Jestem bardzo wdzięczna za ten hejt, którego doświadczyłam na początku swojej kariery. Mówię zupełnie serio. Początkowo oczywiście nie wiedziałam z czym to się je. Ale dzięki temu, że doświadczyłam tego na starcie, teraz już nic mnie nie zaskoczy i nie złamię. Dostałam dobrą lekcję, ale dzięki wsparciu moich bliskich i mojego teamu, przetrwałam i jestem obecnie silniejsza. To było coś złego, wyciągnęłam jednak z tej lekcji coś dobrego. Chciałabym oczywiście, aby hejtu było coraz mniej, ale wiem, że internet jest na tyle dziki, że ludzie czują się anonimowi i robią co chcą.

Funkcjonujesz już pięć lat w polskim show-biznesie. Nie jesteś rozczarowana tym, jak wygląda on od środka?

Nie. Od początku swej kariery wiedziałam, że jestem tutaj, aby spełniać swoje marzenia i pokazać ludziom, że można wszystko osiągnąć. I dalej staram się to robić. Poza tym jestem outsiderką polskiego show-biznesu: nie mam tutaj znajomych i przyjaciół, nie chodzę na bankiety, aby tylko pokazać się i pogadać o niczym. Nie mam na to czasu i głowy. Moje marzenia są tak duże, że skupiam się na swoim. Każdą

chwilę spędzam na ciężkiej pracy, aby osiągnąć wszystkie swoje cele. W show-biznesie każdy musi liczyć na siebie - i zanim do niego wkroczyłam, dobrze o tym wiedziałam, więc nie jestem niczym rozczarowana.

A nie czujesz się trochę samotna?

Raczej nie. Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie. Mam ich spoza tego świata. To ludzie, którzy mnie wspierają, z którymi mogę wyjechać na wakacje, z którymi mogę pójść na kawę i porozmawiać, kiedy tego potrzebuję. Wia-domo - to przede wszystkim moja wspierała rodzina, która od początku jest ze mną. I tak mam mało czasu dla przyjaciół. Chciałabym go mieć więcej, ale jak na razie to niemożliwe. Zawsze chciałam być tu, gdzie jestem i nie czuję potrzeby nawiązywania przyjaźni w show-biznesie.

A masz czas na miłość?

Z tym jest jeszcze gorzej. (śmiejch) Jak nie ma czasu dla przyjaciół, to tym bardziej nie ma czasu na miłość. Myślę jednak, że to nie jest coś, co się szuka i znajduje. Miłość przychodzi znikąd i tego chcę się trzymać. Na razie jestem skupiona na mojej karierze, momentami nie mam czasu zrobić sobie i wypić dobrej herbaty, co więc mówić tutaj o miłości.

A chciałabyś w przyszłości założyć rodzinę - być żoną i mamą, nie rezygnując z kariery?

Oczywiście. Chciałabym mieć w przyszłości dziecko, a nawet kilkoro dzieci. Zdecydowanie nie jest to jednak coś, o czym myślę teraz.

Odważnie mówisz w mediach o swej wierze w Boga. Nie czułaś się przez to nigdy odrzucona przez swą branżę?

Nigdy. Raczej przeciwnie: kiedy mówię o tym lub wstawiam coś na social media, to czuję ogromne wsparcie, aprobatę i nawet szacunek. Trzeba o tym mówić głośno, bo wiele osób jakoś wstydzi czy boi się tego. A ja nie rozumiem dlaczego. Od zawsze jestem wierzącą osobą i czuję do Boga ogromną wdzięczność za to, gdzie jestem, co dla mnie robi i jak mnie prowadzi.

Trudno żyć zgodnie z Dekalogiem w świecie show-biznesu?

To między innymi właśnie z takich powodów nie obracam się w tym światku. Uważam jednak, że nie można popadać ze skrajności w skrajność. Dla mnie wiara w Boga to dobre serce. Nie robić nikomu krzywdy, nie życzyć nikomu zła. To najważniejsze i klucz do wszystkiego. Dlatego tego się przede wszystkim trzymam.



FOT. WIKIMEDIA

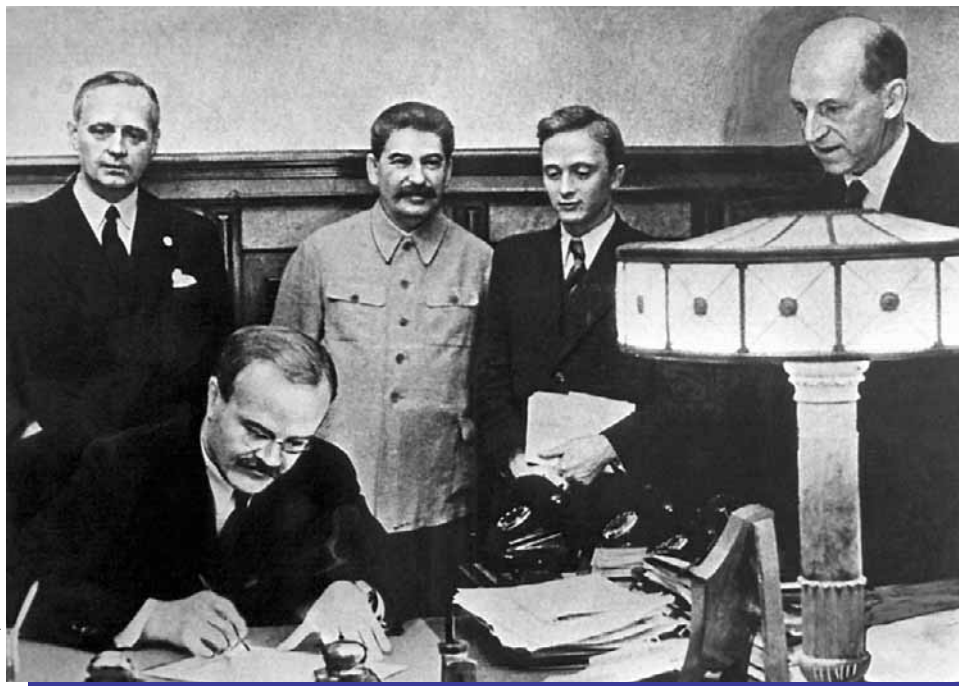
Pakt Ribbentrop-Mołotow. Układ, który pogroził Polskę

82 lata temu, 23 sierpnia 1939 roku, minister spraw zagranicznych III Rzeszy, Joachim von Ribbentrop oraz ludowy komisarz spraw zagranicznych ZSRR, Wiaczesław Mołotow podpisali w Moskwie pakt o nieagresji

Pakt opatrzone tajnym protokołem dodatkowym, którego konsekwencją był de facto IV rozbiór Polski i poszatkwanie Europy Wschodniej. Ceremonii osobiście przyglądał się uśmiechnięty Stalin. Zdawał sobie doskonale sprawę, że zawarty sojusz oznacza nadchodzącą wojnę światową.

To ów tajny protokół jest do dziś przedmiotem największego zainteresowania historyków. Składał się z czterech punktów. W pierwszym zapisano wprost: „W wypadku terytorialnych i politycznych przekształceń na terenach należących do państw bałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa) północna granica Litwy stanowić będzie jednocześnie granicę stref interesów Niemiec i ZSRR. W związku z tym obie strony uznają zainteresowanie Litwy w stosunku do rejonu Wilna”.

Drugi punkt dotyczył bezpośrednio Polski: „W wypadku terytorialnych i politycznych przekształceń na terenach należących do Państwa Polskiego granica stref



Podpisanie radziecko-niemieckiego paktu o nieagresji.

interesów Niemiec i ZSRR przebiegać będzie w przybliżeniu po linii rzek Narwi, Wisły i Sanu”.

Punkt trzeci, odnoszący się do obszaru tzw. Europy Południowo-Wschodniej. Strona sowiecka podkreśliła w nim swoje zainteresowanie ru-

muńską Besarabią, natomiast strona niemiecka wyraziła „całkowity brak zainteresowania”, co do tych terenów. W ostatnim punkcie dokumentu stwierdzano: „Niniejszy protokół będzie traktowany przez obie strony, jako najściślej tajny”.

Aneks do tajnego protokołu odnosił się do kwestii polskiej i głosił, że „Obie strony nie będą tolerować na swych terytoriach jakiegokolwiek polskiej propagandy, która dotyczy terytoriów drugiej strony. Będą one tłumić na swych terytoriach wszelkie zaczątki ta-

kiej propagandy i informować się wzajemnie w odniesieniu do odpowiednich środków w tym celu”.

Co ciekawe i znaczące, zarówno przywódcy Wielkiej Brytanii, Francji i USA od początku dysponowali wiedzą na temat tajnego protokołu paktu. Informacji tej nie przekazali jednak przedstawicielom władz polskich.

JAK DO TEGO DOSZŁO?

Cofnijmy się do 3 maja 1939 r., kiedy to Stalin odwołał ze stanowiska ministra spraw zagranicznych Maksima Litwinowa, jako zbyt „liberalnego”, a na jego miejsce mianował tego samego dnia Wiaczesława Mołotowa, gorącego zwolennika porozumienia z Niemcami. Rozpoczęte wtedy rokowania z III Rzeszą zaowocowały tym, że 22 sierpnia 1939 r. poinformowano, że rząd Rzeszy i rząd sowiecki „doszły do porozumienia w sprawie podpisania paktu o nieagresji”.

Niemiecki minister przyjechał do stolicy ZSRR w południe 23 sierpnia. „Niebywały w takich razach pośpiech wynikał z faktu, iż Hitler postanowił uderzyć na Polskę w przeciągu trzech dni” - pisał prof. Paweł Wieczorkiewicz w „Historii politycznej Polski 1935-1945”.

Porozumienia polityczne stały się także podstawą do nawiązania ścisłej współpracy gospodarczej między oboma krajami.

III Rzeszy zależało na uzyskaniu czasowego porozumienia z ZSRR, celem izolacji Pol-

ski na arenie międzynarodowej. Podpisanie paktu przez stronę sowiecką oznaczało natomiast zgodę Moskwy na niemiecką agresję na Polskę, przy jednoczesnym współudziale Armii Czerwonej w rozbiórze jej terytorium. Wydarzenie to faktycznie oznaczało zaplanowanie IV rozbioru Polski.

PROZUMIENIE DRAPIEJCÓW

Dla III Rzeszy najważniejsze były - głównie z uwagi na blokadę brytyjską - sowieckie surowce i żywność. Niemieckie okręty podwodne korzystały z tajnej sowieckiej bazy morskiej „Nord”, położonej w pobliżu Murmańska. Z kolei port w Murmańsku udzielił jesienią 1939 r. schronienia wielu niemieckim statkom handlowym. Sowieckie lodołamacze przeprowadziły drogą północną niemiecki krążownik „Komet”, który dzięki temu zaczął operować na Pacyfiku.

„Natomiast dla ZSRR cenne było zaznajomienie się z niemiecką techniką wojсковą, chociaż III Rzesza ostrożnie pokazywała sojusznikowi najnowsze uzbrojenie. Zgodnie z zaleceniem Hitlera, prezentowane miało być wyłącznie to, które znajdowało się już na wyposażeniu wojska. Nie zamierzano natomiast pokazywać sprzętu, który znajdował się w fazie prób lub był tajny. III Rzesza dostarczyła ZSRR - nieukończony jeszcze - ciężki krążownik „Lützow”, kilkanaście samolotów, jeden czołg, artylerię i urządzenia celownicze”.

Aleksander Fogiel, kuzyn Mieczysława Fogga, filmowy Maćko z Bogdańca

Aleksander Fogiel, aktor znany przede wszystkim z roli Maćka z Bogdańca w „Krzyżakach” do Łodzi przyjechał na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. dent Łodzi Kazimierz Mijał.

Jego stryjecznym bratem był znany piosenkarz Mieczysław Fogg.

- Nazwiska części naszej rodziny pisze się przez F, a części przez V - wyjaśnia Andrzej Fogiel, syn Aleksandra. - Mieczysław Fogg tak naprawdę nazywał się Fogiel.

Fogg był jego artystycznym pseudonimem. Ojcowie Mieczysława i Aleksandra byli rodzonymi braćmi i kolegami.

Dzięki Mieczysławowi Foggowi Aleksander dostał pracę asystenta dekoratora w warszawskiej Operze Narodowej. Malował dekoracje. Podobno już przed wojną zadebiutował na scenie. Jeden z aktorów zachorował, a że pan Aleksander znał jego tekst na pamięć, więc go zastąpił. Jednak aktor szybko wyzdrowiał i Aleksander Fogiel musiał zapomnieć

o aktorskich popisach. W Łodzi aktor znalazł się trochę przez przypadek i dzięki „Krzyżakom”. Był w Szczecinie, gdy otrzymał propozycję zagrania Galileusza w Krakowie. Jadąc z Krakowa do Szczecina, zatrzymał się w Łodzi, w Grand Hotelu. Tam spotkał reżysera Aleksandra Forda. Ten zaproponował mu rolę Maćka z Bogdańca w „Krzyżakach”, których zamierzał nakręcić. Aktor nie od razu przyjął propozycję. Pamiętał o propozycji z krakowskiego teatru.



Aleksander Fogiel i Mieczysław Fogg

Po rozpoczęciu zdjęć do „Krzyżaków” Aleksander Fogiel przez dwa lata mieszkał z rodziną w Grand Hotelu. Ale ten film sprawił, że związał się z Łodzią. Występował w Teatrze Jaracza i Powszechnym. Pierwsze małżeństwo Aleksandra Vogla nie trwało próby czasu. Choć z Celiną nie wzięli nigdy roz-

wodu. Umarła w 1985 roku we Wrocławiu. Jeszcze w czasie wojny, w teatrze II Armii WP Aleksander Fogiel poznał pochodzącą z Poznania Lucynę Łakomą. Była ona tancerką baletową, występowała m.in. jako solistka w Teatrze Wielkim w Łodzi. Aleksander był już grubo po osiemnastolatce, gdy postanowił wziąć

ślub z Lucyną. Stało się to na jego ukochanym Helu, gdzie spędzał każde wakacje i był honorowym obywatelem tego miasta. Ślub odbył w czerwcu 1995 roku, a udzielał go burmistrz Helu. Niestety niedługo po tej uroczystości Aleksander Fogiel zmarł. Stało się to w styczniu 1996 roku.

Jurij Gagarin w Polsce - latem 1961 roku

Nie pisarze, muzycy czy aktorzy. Przez trzy lipcowe dni 1961 r. idolem tłumów w Polsce był Jurij Gagarin, 28-letni wówczas radziecki kosmonauta.

MARIUSZ GRABOWSKI

Pierwszy człowiek w kosmosie w dn. 20-22 lipca odwiedził Warszawę, a potem odbył celebryckie tournée po Śląsku, od Katowic po Zieloną Górę. Pobyt w Polsce był częścią dwuletniej tzw. „Misji Pokoju”, w której trakcie Gagarin objechał 30 krajów.

AWANS NA MAJORA

Przypomnijmy: Jurij Aleksiejewicz Gagarin był pierwszym człowiekiem w przestrzeni kosmicznej i pierwszym sowieckim kosmonautą. Brał udział w jednej misji kosmicznej, nazwanej „Wostok 1”. 12 kwietnia 1961 r. odbył w statku kosmicznym Wostok lot po orbicie satelitarnej Ziemi, dokonując, w ciągu godziny i 48 minut, jednokrotnego jej okrążenia.

Globalna sława przyszła natychmiast. Jeszcze w czasie lotu orbitalnego został awansowany do stopnia majora, a zaraz po wylądowaniu tow. Nikita Chruszczow odznaczył go Orderem Lenina. W ZSRR stał się Gagarin stał się idolem, zaraz potem jego sława stała się globalna.

Nic dziwnego, że wszystkie bratnie kraje socjalistyczne natychmiast wystosowały doń zaproszenia. Ze strony Polski stosowne dokumenty wysłał rząd PRL jak i PZPR. Ale Gagarin pojechał też do krajów kapitalistycznych, m.in. do Wielkiej Brytanii, Kanady i Brazylii. Wszędzie głosił wyższość ustroju socjalistycznego. Jego zdjęcia z Chruszczowem, egipskim Sfinksem, Fidellem Castro, premierem Wielkiej Brytanii Haroldem Macmillanem czy sławną aktorką Giną Lollobrigidą obiegaly świat i były niemal ikonami popkultury.

Co ciekawe, w USA Gagarin nie był. Administracja Johna F. Kennedy'ego uznała, że pobyt Rosjanina w amerykańskich miastach to zbyt duże ryzyko propagandowe. Zresztą mieli już swojego własnego herosa - Alana Sheparda, który 5 maja 1961 r. w pojeździe „Freedom 7” wzniósł się na suborbitalną wysokość 187 km.

OKĘCIE PĘKA W SZWACH

W 1961 r. radzieckiego kosmonautę sławiły pod niebiosami prasa, radio i telewizja. Twarz

Gagarina trafiała na plakaty i kartki pocztowe, a nawet na znaczki i monety. Piosenki o nim śpiewały dzieci w przedszkolach, a jego nazwisko otrzymywały place i ulice, a on stał nawet na cokołach. Gagarin stał się człowiekiem-symbolem postępu.

Pobyt w Polsce zaczął się w czwartek 20 lipca 1961 r. rano. Gagarina witano na lotnisku Okęcie w Warszawie niezwykle uroczysto. Były delegacje partyjno-rządowe, była telewizja i radio, a także nieprzebrane tłumy ludzi. Zaraz po przemówieniu wicepremiera Piotra Jaroszewicza swoje przemówienie wygłosił gość.

Mówił m.in.: „Z okazji wystrzelenia w Związku Radzieckim statku kosmicznego »Wostok« otrzymaliśmy z samej tylko Polski ponad trzy tysiące listów gratulacyjnych i depeesz. Depesze i listy nadeszły do partii i organizacji społecznych i kulturalnych od różnych przedsiębiorstw i poszczególnych obywateli z najróżniejszych miast i wsi, a w tym - bardzo wiele listów z waszej bohaterkiej Warszawy, wiele z Poznania i Krakowa, Gdańska, Łodzi, Szczecina i innych miast. Te listy i depesze świadczą o miłości narodu polskiego do narodu radzieckiego (...). Kończył zaś tak: „Nasze sukcesy - to zarazem i wasze sukcesy. To zwycięstwo całego obozu pokoju i socjalizmu. Niech żyje naród polski! Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka! Niech żyje pokój na całym świecie!”.

WŚRÓD TOWARZYSZY

„Zdtrastwuj Gagarin” - tak na pierwszy stronach witały gościa polskie gazety. Polska Agencja Prasowa donosiła: „Chóralnym „Sto lat” tysiące warszawiaków powitały pierwszego kosmonautę, Bohatera Związku Radzieckiego, majora Jurija Gagarina (...) Na ścianie portu lotniczego, obok wielkich portretów Władysława Gomułki i Nikity Chruszczowa - ogromny napis: »Niech żyje wieczysta przyjaźń między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego«”.

Po południu odbyło się spotkanie Gagarina z wierzuszką partii i rządu. „I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki i prezes Rady Ministrów Józef Cy-



Warszawiacy witali Jurija Gagarina niczym gwiazdę muzyki popularnej.

rankiewicz przyjęli pierwszego kosmonautę mjr Jurija Gagarina (...) Obecny był również ambasador nadzwyczajny i pełnomocny w Polsce gen. Awierkij Aristow, attaché wojskowy ambasady gen. Leonid Kalniczenko oraz towarzyszący pierwszemu kosmonaucie Borys Aristow”.

Ale nie było to ostatnie spotkanie tego dnia. „Wczoraj w godzinach wieczornych - podawała PAP 21 lipca - w salach Belwederu w Warszawie odbyła się uroczysta dekoracja mjr Jurija Gagarina przyznaniem mu przez Radę Państwa Krzyżem Grunwaldu I klasy. Pierwszego kosmonautę dekorował przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki”.

KOSMONAUTA I GÓRNICY

Ale to nie Warszawa miała być głównym celem wizyty Gagarina. W piątek 21 lipca 1961 r., skoro świt, kosmonauta ruszył pociągiem do Katowic. Na Śląsku witany był przez rzesze rozentuzjasmowanych ludzi i nie był to wcale entuzjazm sztuczny. „Muszę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że sympatia Polaków do Gagarina była prawdziwa i spontaniczna” - wspominał Franciszek Wszolek, były dyrektor kopalni „Wujek” oraz wiceminister górnictwa i energetyki w latach 1964-1969.

O godz. 9.10 na katowickim peronie Gagarina uroczysto powitał Edward Gierek, wówczas I Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR i przedstawiciele władz wojewódzkich. Odegrano hymny Polski i Związku Radzieckiego, a potem Gagarin wyruszył w kawalkadzie samochodów z katowickiego rynku. Obwożono go w odkrytym samochodzie w asyście Gierka i wicepremiera Piotra Jaroszewicza.

Podczas pobytu na Śląsku Gagarin spotkał się m.in. z załogą zabrzańskiej kopalni „Pstrowski”. Od górników dostał lampę górniczą i rzeźbę z węgla. Był również w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, pozdrawiał tłumy spod pomnika Kopernika. Gagarin odwiedził też m.in. huty „Baildon”, „Zgoda” i „Pokój”. Tam w rozmowie z górnikaми wspominał o epizodzie ze swojego życia: w 1949 r. przez pewien czas pracował jako odlewnik-formierz w fabryce maszyn rolni-

czych w Lubiercach, 20 km na południowy wschód od Moskwy.

Następnie gość przejechał przez Rudę Śląską, Bytom i Zabrze. „Jechaliśmy odkrytymi samochodami naokoło Śląska i Zagłębia, od Gliwic, Zabrze, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca. Razem około 100 kilometrów, a w każdym mieście tłumy, tysiące, tysiące ludzi wiwatowało na cześć pierwszego kosmonauty” - opisywał Wszolek, który uczestniczył w tym niepowtarzalnym objeździe.

ZIELONA GÓRA PAMIĘTA

Obliczano, choć zapewne z propagandową przesadą, że na trasie przejazdu Jurija Gagarina witało ok. 1,5 mln mieszkańców i pracowników Górnego Śląska. W dniu 22 lipca Rosjanin uczestniczył w uroczystej akademii z okazji 22 Lipca na katowickim Torkacie. To wtedy został odznaczony Krzyżem Grunwaldu I klasy oraz nadano mu tytuł Honorowego Pilota Jednostki Wojskowej 5037 w Babimoście.

Tego samego dnia zawieziono jeszcze do Zielonej Góry. Do dziś na ścianie auli Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Podgórnej 50 znajduje się charakterystyczna, wielobarwna mozaika z 1969 r. Przedstawia wizerunek kosmonauty oraz układ heliocentryczny i jest estetycznym śladem po wizycie kosmonauty w tym mieście.

„Gazeta Zielonogórska” z 21 lipca donosiła zaś: „W przeddzień przyjazdu do naszego miasta pierwszego kosmonauty mjr Jurija Gagarina, dziś o godz. 18 nastąpi uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego pod ZMS-owską Szkołę Tysiąclecia. Jak wiadomo na cześć wspnianego sukcesu bohatera Kosmosu, zielonogórska szkoła Tysiąclecia nazwana zostanie jego imieniem (...) Po imprezach artystycznych około godziny 21 rozpocznie się wielka zabawa taneczna”.

O ile o mozaice z Gagarinem co kilka lat słyszymy, zazwyczaj że się sypie, to idea Gagarinowskiej szkoły Związku Młodzieży Socjalistycznej już dawno odeszła w przeszłość. Podobnie jak sama Gagarinomania i pamięć o polskiej miłości do radzieckiego kosmonauty.

W pracy detektywa trzeba być każdym, tylko nie detektywem

- Czasem kobieta nie dzwoni do detektywa po to, żeby udowodnić zdradę. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała - mówi Paweł Boguszewski, współautor książki „Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa”

ANITA CZUPRYN

Czy prywatny detektyw potrafi jeszcze usiąść w kawiarni i nie obserwować ludzi przy stolikach obok?

Myślę, że nie do końca. Nawet kiedy idę na spacer do Łazienek, rzuca mi się w oczy, kto idzie z mężem, kto z żoną, a kto z kochanką albo kochankiem. Mam już wyrobione spojrzenie pod tym kątem.

Po czym pan to poznaje? Ludzie są dziś bardziej pomysłowi w zdradaniu, czy powtarzają te same błędy i dlatego od razu to widzą?

To zależy od ludzi i od sytuacji: gdzie się poznali, czy to relacja z pracy, z internetu, czy obie strony są w związkach, czy tylko jedna. Jeśli on ma żonę, a ona ma męża, będą się kryli inaczej niż wtedy, gdy ona jest wolna, a on nie. Wtedy jej często mniej zależy na dyskrekcji, a on próbuje udawać, nagiąć rzeczywistość. Takie informacje są dla mnie bardzo cenne. Kiedy wiem, w jakiej sytuacji jest ta druga osoba, łatwiej mi sobie wyobrazić, jak mogą się zachowywać. Ale zdrada nie ma jednego schematu. I to jest w tej pracy ciekawe: jedna sprawa drugiej nie jest równa. Czasami wydaje się, że wszystko pójdzie według znanego wzoru, a nagle ludzie robią coś zupełnie inaczej. Choć oczywiście jest też wiele spraw, w których schematy powtarzają się niemal książkowo.

Na czym najczęściej łapie się człowieka na zdradzie? Kobiety i mężczyźni popełniają inne błędy?

Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze. Szybciej wyłapują detale: inny zapach perfum, ślad na ubraniu, zmianę zachowania. Mężczyzna może próbować to ukrywać, ale na początku jest ostrożny, a im dłużej trwa romans, tym bardziej ta ostrożność schodzi. Wtedy łatwiej o błąd. Mam też wrażenie, że mężczyźni

często w pierwszym momencie nie angażuje się emocjonalnie tak szybko. Bardziej traktuje to jako znajomość, czasem relację seksualną. Kobiety częściej zaczynają angażować się emocjonalnie i z czasem naciskają: „Rozstań się z żoną, zrób coś, zdecyduj”. Zdrady bywają odkrywane na różnych etapach. Czasami żona bardzo szybko coś wychwyci: telefon nagle jest cały czas przy mężu, pojawiają się bardziej tajemnicze delegacje, częstsze późne powroty, wyjścia, jak on to tłumaczy, na siłownię albo z kolegami. To budzi podejrzenia. A kiedy kobieta zaczyna pytać, mężczyzna często próbuje zrobić z niej wariatkę. Mówi jej, że wymyśla, czepia się, że to wszystko jej się wydaje, że wszędzie widzi coś złego.

„Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa” - tak brzmi tytuł książki, której jest pan współautorem wraz z Anną Sobołewską. Brzmi prowokacyjnie, trochę jak wakacyjny thriller. To historie inspirowane rzeczywistością, ale literacko opracowane. Gdzie kończy się dokument, a zaczyna fikcja?

Książkę w słowa ubrała moja siostra, Anna Sobołewska. Gdybym ja to opisywał, pewnie podszedłbym do tego zbyt technicznie. Gdyby ta książka była dokładnym opisem tego, co wykonuję w swojej pracy, mogłaby być nudna. Bo jak ciekawie opisać dzień, w którym stoję samochodem pod pracą, potem pod domem, czekam kilka godzin, aż ktoś się z kimś spotka, a oni się nie spotykają? Siostra skupiła się przede wszystkim na emocjach ludzi. I to jest też coś, co mnie w tej pracy najbardziej interesuje. Nie tylko technika. Techniczne rzeczy trzeba po prostu wykonać: mieć cierpliwość, poświęcić czas, mieć trochę szczęścia, dobrze trafić z obserwacją. Jazda za drugim samochodem w ruchu ulicznym też nie jest prosta, bo obserwowaną osobę można stracić



Paweł Boguszewski: Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze.

FOT. VIOLETTA BOGUSZEWSKA

z oczu. Ale najważniejsze są emocje. To, jak czuje się osoba zdradzona. Ja w dużej części zajmuję się właśnie emocjami, również dlatego, że oprócz biura detektywistycznego prowadzę Fundację Całym Sercem - Nadzieja. Pomagamy ofiarom przemocy również i przemocy wśród dorosłych. I powiem szczerze: ten temat dziś fascynuje mnie nawet bardziej niż sama detektywistyka. Zdrad widziałem już bardzo dużo. Natomiast to, co potrafią zrobić dzieci dzieciom, jakie sytuacje zdarzają się w szkołach, to mnie wciąż zaskakuje. Młodzi ludzie potrafią być brutalni, pomysłowi, niebezpieczni. Z jednej strony niby nie zdają sobie sprawy, co robią, a z drugiej, z ogromną precyzją potrafią wyrządzić komuś krzywdę. Mam wrażenie, że dorośli mogliby się od nich jeszcze wiele nauczyć. W złym sensie.

Wróćmy do pana doświadczenia detektywistycznego. Kto zdradza częściej: mężczyźni czy kobiety?

Postawiłbym tu znak równości. Jest mniej więcej po równo, tyle że więcej spraw przyjmuję od kobiet. Moim zdaniem dlatego, że kobiety są bardziej spostrzegawcze. Mężczyźni, zanim zorientują się, że coś jest nie

tak, często mają wokół siebie ludzi, którzy już dawno to widzą. A on albo nie ma czasu, albo jest zapracowany, albo po prostu mniej uważny.

Była taka sprawa, przy której pomyślał pan: tego nie damy do książki, bo nikt w to nie uwierzy?

Historie, które znalazły się w książce, zostały oczywiście zmienione. Obowiązuje mnie tajemnica detektywistyczna. To nie są sprawy jeden do jednego. Zmienione są imiona, okoliczności, czasem połączone różne elementy z różnych historii, które przewinęły się przez moje ręce. Było wiele spraw, w które ktoś mógłby nie uwierzyć. Ale nie wybieraliśmy ich pod tym kątem. Zresztą ja sam, prowadząc sprawę, często spodziewam się jednego finału, a na końcu okazuje się, że prawda jest zupełnie inna.

Przychodzi klient przekonany o zdradzie partnera albo partnerki, a pan odkrywa coś całkiem innego?

Takie sytuacje się zdarzają, ale trudno mi o nich mówić konkretnie. Motywy bywają różne. Czasami ktoś chce obserwować drugą osobę, bo chce się zemścić. Czasami chce coś ustalić, ale wcale nie chodzi o kochankę

czy kochanka. Nie mogę opowiadać o charakterystycznych sprawach, bo osoby, których dotyczyły, mogłyby się rozpoznać. Nawet jeśli mówiłbym ogólnie. Tajemnica detektywistyczna jest dla mnie bardzo ważna. Ktoś przychodzi do mnie ze swoim problemem i nie chciałbym, żeby później odnajdywał tę historię w wywiadzie.

Istnieje klasyczny zestaw zachowań osoby, która zdradza? Telefon zabierany do łazienki, nowe hasła, siłownia, joga, delegacje?

Są takie szablonowe, wręcz książkowe sygnały. Na przykład mężczyzna, który do tej pory o sobie nie dbał, nagle zaczyna dbać. Chodzi w różowych koszulkach, choć wcześniej był raczej szary i nijaki. Taka przemiana może świadczyć, że na horyzoncie pojawiło się zauroczenie. Oczywiście to nie znaczy, że każda kobieta ma podejrzewać mężczyznę tylko dlatego, że zapisał się na siłownię. Ale jeśli do tego dochodzą inne okoliczności, jak coraz mniej rozmów, coraz mniej wspólnego czasu, więcej kłótni, to wtedy zaczyna się układać pewien obraz. Bo jeśli ktoś ma dobrą relację z żoną, trudniej mu powiedzieć: „Słuchaj, o osiemnastej wychodzę z kolegami”. Ale jeśli się kłócą, może strzelić focha o byle co i wyjść. Ma wtedy pretekst.

I jest usprawiedliwienie. A co ludzie robią najgłupszego, kiedy próbują ukryć romans?

Najgłupsze jest właściwie wszystko, bo oszukują drugą osobę. Jeden mówi, że idzie do sklepu, drugi na siłownię, trzeci do kolegi, czwarty zostaje po pracy, piąty ma delegację. Trzeba znaleźć powód, żeby wyjść z domu. Przecież nikt nie powie żonie: „Wychodzę do kochanki”. Były też sprawy zabawne. Mężczyzna z żoną praktycznie się nie dogadywał. Często wychodził robić dziesięć tysięcy kroków, chodził z psem na spacer. Żona myślała, że kogoś ma, bo schemat był powtarzalny: prawie codziennie wychodził. A okazało się, że naprawdę dbał o zdrowie albo potrzebował chwili dla siebie. Chodził z psem po lesie, po okolicy. Ta historia się nie potwierdziła. Ale jeśli pojawia się kilka czynników naraz, kobieca intuicja bardzo często zaczyna świecić na czerwono. I potem rzeczywiście wszystko składa się w całość.

Zdarzył się panu ktoś, kto był mistrzem kamuflażu? Kogo nie dało się złapać?

Jeśli ktoś zdradza, to prędzej czy później da się go złapać. Trudniejsze bywa uchwycenie właściwego momentu. Miałem sprawę, w której kobieta mówiła, że mąż spotyka się z kimś po pracy, właściwie codziennie. Jednego dnia nic. Drugiego nic. Trzeciego też nic. W innej sprawie i mężczyzna, i kobieta pracowali na zmiany. Zakładaliśmy, że jeśli oboje skończą pierwszą zmianę, wtedy się spotkają. Obserwowaliśmy cały tydzień - i nic. Potem usłyszałem, że teraz to na pewno nie, bo ona jest w pracy. A okazało się właśnie odwrotnie: kiedy ona była w pracy, on do niej tam przyjeżdżał. Pracowała w takim miejscu, gdzie mogła być sama, więc mogli się spotykać właśnie tam. Na początku nie kleiło się to logicznie, a jednak prawda była inna.

Wyobrażamy sobie pracę detektywa jako pełną zdarzeń, napięcia, ekspresji. A co jest w niej najbardziej nidektektywistyczne? Siedzenie, czekanie, kawa na stacji paliw, papierologia?

Ta praca jest tajemnicza, bo nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzi i jaki będzie wynik. Nawet kiedy ktoś przychodzi i mówi, jak jego zdaniem będzie, często okazuje się odwrotnie. Albo to, o czym klient zapewnia, że „Tego to na pewno nie będzie”, pojawia się na końcu. To jest trochę jak dobra książka albo dobry film kryminalny. Wydaje się, że wszyscy wiedzą, kto to zrobił, a finał jest inny. Najbardziej interesujące są dla mnie, choć to bardzo trudne sprawy, zaginięcia. Na początku rodzina często mówi: „Nie było żadnego powodu, żadnego sygnału”. A im głębiej się wchodzi w sprawę, tym częściej te sygnały i powody zaczynają się pojawiać. Czasem takie, których bliscy nigdy by się nie spodziewali: tajemnice, problemy, dziwne znajomości, miejsca, w które ta osoba wchodziła, choć może nie powinna. Oczywiście zawsze bierze się pod uwagę różne okoliczności: wypadek, nieszczęście, przypadkowe zdarzenie. Ale zaginięcia, jeśli chodzi o tajemnicę i finały, potrafią naprawdę zaskoczyć. Sprawy trwają kilka dni, tygodni, miesięcy. I czasami im dłużej trwają, tym bardziej człowiek ma poczucie, że zamiast zbliżyć się do rozwiązania, oddala się od sensownych ustaleń.

Detektyw powinien mieć talent aktorski? Musi pan umieć być raz a to „panem od internetu”, innym razem „panem z gazowni”, klientem kawiarni, przypadkowym przechodniem?

W pracy detektywa, kiedy obserwuje się drugiego człowieka, trzeba być każdym, tylko nie detektywem. Trzeba dopasować się strojem i zachowaniem do miejsca. Czasami to dyskoteka, czasami kasyno, klub, kregielnia, sklep. Bywa, że trzeba wejść do sklepu jako klient i zapytać ekspedientkę o perfumy dla żony albo o coś zupełnie innego, żeby przy okazji czegoś się dowiedzieć. Trzeba umieć dopasować się do okoliczności. Myślę, że rzeczywiście trzeba trochę wcielać się w różne role.

Kim dzisiaj jest prywatny detektyw? Bardziej filmowym śledczym z aparatem czy człowiekiem od analizy różnych danych? Może wciąż wystarczy zrobić zdjęcie: on całuje ją, ona jego i jest dowód?

Wszystko zależy od sprawy. Czasami trzeba przeanalizować media społecznościowe, strony internetowe, to, co jest ogólnie dostępne w sieci. Spędzam na tym sporo czasu, bo z informacji, które ludzie sami wrzucają do internetu, z różnych stron i ogólnodostępnych baz można wydobyć naprawdę dużo. Nie mam dostępu do płatności bankowych. Nie wejść komuś na konto bankowe. Detektyw nie ma większych uprawnień niż zwykły człowiek w tego typu sprawach.

Nie jest pan hakerem? Nie włamuje się do kont?

Nie. To trzeba jasno powiedzieć: zawód detektywa to nie bajka i nie film. Obowiązuje mnie ustawa, która określa, co wolno robić, a czego nie wolno. Pewne czynności wiąże się z odpowiedzialnością karną. Choćby podłożenie GPS-u pod samochód - tego robić nie wolno.

W książce jest rozdział o pokoju z mikrofonem w ścianie. Po jego lekturze pomyślałam, że człowiek ma ochotę obejrzeć własne

gniazdka i czujniki. Łatwo dziś kogoś podsłuchać albo podglądać?

Często nie robi tego detektyw, tylko ludzie robią to sobie nawzajem: mąż żonie, żona mężowi. Korzystają z technologii, bo taki sprzęt nie jest dziś bardzo drogi. Oczywiście zależy jaki, ale pewne urządzenia można kupić już za kilkaset złotych. Przez wiele lat pracowałem w sądzie i wiem, jakie dowody są sądowi potrzebne, które mogą zostać uznane za wiarygodne, a które będą problematyczne. Dowody zdobyte nielegalnie mogą nie zostać uznane albo ich wiarygodność będzie podważana. Jeśli sami łamiemy prawo po to, żeby zdobyć dowód, trudno potem oczekiwać, że sąd bez zastrzeżeń da temu pełną wiarę. Ludzie robią sobie nawzajem różne rzeczy. Częścią pracy detektywa bywa wykrywanie podsłuchów, GPS-ów, ukrytych kamer. I rzeczywiście zdarza się, że takie urządzenia są zamontowane. Są też osoby bardziej sprawne informatycznie. Przeglądają historię przeglądarki, wspólny dysk Google, wspólnego laptopa. I tam znajdują sporo informacji. Ktoś szukał bielizny albo prezentu, który nie trafił potem do żony na walentynki, choć był zapisany w historii. Dzisiaj droga elektroniczna jest dużym źródłem informacji, zwłaszcza gdy ludzie korzystają z tych samych urządzeń albo kont.

Kto przychodzi do detektywa? Osoby, które chcą poznać prawdę, czy te, które mają już własną wersję i szukają jej potwierdzenia?

Jest dużo różnych spraw. Ponieważ prowadzę fundację, działa też telefon, pod który ludzie dzwonią po pomoc. Czasami trudno mi nawet powiedzieć, czy udzielam rady jako detektyw, czy po prostu jako osoba znająca się na takich problemach. Rozmawiam z nimi bezpłatnie. Są osoby, które szukają potwierdzenia, że nie zwariowały. Takich spraw jest coraz więcej. To często sprawy związane z przemocą. Mężczyzna zdradza przez długie miesiące albo lata, kobieta pyta, a on robi z niej wariatkę. Mówi, że wszystko jej się kojarzy ze zdradą, że coś jej się pomieszało w głowie. Po pewnym czasie taka kobieta nie dzwoni już nawet po to, żeby udowodnić zdradę męża. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała. Jeśli przez miesiące albo lata ktoś słyszy: „Wydaje ci się”, naprawdę może stracić orientację. Za-

czynia się zastanawiać: czy jestem przewrażliwiona, czy moje podejrzenia są słuszne? Ale są też osoby, które trafiają do mnie, bo sprawa jest już na etapie sądowym. Wtedy często adwokat doradza, żeby zdobyć dowody, żeby w sprawie nie było tylko pustych słów, stwierdzeń, SMS-ów czy podejrzeń.

Potym wszystkim, co pan widzi, po niewiernych mężach, żonach, oszustwach, kłamstwach, wierzy pan jeszcze w miłość?

Mam udaną rodzinę, udaną relację z żoną. Szanujemy się nawzajem. Nie przenoszę tej pracy do domu. Wiem, że ludzie chronią telefony dla bezpieczeństwa i prywatności. My z żoną nie mamy potrzeby, żeby od siebie telefony ukrywać czy je specjalnie hasłować. Spędzamy ze sobą dużo czasu, nie mamy z tym kłopotu, nie mamy tajemnic. Opowiadamy sobie o swoich przeżyciach i różnych sytuacjach. Osobiście się tego nie obawiam i nie przenoszę tego na swoją rodzinę.

Który z literackich albo filmowych detektywów jest dla pana wzorem? Hercules Poirot, Sherlock Holmes, Cormoran Strike?

Muszę mocno oddzielić fikcję od rzeczywistości. Bohaterowie literaccy i filmowi są fikcyjni. Ich metody są ciekawie opisane, ale z rzeczywistością często mają niewiele wspólnego. Lubię filmy detektywistyczne i policyjne. Kiedy byłem młodszy, podobał mi się serial „Detektywi”. Pokazywał sprawy ciekawe, z zaskakującymi zakończeniami. Ale rzeczywistość wygląda inaczej. W filmach częściej pokazuje się sprawy kryminalne, którymi w realnym świecie zajmuje się przede wszystkim policja. Do prywatnego detektywa trafiają głównie sprawy cywilno-gospodarcze i rodzinne, czyli takie, którymi policja zwykle się nie zajmie, jeśli nie ma przestępstwa. Jeśli ktoś chce sprawdzić kontrahenta, zanim dojdzie do czynu zabronionego, policja też nie działa „na zapas”. Nie będzie tego kontrolować ani sprawdzać. A z bohaterów? Lubię raczej postacie z filmów policyjnych. „Kryminalnych”, ten serial TVN, bardzo lubiłem. Lubię też „07 zgłoś się”, z porucznikiem Borewiczem. To nie są detektywi, raczej policjanci, wcześniej milicjanci, ale takie policyjno-kryminalne historie zawsze mnie interesowały.



Czasami trzeba przeanalizować media społecznościowe, strony internetowe, to, co jest ogólnie dostępne w sieci.

Premiera filmowa roku!

Superprodukcja „Lalka”, wyjątkowo wyczekiwana ekranizacja słynnej powieści Bolesława Prusa, trafi do kin 30 września. To jedno z największych polskich przedsięwzięć filmowych ostatnich lat, a część zdjęć do nowej odsłony tytułu powstała w łódzkich lokalizacjach.

DARIUSZ PAWŁOWSKI

„Lalka” w reżyserii Macieja Kawalskiego należy do najgłośniejszych przedsięwzięć w historii polskiego kina i ma szansę stać się wydarzeniem i frekwencyjnym hitem nie tylko tego roku. Wrażenie robią inscenizacyjny rozmach, jaki zapowiadają realizatorzy oraz jedna z najbardziej gwiazdorskich obsad w dziejach naszej kinematografii.

WIELKI POWRÓT DO WIELKIEJ PRODUKCJI

Sensacją stało się ogłoszenie, że dla „Lalki” po 16 latach na wielki ekran powrócił Marek Kondrat. Aktor przyjął rolę Ignacego Rzeckiego i stwierdził, że takich propozycji się po prostu nie odrzuca. W rolach głównych występują Marcin Dorociński jako Stanisław Wokulski oraz gwiazda „Chłopów”, Kamila Urzędowska, jako Izabela Łęcka (kandydatką do tej roli była również Emma Gieźno). A obok nich plejada wyśmienitych aktorskich osobowości: Andrzej Seweryn (hrabia Tomasz Łęcki), Maria Dębska (Kazimiera Wąsowska), Agata Kulesza (Pani Meliton), Mateusz Damięcki (Kazimierz Starski), Karolina Gruszka (Florentyna), Krystyna Janda (hrabina Joanna Karolowa), Maja Komorowska (prezesowa Zasławska), Filip Pławiak (Julian Ochocki), Maciej Stuhr (dr Michał Szuman), Dawid Ogrodnik (Mraczewski), Wojciech Meczaldowski (adwokat), Borys Szyc (baron Krzeszowski), Maja Ostaszewska (baronowa Krzeszowska), Cezary Zak (baron Dalski), Andrzej Chyra (profesor Geist), Paweł Wilczak (Henryk Szlangbaum), Maciej Musiałowski (Maruszewicz) oraz Maria Sobocińska, Jan Englert, Cezary Kosiński, Rafał Rutkowski, Jan Peszek, Tomasz Ziętek, Roman Gancarczyk, Bartłomiej Firlet, Adrian Zaremba, Jakub Wierczok.

Marcin Dorociński nie kryje, że rola Wokulskiego to dla niego aktorskie spełnienie marzeń, ale i ogromna presja, spowodowana wielkimi oczekiwaniami widzów, wcześniejszymi ekranizacjami oraz tym, że każdy, kto przeczytał powieść, ma przecież własne zdanie na temat tej postaci. Podobnie wypowiadają się pozostali aktorzy. Należy liczyć na to, że świadomość gigantycznej odpowiedzialności, wzniesie artystów na najwyższe partie ich możliwości.

Zdjęcia do kinowej „Lalki” (bo przypomnijmy, że powstaje również serial dla Netfliksa) kręcono między innymi w Łodzi. Wśród lokalizacji był pałac Karola Poznańskiego przy ulicy Gdańskiej 32, który jest obec-

nie siedzibą Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów. Warto przypomnieć, że na przykład w łódzkim Pałacu Rodziny Poznańskich przy ulicy Ogrodowej czy Pałacu Karola Scheiblera przy Placu Zwycięstwo kręcono film Wojciecha Jerzego Hasa z 1968 roku oraz serial Ryszarda Bera z roku 1977. W Łodzi pracowała również ekipa wspomnianego, najnowszego serialu, w którym w główne role wcielają się Sandra Drzymalska i Tomasz Schuchardt - reżyseruje Paweł Maślona, serial ma mieć premierę na platformie Netfliksa 16 września.

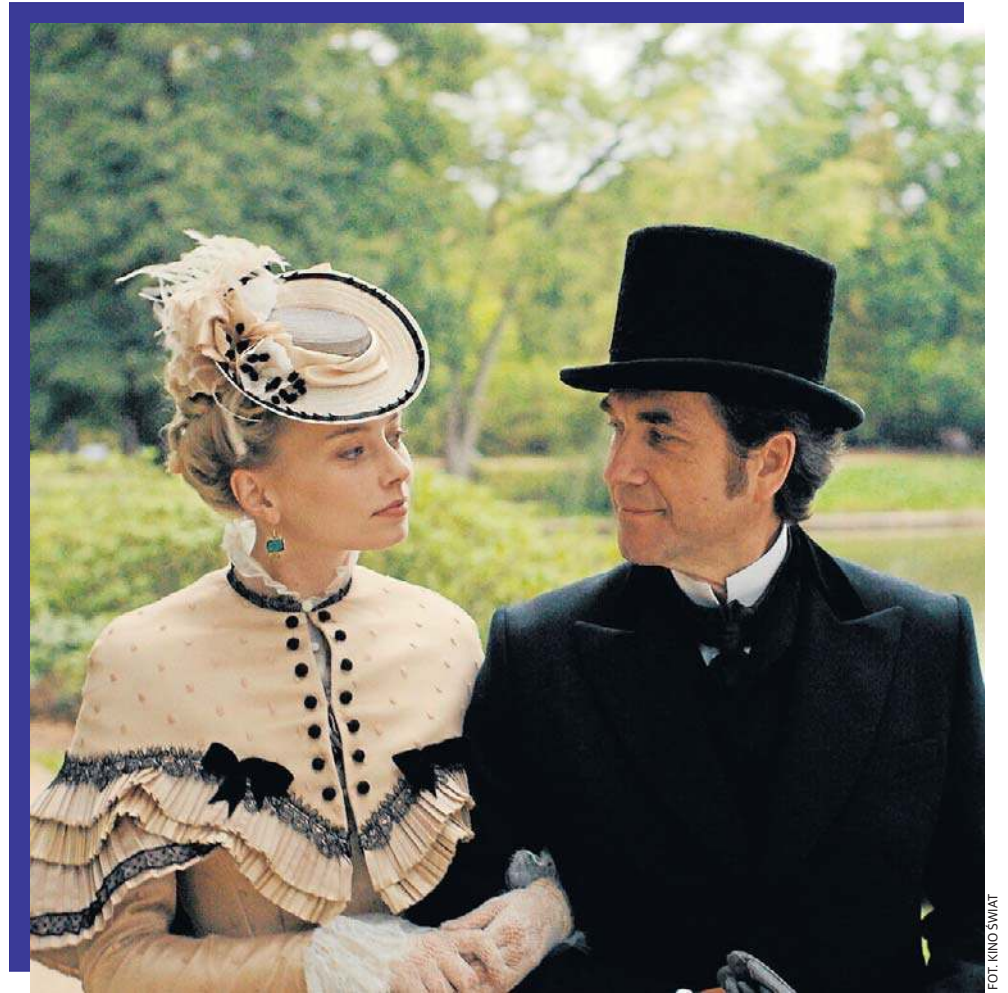
Jak podają producenci, film Macieja Kawalskiego realizowano w 48 lokacjach w całej Polsce - zarówno w malowniczych plenerach, jak i spektakularnych wnętrzach, w tym w historycznych obiektach - takich jak Pałac na Wodzie i Biały Dom w Łazienkach Królewskich, Pałacyk Sobańskich czy Pałac w Nieborowie wraz z ogrodem. Na Krakowskich Przedmieściu w Warszawie zaś na kilkuset metrach odtworzono fragment dawnej stolicy, tworząc historyczne witryny sklepowe i wznosząc w skali 1:1 sklep Wokulskiego.

DWA LATA PRZYGOTOWAŃ, PIĘĆ MIESIĘCY ZDJĘĆ

Przygotowania do realizacji kinowej „Lalki” zajęły dwa lata. Do filmu zaangażowano czołowych polskich twórców, aktorów i ponad 3000 statystów. Praca na planie trwała pięć miesięcy, podczas których zrealizowano 60 dni zdjęciowych. Pierwszy klaps padł 22 lipca 2025 roku w Pałacyku Sobańskich w Alejach Ujazdowskich, gdzie urządzono mieszkanie Łęckich.

Autorem zdjęć jest Piotr Sobociński Jr, absolwent Wydziału Operatorskiego łódzkiej Szkoły Filmowej, jeden z najwybitniejszych operatorów swego pokolenia. Za montaż filmu odpowiada Przemysław Chruścielewski, także absolwent PWSFTviT w Łodzi. Muzykę do filmu stworzył Łukasz Targosz, autor ponad czterdziestu ścieżek dźwiękowych skomponowanych do produkcji z różnych gatunków filmowych.

Autorskie kostiumy dla filmowych postaci stworzyli Katarzyna Lewińska i Tomasz Osoliński z gościnnym udziałem Gosi Baczyńskiej. Całość dopełnia charakterystyczna Anety Brzozowskiej. Na potrzeby filmu powstały setki projektów tworzonych z dbałością o historyczną wierność, w oparciu o oryginalne żurnale mody i wykroje z końca XIX wieku. Dla głównych aktorów uszyto ponad sto kostiumów na miarę - w tym dwadzieścia sukien dla Izabeli Łęckiej, a także ponad 500 kompletów dla statystów.



Główne role w filmie zagraли Marcin Dorociński (wcielił się w postać Stanisława Wokulskiego) i Kamila Urzędowska (Izabela Łęcka).

Za scenografię odpowiada duet Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński oraz Anna Mocny - twórcy wspólnie wykreowali plastyczny, historycznie wiarygodny świat epoki i XIX-wiecznej Warszawy. Jak zapewniają autorzy, projektowanie i budowa scenografii wymagały wielomiesięcznych przygotowań obejmujących analizę dawnych rycin, obrazów i historycznych dokumentów. Na potrzeby filmu zgromadzono i przygotowano tysiące elementów dekoracji oraz rekwizytów.

Po kilku dekadach „Lalka” wraca na wielki ekran, by na nowo poruszyć serca kilku pokoleń Polaków. To film, który wspólnie w kinie mogą zobaczyć nastolatki, z rodzicami, z dziadkami, a nawet pradiadkami i każde z nich coś odczuje, coś przeżyje, a potem jeszcze przez długi czas będą mogli o tym dyskutować. Praca nad takim filmem to dla wszystkich twórców prawdziwy zaszczyt! Dajemy z siebie absolutnie wszystko, żeby powstało coś specjalnego, pięknego i ważnego - zapowiada reżyser, Maciej Kawalski.

O CZYM BĘDZIE NOWA „LALKA”?

Wszyscy znamy historię zapisaną w „Lalce”. A tak opowieść zawartą w filmowej produkcji przedstawiają jej realizatorzy: „Warszawa końca XIX wieku. Serce Stanisława Wokulskiego owładnięte jest szaloną miłością do Izabeli Łęckiej. On, dzięki fortunie zdobytej na wojnie, powraca do kraju i postanawia wkroczyć do świata wyższych sfer, aby zdobyć rękę ukochanej. Ona jest olśniewająca i wyniosła, lecz mimo arystokratycznego pochodzenia zmagą się z widmem finansowej ruiny. U boku Wokulskiego stoi jego wierny przyjaciel - Ignacy Rzecki, romantyk, który z nostalgią obserwuje, jak świat ideałów ustępuje miejsca społecznym aspiracjom i bezwzględnej grze interesów. Wokulski wkracza w labirynt arystokratycznych salonów, gdzie każdy gest może być początkiem intrygi,

a każde słowo - zapowiedzią zdrady. Stający na jego drodze rywale, niespodziewane sojusze i dramatyczne wybory wystawią na próbę jego marzenia i wiarę w ludzi. To opowieść o miłosnym zauroczeniu, które zmienia losy bohaterów i zaciera granice między sercem a rozumem”. Wygląda to na film pełen melodramatycznych emocji, ale i jak najbardziej zbliżony do współczesnych relacji w ostrym kapitalizmie i obrazu dzielącego się na klasy polskiego społeczeństwa.

Warto zaznaczyć, że realizacja filmu „Lalka” została sfinansowana głównie ze środków prywatnych, dzięki zaangażowaniu dużych firm, jak i prywatnych inwestorów. Producentem filmu jest Gigant Films, koproducentami - TVN oraz Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu, a dystrybutorem Kino Świat.

Co ciekawe, początkowo film (a i planowany na jego podstawie serial) miał powstać we współpracy z Telewizją Polską - w marcu 2024 roku ogłaszano, że właśnie TVP będzie koproducentem przedsięwzięcia, który zainwestuje w projekt 10 milionów złotych. Jednak przed rozpoczęciem zdjęć publiczny nadawca wycofał się z projektu, publikując oświadczenie: „TVP z pełnym zaangażowaniem wspiera próby ekranizacji klasyki polskiej literatury. Jednak w sytuacji, gdy równolegle serial „Lalka” realizuje platforma streamingowa, powielanie kosztownych projektów nie jest uzasadnione - ani z punktu widzenia interesu publicznego, ani z uwagi na możliwości finansowe spółki, która aktualnie znajduje się w stanie likwidacji”.

Teraz Radosław Drabik, producent filmu, zapewnia: - „Lalka” będzie wydarzeniem, które przywróci wiarę w kino i oderwie widzów od telewizorów, oferując najlepsze filmowe doświadczenie.

Cóż, czekamy z niecierpliwością na premierę...

Radość i wesele - by wydatki nas nie zrujowały

Polacy przeznaczają najwięcej środków na imprezy organizowane „raz w życiu”, takie jak np. wesela. Nadając im ogromną rangę, dążą do perfekcji. Jednak w pogoni za idealnym przyjęciem łatwo stracić rozsądek i finansową płynność.

POLSKA PRESS

Choć dzień ślubu powinien symbolizować piękny początek wspólnego życia, staje się on dla niektórych młodożeńców początkiem finansowych rozczarowań. Koszt przyjęcia na 100 osób sięga śred-

nio 100 tys. zł, a jego organizacja to dla młodej pary coraz większe wyzwanie. Huczne wesela od zawsze były domeną Polaków, ale czy nasze portfele są w stanie je jeszcze udźwignąć?

Z danych GUS wynika, że w ciągu ostatnich czterech lat liczba zawieranych mał-

żeństw zmniejszyła się o ponad 20 tysięcy. Z roku na rok coraz mniej par staje na ślubnym kobiercu - nie tylko ze względu na zmieniające się podejście do związków, ale i ogromne wydatki. Ci, którzy decydują się na złożenie przysięgi, coraz częściej zadają sobie pytanie: czy naprawdę musi towarzyszyć jej tak wystawne przyjęcie?

PIERWSZE (PRZED)MAŁŻEŃSKIE ZMARTWIENIA

Wydatki dają się we znaki dużo wcześniej niż w dniu złożenia przysięgi małżeńskiej. Druk zaproszeń, dojazd do naszych gości i wieczory kawalerski oraz panieński także potrafią generować spore koszty. Pamiętać trzeba też o uregulowaniu należności za uroczystość zaślubin. Obowiązkowa opłata skarbową za sporządzenie aktu małżeństwa w urzędzie stanu cywilnego wynosi 84 zł. Ślub kościelny wiąże się natomiast z kosztami, które zależą od wybranej oprawy. Najczęściej obejmuje ona opłatę za zapowiedzi, kurs przedmałżeński, a także muzykę i dekoracje.

Organizację rodzinnych uroczystości w lokalach takich jak restauracje czy sale bankietowe wybiera 60% Polaków. Jednocześnie wskazują oni, że znalezienie odpowiedniej przestrzeni na przyjęcie to najbardziej problematyczny element przygotowań. Na podjęcie tej decyzji największy wpływ ma cena. To priorytet dla 3 na 5 rodaków, którzy starają się wybrać najkorzystniejszą ofertę.

Średni koszt tzw. talerzyka w 2025 roku wynosił około 330 zł, jednak w 2026 roku jest to już 350 zł. Rosnące ceny energii oraz planowane wzrosty płacy minimalnej przekładają się na wyższe stawki za organizację przyjęć,

a portale z branży ślubnej wskazują, że w 2027 roku opłata za osobę może sięgnąć nawet 500 zł. Oczywiście jest ona zależna od standardu i lokalizacji miejsca, jednak jej wzrostów, wynikających z realiów rynkowych, nie sposób uniknąć. Co więcej, rachunek może zwiększyć się nawet o około 25% w przypadku „ukrytych dodatkowych opłat” - podkreśla Patrycja Łagódka, ekspertka Intrum.

Na tym wydatki się nie kończą. Ceny sukni ślubnych zwykle mieszczą się w przedziale 2-6 tys. zł, a garniturów 1-5 tys. zł. Uwzględnić należy także ceny dobranych dodatków czy usług makijażystów i fryzjerów. Istotną część budżetu stanowią: fotografia i wideo (10-15%), alkohol (8-12%) oraz oprawa muzyczna (5-8%). Usługi DJ znajdują się zazwyczaj w przedziale 3-5 tys. zł, natomiast zabawa weselna, którą zapewnia zespół muzyczny, kosztuje średnio 5-12 tys. zł. Wysokość pozostałych wydatków zależna jest od upodobań przyszłych nowożeńców, a do organizacji przyjęcia ponad stan często przyczynia się finansowanie dodatkowych atrakcji, takich jak efektowne dekoracje, fotobudki, podświetlane napisy czy pokazy sztucznych ogni.

JAK UTRZYMAĆ WESELNE WYDATKI POD KONTROLĄ

Należy przede wszystkim:

- dokładnie weryfikować umowy z usługodawcami. Warto sprawdzić, jakie elementy są wliczone w koszt wynajmu sali, aby uniknąć dodatkowych opłat np. za tort, serwis kawowy czy stół wiejski. Zdarza się, że niektórzy zastrzegają sobie możliwość podniesienia ceny za „talerzyk” np. z powodu inflacji, co może znacząco wpłynąć na finanse pary młodej;

- przygotować przemyślaną listę gości. Warto przyjrzeć się jej kilka razy i zastanowić, czy obecność wszystkich zaproszonych osób jest dla nas równie ważna;

- poszukać alternatywnych rozwiązań. Niektóre pary decydują się na mniej popularne rozwiązania, które przynoszą zauważalne oszczędności. Przykładem może być dekoracja wykonana z sezonowych kwiatów lub wypożyczenie strojów, które pozwalają uniknąć dużego wydatku na jeden raz;

- zastanowić się, czy zawsze warto podążać za trendami. Moda zmienia się bardzo szybko, a presja, by „być jak wszyscy”, często prowadzi do niepotrzebnych wydatków. Warto wybrać te atrakcje, które zarówno uszczęśliwią narzeczonych, jak i nie wpędzą ich w kłopoty finansowe;

- poprosić o pomoc swoich najbliższych, i to nie tylko w kwestii finansowej. Być może wśród przyjaciół i znajomych znajdą się osoby, które mogą pomóc w przygotowaniu dekoracji, tortu lub zgodzą się na wypożyczenie auta na ceremonię.

- Planując weselne wydatki, należy uwzględnić dodatkową rezerwę finansową na poziomie 10-15% całkowitych kosztów. Pozwala ona bezpiecznie pokryć należności, które często pojawiają się dopiero na późniejszym etapie organizacji. Do najczęściej pomijanych należą płatności za tzw. korkowe, prezenty dla rodziców, noclegi dla gości czy próbny makijaż i fryzurę. To właśnie te pozornie niewielkie wydatki powodują przekroczenie pierwotnie zakładanego budżetu. Oszczędzanie jedynie głównych kosztów może spowodować, że przyszli małżonkowie znajdą się pod kreską - wyjaśnia Patrycja Łagódka, ekspertka Intrum.



Organizację rodzinnych uroczystości w lokalach takich jak restauracje czy sale bankietowe wybiera 60% Polaków.

Gdzie testować technologie kosmiczne? W kopalni węgla

„Centrum Symulacji Osadnictwa Kosmicznego/ Centrum Technologii Kosmicznych na terenie kopalni Wujek” to projekt autorstwa dra Tomasza Rożka. Zakłada przekształcenie likwidowanego przedsiębiorstwa, jednego z symboli Katowic i całego regionu, w nowoczesną, biznesowo-naukową przestrzeń.

GRZEGORZ OLMA, MARCIN ZASADA

Kopalnia Wujek, w ogóle górnictwo i kosmiczne technologie, wydają się dwoma różnymi światami, które do siebie nie przystają. Skąd wziął się pomysł, by pod ziemią stworzyć nowoczesny ośrodek badań kosmicznych?

Wybór kopalni Wujek jest kwestią ostatnich kilku miesięcy. Natomiast pomysł, żeby kopalnia sama w sobie z infrastrukturą podziemną i naziemną mogła być wykorzystana do takich badań, zrodził się u mnie sześć, może siedem lat temu. Został spisany i zamknięty w większym raporcie o transformacji Śląska, jaki fundacja Nauka to Lubie, którą kieruję, złożyła, kiedy Uniwersytet Śląski starał się o tytuł Miasta Nauki dla Katowic.

Nowoczesne centrum kosmiczne ma się znaleźć w ponad stuletniej kopalni. Technologie cislunarne zastąpią tradycyjne górnictwo. Czy to kolejna rewolucja technologiczna?

Z mojej perspektywy technologie nie-zwykle rzadko, o ile w ogóle, powstają na zasadzie rewolucji. To, co jest rewolucją, to konsekwencje zmian technologicznych na płaszczyźnie społecznej czy ekonomicznej. Według mnie na przykład rewolucją technologiczną nie jest sztuczna inteligencja. Bo sztuczna inteligencja w roku 2025 czy 2026 to jest coś, co miało opracowane teoretyczne ramy w latach 50. i 60. poprzedniego wieku.

Wtedy, kiedy je opracowywano, w ogóle nie myślano o tej technologii w sposób, w jaki dotykamy jej dziś. Kiedy powstawała pierwsza refleksja, czy dałoby się odwzorować technologicznie mózg człowieka, nie było odpowiednio szybkich komputerów,

żeby pomysł ten zrealizować. Podaję to jako przykład, dokładnie tak samo pada hasło „rewolucja kosmiczna”.

Dzisiaj jesteśmy w miejscu, w którym kilka czynników i kilka trendów się na siebie nakłada. I to jest dla nas bardzo dobra wiadomość. Jednym z tych trendów jest New Space, który pokazuje, że zdobywanie kosmosu nie jest tylko i wyłącznie, a w zasadzie w coraz mniejszym stopniu, domeną ogromnych agencji kosmicznych. My nigdy nie będziemy mieli odpowiednika amerykańskiej NASA, czy rosyjskiego Roskosmosu. My nie musimy wysyłać ludzi w kosmos. My możemy dostarczać komponenty, które do tego będą niezbędne.

New Space drastycznie obniża koszty wysyłania towarów w kosmos. W efekcie dzisiaj studenci z koła naukowego mogą wybudować satelitę. I to robią, a te satelity lecą. Mamy też drugi trend, który się na to nakłada. Mamy dziś do czynienia w pewnym sensie z wyzerowaniem wyścigu kosmicznego.

Pojawia się nowy cel i nagle się okazuje, że aby ten nowy cel osiągnąć, potrzebne są technologie, których jeszcze nie ma. I w tym momencie duża agencja kosmiczna i niewielka agencja kosmiczna mają porównywalne szanse. Punkt wyjścia, start, jest ten sam.

Co jest tym celem?

Tym nowym celem jest Księżyc. Duże projekty, na przykład amerykańskiej agencji kosmicznej, by wybudować potężną infrastrukturę na orbicie ziemskiej czy księżycowej, uległy skasowaniu. Zmieniły się priorytety.

I okazało się, że nie wystarczy poskładać wszystkie te technologie, które powstały do tej pory i które leżą na stole, by na ten Księżyc polecieć.



Jeśli chcemy testować kosmiczne technologie w środowisku nam totalnie wrogim, to najlepszym do tego miejscem jest właśnie kopalnia.

Musimy się jeszcze sporo dowiedzieć i nauczyć. Mówiąc szczerze, nawet nie chodzi o to, żeby tam lecieć, tylko żeby tam się wybudować i zostać.

Będzie baza na Księżycu? W jakim celu? W ciągu ilu lat powstanie?

Nie wiem. Myślę, że za dekadę, trochę później, ale powstanie. Może będzie wydobywać surowce, a może pozyskiwać energię? Może na Księżycu będziemy się uczyć o człowieku. Może będziemy tam testować źródła energii w zupełnie innych warunkach niż ziemskie. Wszystko po to, żeby za kolejne dwie, trzy albo cztery dekady wybudować bazę na Marsie. Tylko zarówno na Księżycu, jak i na Marsie bazy nie będą wyglądały jak w filmach science fiction. To nie będą piękne, duże, szklane kopuły jakie znamy z wielkiego ekranu. One muszą być i będą pod powierzchnią, pod gruntem.

Dlaczego?

Ponieważ i w jednym, i w drugim miejscu nie ma atmosfery. I nie ma pola magnetycznego, czyli jest duże promieniowanie. Trzeba się przed tym schować, bo ono jest zabójcze dla człowieka. I tę mikroatmosferę trzeba stworzyć dla człowieka. I trzeba ją

wkopać pod powierzchnię po to, żeby warstwa gruntu, czy to marsjańskiego czy księżycowego chroniła nas przed zabójczym promieniowaniem.

I tu wchodzi kopalnia. W naszym przypadku kopalnia Wujek?

I tu wchodzi coś, co być może jest przeznaczeniem naszego gatunku. Jeśli chcemy zdobywać nowy glob, zawsze zaczynamy od jaskiń. Na Ziemi też tak było. Na Marsie to mogą być tunele lawowe, jakieś jaskinie, bo takie tam są. Z kolei na Księżycu to bogactwo albo raczej brak bogactwa geologicznego powoduje, że będziemy musieli budować tam infrastrukturę, a później ją przysypywać grubą warstwą regolitu, tego powiedzmy gruzu księżycowego, który ma zupełnie inną strukturę niż ziemski gruz, albo niż ziemski pył. I od razu pojawia się pytanie, jak to zrobić? Czym to zrobić? Gdzie testować na przykład buldożery, koparki, spychacze, które będą to robiły? Trzeba to przetestować w warunkach maksymalnie zbliżonych do tych, które tam będą.

Ośrodki kosmiczne już istnieją. Badania prowadzone są na przykład na pustyniach.

Rzeczywiście, pustynie są taką analogią do Marsa czy do Księżyca. Kilka lat temu byłam w Chile na pustyni Atakama, w kompleksach należących do Europejskiego Obserwatorium Południowego. I tam są takie przestrzenie, które wyglądają jak powierzchnia Marsa. Natomiast one wszystkie mają jedną wadę: tylko wizualnie przypominają to, co tam jest. A to jest za mało

Co takiego ma kopalnia, czego nie ma pustynia w Chile?

Jeżeli chcemy sprawdzić działanie autonomicznych urządzeń, to dużo skuteczniej, dużo lepiej jest wsadzić je pod ziemię. Bo jeżeli dron, jeżeli robot krocący, jeżeli jakikolwiek łazik na kołach czy gąsienicach poradzi sobie w zakurczonym, czasami wilgotnym, kopalnianym wyrobisku, bez mapy, bez światła i bez sygnału z GPS-a, to sobie poradzi wszędzie. Po prostu.

W kopalni możemy testować na przykład filtrowanie powietrza, technologie związane z hodowlą, z uprawą żywności. Na Księżycu nie będziemy sadzić marchewek. Musimy za to wybudować moduły, jakieś wertykalne farmy z obiegami zamkniętymi wody, gazów i wszystkiego, co wiąże się z roślinnością. Możemy to zrobić na powierzchni i oczywiście to robimy. Natomiast jeżeli chcemy to przetestować w środowisku totalnie wrogim, czyli takim, jakie jest na Księżycu czy Marsie, to najlepszym do tego miejscem jest właśnie kopalnia.

Nie mam wątpliwości, że infrastruktura, którą posiadamy, gdyby powstała według planu, który zawarłem w raporcie, byłaby infrastrukturą, której w Europie nie ma nikt, a na świecie może jest w dwóch, trzech miejscach. Szyb kopalni mógłby być wieżą do swobodnego spadku, w której można testować nieważkość albo grawitację księżycową. Najwyższa wieża swobodnego spadku ma niespełna 150 metrów i znajduje się w Bremie, a szyb w kopalni Wujek liczy 700 metrów. Gdyby zastosować odpowiednią technologię, można w nim symulować różne stany grawitacyjne, zarówno nieważkość, jak i te bliskie nieważkości.

Czy to może być flagowe przedsięwzięcie transformacji Śląska?

Tak jak charakter Śląska przez dekady był budowany przez przemysł ciężki i wydobywczy, tak przez kolejne dekady może być budowany przez nowoczesne technologie, w tym technologie kosmiczne.

To nie jest tak, że Śląsk jest technologiczną pustynią i nagle na tej pustyni chcemy wybudować coś technologicznego. Tutaj bardzo dużo rzeczy się dzieje, ale w moim przekonaniu nie ma jeszcze tej masy krytycznej, która pozwoliłaby nadać temu regionowi nowe oblicze.

Ja od wielu, wielu lat, odkąd świadomie staram się śledzić te dyskusje, słyszę non-stop pytanie, które z czasem przeradza się w pewien rodzaj wyrzutu: jaka jest nowa opowieść o Śląsku?

Czy to może być nowa opowieść o Śląsku?

Naszym celem jest zbudowanie, zasianie pierwszego ziarna, z którego wyrosnie cały ekosystem. W tym kontekście ważny jest jeszcze jeden trend, już nasz lokalny. Nasz region się wyludnia. A wyludnia się dlatego, że młodzi ludzie nie widzą tutaj przestrzeni do swojego rozwoju. Nie mają wyzwań, a przecież na wyzwaniach ten region został

ukształtowany. Jeszcze w czasach przed wojną przyjeżdżali tutaj ci, którzy byli wybitni, którzy byli niepokorni, którzy chcieli zmieniać świat.

Uważam, że ten pomysł może być iskrą, która rozpali większość ludzi. Bo jaka jest alternatywa? Jaki jest inny pomysł? A fakty są takie: mamy młodych ludzi, którzy stąd wyjeżdżają i mamy znakomitą infrastrukturę, którą likwidujemy, a którą z powodzeniem można wykorzystywać.

I tu nie chodzi tylko o to, by taki ośrodek powstał, żeby był i sobie działał. Wokół takiego ośrodka będą powstawać firmy, start-upy, które także w sposób nieoczywisty mogą korzystać z jego infrastruktury albo będą wsparciem dla innych projektów. I nagle pojawi się argument dla młodych ludzi, żeby tu zostać lub argument, żeby tu przyjechać.

Kosmos dzisiaj to nie jest już tylko i wyłącznie domena pilotów, oblatywaczy, inżynierów. To także przestrzeń dla prawników, biologów, chemików, lekarzy, psychologów. Nasz region ma konsorcjum uniwersytetów: Politechnika Śląska, Uniwersytet Śląski, Śląski Uniwersytet Medyczny, Akademia Wychowania Fizycznego, praktycznie na każdej z tych uczelni mają miejsce prace badawcze związane pośrednio czy bezpośrednio z kosmosem. Tego potencjału nie można zmarnować.

W Katowicach, w innej kopalni, niemal po sąsiedzku tworzony jest hub gamingowo-technologiczny. Czy te inicjatywy można jakoś połączyć?

Oczywiście, że tak. Nie mam wątpliwości co do tego, że najwięcej się uzyskuje przez współpracę, nie tylko w technologiach kosmicznych. Więc istotne jest linkowanie nie tylko z hubem gamingowo-technologicznym, ale także z różnymi instytucjami, które teraz powstają. Jeżeli Śląsk miałby być takim regionalnym w skali Europy ośrodkiem kosmicznym, to już teraz warto zastanawiać się i planować, jakie badania będzie można prowadzić na przykład w Instytucie Biotechnologii i Bioróżnorodności Uniwersytetu Śląskiego. Zatem jeżeli za rogiem, też zresztą w kopalni, jest już jakaś infrastruktura związana z oprogramowaniem z technologiami cyfrowymi, software'owymi, to te miejsca się na tyle mocno spinają, że one mogą nawzajem być dla siebie wsparciem. I wtedy się okaże, że jeden plus jeden nie jest dwa, tylko trzy albo pięć.

Przemysł kosmiczny zamiast ciężkiego i wydobywczego. To kusząca perspektywa, ale na ile realna?

Niedawno ukazał się raport Agencji Rozwoju Przemysłu, na temat rynku kosmicznego w Polsce w roku 2025. Wyłania się z niego obraz bardzo szybko rozwijającego się sektora. Jednego z najszybciej rozwijających się w naszej gospodarce. Ale sektora, który ma hamulce. Do niedawna jednym z nich były pieniądze. Dzisiaj już nie są. Za to są dwa inne. Brak kadry i brak infrastruktury badawczej. Jeżeli firma dostaje zamówienie na budowę satelity, albo jakiegoś elementu, który ma być częścią większej misji badawczej, a nie ma odpowiedniej infrastruktury badawczej, odpowiednich laboratoriów, odpowiednich komór do testowania, to z tego jednego zamówienia nie jest w stanie zarobić na tyle dużo, żeby zainwestować w wybudowanie sobie takiej komory, więc jeździ po świecie i testuje. Oczywiście, że za to

płaci. Czeką w kolejce i traci czas, a wraz z nim pieniądze, które musi płacić inżynierom kosmicznym, by ci nie zrezygnowali z pracy albo nie przenieśli się do konkurencji.

Dlatego w pomysł Centrum Kosmicznego w kopalni Wujek zawarte są trzy elementy, trzy filary. Jeden to nauka i technologia. Drugim filarem jest biznes. Trzecim jest edukacja, bo bardzo często się o niej zapomina. A z mojej perspektywy, przyszłego inżyniera kosmicznego zaczyna się kształtować na etapie przedszkola. To wtedy zaszczepia się w dzieciach pasję niezbędną do badania kosmosu.

Na jakim etapie obecnie jesteście?

Teraz wszystko się rozbija o konkretne decyzje wykonawcze, formalne. Najpierw musi powstać studium wykonalności, czyli dokument, który określi, czy to się opłaca i który powie, czy to jest technologicznie wykonalne. Dzisiaj nie mamy wystarczających danych, żeby odpowiedzieć na to pytanie. Na to wszystko nakładają się kwestie formalne. Bo kopalnia jest w likwidacji. Pewne procesy z nią związane już się rozpoczęły. W tle tego wszystkiego jest jeszcze Komisja Europejska, z którą nasz rząd wiąże wcześniejsze ustalenia i umowy dotyczące transformacji górnictwa. Kluczowy jest tu czas. Pierwszym krokiem jest przygotowanie studium wykonalności, które powinno powstać w ciągu roku, może dwóch. Jak to studium wyładowuje na stole, to kolejnym krokiem będzie opracowanie biznesplanu. I dopiero wtedy będzie wiadomo, co warto i co chcemy robić i w jakiej skali. I wtedy to już jest decyzja polityczna. Obecnie trwają dyskusje pomiędzy fundacją, którą prowadzę, ekspertami, w tym szefami dużych polskich firm kosmicznych, władzami Metropolii,

miasta Katowice i województwa a przedstawicielami różnych ministerstw: Energii, Rozwoju i Technologii, Finansów, Nauki. Podczas tych spotkań słyszę i nawet widzę, że jest zrozumienie dla projektu, który technologie kosmiczne będzie rozwijał.

Kiedy taki ośrodek może powstać?

Im dłużej będziemy o tym rozmawiali, tym bardziej świat nam będzie odjeżdżał i tym więcej technologii będzie powstawało gdzie indziej. W którymś momencie okaże się, że w nowym wyścigu kosmicznym do tak zwanej gospodarki księżycowej karty zostały już rozdane. Teraz to jest moment, w którym one nie są rozdawane. To jest moment, w którym poszukuje się miejsc dla technologii i w których konkretne problemy będą rozwiązywane. Czas na działanie.

Czy taki kosmiczny projekt może w jakiś sposób zwiększyć nasze szanse na ulokowanie w Katowicach ośrodka Europejskiej Agencji Kosmicznej?

Nie wiem. Po prostu nie wiem. Cele ośrodka Europejskiej Agencji Kosmicznej i cele opisane w naszym projekcie w dużej mierze się krzyżują, są wspólne. Mówimy jednak o zupełnie różnej skali i o różnych funkcjonalnościach. ESA to mają być biura, w których pracują specjaliści, którzy są bardziej menadżerami niż twórcami technologii. Ośrodek w kopalni Wujek, o którym mówię, to z kolei mają być laboratoria, poligony, pierwszy front badań i testów. Ulokowanie tych przestrzeni blisko siebie miałoby uzasadnienie. Z drugiej strony, może pojawić się argumentacja, że te dwa miejsca powinny być rozdzielone. Sam jestem w stanie znaleźć „za” i „przeciw” w stosunku do jednej i drugiej opcji.



Dr Tomasz Rożek - dziennikarz naukowy, popularyzator nauki, założyciel Fundacji Nauka. To Lubie

nastroj powagi		owoc południowy		czerwony kur	
marka kawy		palka		modniś, goguś	
wyporność statku					
szlachecki herb					
podwodny radar					
cisza na morzu	nagroda dla zwycięzcy		kobięcy wdziek		angłosaskie imię męskie
graniczy z Azją		film Marka Piwowo-wskiego		narzędzie z zębami	
tygrysi w morzu					
osesek klepy	miasto wojewódzkie nad Odrą		„... dla zuchwałych”		bohaterka „Zemsty”
pospolity chwast, lebioda		nierówności na stoku		czysta wełna	
Marcin, reformator religijny					
gorliwy wyznawca	herbacyany kwiat		kolejna faza negocjacji		rzeka „białych” nocy
waleczny pies		szkoda moralna		wygnany z raju	
dźwig portowy					
nimfa wodna					
małpa wąskonośa z Afryki	część elektromagnesu		krasula na łące		wersja Opla
do impregnacji drewna		rodzaj fryzury		partia tenisa	
tandem lub damka					
kilim					

A crossword puzzle grid with the following letters placed in the cells:

- Row 1: W (1,2), U (4,2), T (6,2)
- Row 2: S (1,3), . (2,3), . (3,3), . (4,3), . (6,3)
- Row 3: . (1,4), . (2,4), . (3,4), . (4,4), . (5,4), . (6,4)
- Row 4: . (1,5), . (2,5), . (3,5), . (4,5), . (5,5), . (6,5)
- Row 5: P (1,6), O (2,6), . (3,6), . (4,6), . (5,6), . (6,6)
- Row 6: . (1,7), . (2,7), . (3,7), . (4,7), . (5,7), . (6,7)
- Row 7: . (1,8), . (2,8), . (3,8), . (4,8), . (5,8), . (6,8)
- Row 8: . (1,9), . (2,9), . (3,9), . (4,9), . (5,9), . (6,9)
- Row 9: Ł (1,10), . (2,10), . (3,10), . (4,10), . (5,10), . (6,10)
- Row 10: . (1,11), . (2,11), . (3,11), . (4,11), . (5,11), . (6,11)
- Row 11: . (1,12), . (2,12), . (3,12), . (4,12), . (5,12), . (6,12)
- Row 12: L (1,13), . (2,13), . (3,13), . (4,13), . (5,13), . (6,13)

The grid is 13 columns wide and 12 rows high. Black squares are located at (1,1), (1,5), (1,9), (2,1), (2,5), (2,9), (3,1), (3,5), (3,9), (4,1), (4,5), (4,9), (5,1), (5,5), (5,9), (6,1), (6,5), (6,9), (7,1), (7,5), (7,9), (8,1), (8,5), (8,9), (9,1), (9,5), (9,9), (10,1), (10,5), (10,9), (11,1), (11,5), (11,9), (12,1), (12,5), (12,9), (13,1), (13,5), (13,9).

1		2			3		4			5		6		7		8
					9					10						
10										11						
					12					13						
14	15		16							17		18		19		
					20		21									
22										23						
					24											
25		26		27						28			29		30	
					31				32							
33										34						
					35											
36										37						

- 1) zajmuje się kulturą Bliskiego Wschodu,
- 2) stolica Kazachstanu,
- 3) środek znieczulający,
- 6) Robert, reżyser filmu „M.A.S.H.”.

Krzyżówka panoramiczna

ciepły płaszcz

żółwie w pracy

polska komedia filmowa

Teleszyński nazwa, godność

„rozdziemy” pierwiastek

wyrastają z pnia dębu

stop na odlewy

drapieżnik futerkowy

znak muzyczny

karnacja skóry twarzy

poręka na wekslu

pracownik drukarni

system rozgrywek piłkarskich

ruchoma część wagi

odmiana skrzypiec

palniwo do reaktora skrytka w skarbcu bankowym

senne widziadło

ślubna wybranka

gwara jednostka mocy

okres mrozów

miejska oaza zieleni

Wielka ... Koralowa

„owoc” ostu

Lollobrigida, aktorka

arabskie imię męskie

naczynie na płyny

płochliwy ssak leśny

17

16

11

6

9

4

2

3

7

10

13

1

17

14

8

12

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Uśmiechnij się!

– Masz chłopaka?
– Nie ...
– Dlaczego taka urodziwa dziewczyna nie ma chłopaka?!
– ...



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) największy stan USA (6).
- B) amerykański śmigłowiec transportowy (5,4).
- C) izba więzienna lub klasztor-na (4).
- D) pieniądze w gwarze góralskiej (5).
- E) mężczyzna dbający o swój wygląd (7).
- F) miał randki z Laurą pod jaworem (5).
- G) spiralne wyżłobienie na ścianie śruby (5).
- H) Victor, autor powieści „Nędznicy” (4).
- I) dzieło Homera o wojnie trojańskiej (6).
- J) zawodnik, który nie skończył dziewiętnastu lat (6).
- K) otwarte palenisko służące do ogrzewania wnętrza (7).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

- L) typ nadwozia samochodu osobowego (8).
- Ł) gromada śledzi lub sardynek (6).
- M) wyspiarski kraj na Morzu Śródziemnym (5).
- N) górna część okna, w osobnej ramie (9).
- O) „drżące” drzewo liściaste (5).
- P) niekontrolowany ogień (5).
- R) ptak z rodziny drożdów, raszka (6).
- S) zwrotka limeryku (6).
- T) bita droga, gościniec (5).
- U) obsługuje petentów (8).
- W) Lipce Reymontowskie (4).
- Z) wojskowe rozpoznanie (5).
- Ż) muzyczne talerze, cymbały (4).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

16

11

5

21

18

6

1

8

12

7

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: przysłowie angielskie.

- Poziomo:
- 1) dzielność w walce,
- 2) ptasi złot,
- 3) wschodniogermanski lud,
- 4) piankowe ciastko,
- 5) włókno na liny,
- 6) wytworna kobieta,
- 7) warzywo do płaczu,
- 8) dawny notariusz,
- 9) karciana wróżba,
- 10) na dwoje wróżyła,
- 11) graniczy z Estonią,
- 12) materiał ubraniowy,
- 13) krecia lub na czarno,
- 14) szpic półwyspu,
- 15) rodzaj sprawdzianu,
- 16) szkło imitujące diamenty,
- 17) zboże chlebowe,
- 18) bęben wojskowy,
- 19) podróż statkiem,
- 20) dawna stolica Niemiec,
- 21) pole uprawne.
- Pionowo:
- 1) dawne małżeństwo,

krewny w linii żeńskiej

kulisty model Ziemi

odmiana kapusty

ptak w godle Gwatemali

firmowa nasiodówka

WIRÓWKA PANORAMICZNA

zawijane ciasto

Indianie z Ameryki Południowej

kolega, kumpel

kraik w Pirenejach

modra lub bogatka

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł piosenki.

Duet jolek

F

P

A

L

I

R

A

Y

7

3

8

2

9

1

5

6

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

- wytwórca płytek dla zduna
- marka czeskiego piwa
- „... na peryferiach”
- złośliwa przykreść
- wojskowy bufet
- dobre duszki domowe
- roślina zielna, endywia
- operuje milionami
- sygnał dźwiękowy w aucie
- główne wymiary maszyny
- główna ulica miasta
- szpitalny oddział

Logogryf

1

2

3

4

5

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł polskiego filmu.

- 1) otoczenie kogoś ramionami i przytulenie,
- 2) letni kapelusz o płaskiej główce i szerokim rondzie,
- 3) wypoczynek pod gruszą,
- 4) wytwórnia piwa,
- 5) płoną na grobach.

Szyfr

12

7

10

13

14

2

6

5

11

1

16

4

15

17

3

9

8

Litery z pól od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko piosenkarki.

- Poziomo:
- 12) Afrodyta dla Hery,
- 16) likwidacja zakonu, klasztoru, opactwa.
- Pionowo:
- 12) wstrząs psychiczny,
- 2) długi sznur z pętlą przy siedle gaucho.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:
- 4, 5, 6) strunowy lub smyczkowy instrument muzyczny.
- Pionowo:
- 1) religia wyznawana w Indiach,
- 2) szeregowiec w artylerii,
- 3) marzyciel, utopista.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... wszystkie przez męża; krzyżówka A-Z: komendant; krzyżówka z hasłem: Wiedza nie jest ciężarem; wirówka panoramiczna: „Kolorowe jarmarki”; duet jolek: czysta gra; logogryf: „Ściana czarownic”; szyfr: Katarzyna Nosowska; krzyżówka: harfa.

E30 to jeden z najbardziej kultowych modeli bawarskiej marki

Małe BMW najlepiej oceniać okiem ignoranta, który nic nie wie o marce z Monachium, a przełom lat 80. i 90. spędził w bibliotece. Wówczas z łatwością przekonamy się, że to pociągający klasyk, wygodny do jazdy przez okrągły rok.

AURELIUSZ MIKOS

● Kompaktowe wymiary, zgrabna, proporcjonalna sylwetka, wnętrze dobrej jakości urozmaicone konsolą środkową pochyloną w stronę kierowcy - to widać na pierwszy rzut oka. Klasyczny układ napędowy i duży wybór silników, od wariantu „po zakupy” do wersji „po zwycięstwo”, to kolejne atuty. Paleta nadwozi też jest zaskakująco bogata jak na Europę: zawiera dwu- i czterodrzwiowe sedany, kabriolety, briolety i bardzo udane kombi o sportowym charakterze. Słowem, same zalety.

Wizerunek marki, cenionej przez półświatki i polityków, może przyciągać lub odpychać - rzecz gustu. Opinii o serii E30 zaszkodziły sprowadzane do nas w latach 90. „zmęczone” egzemplarze, „ulepszone” chałupniczym tuningiem. Ponieważ z każdym rokiem oddały się od dekady łapczywego zaspokajania polskiego głodu motoryzacyjnego, BMW odzyskuje pozycję samochodu wypełnionego rzeczową niemiecką estetyką, o niezaprzeczalnych walorach praktycznych.

E30 był produkowany w latach 1982-1994. Stylistycznie stanowi rozwinięcie poprzedniej serii E21 z lat 1975-1983, lecz jest bardziej zrównoważony. Nie ma tak wyraźnego „rekiniego” przodu, linia bagażnika biegnie wyżej, sylwetka wydaje się masywniejsza. W wystroju dominuje plastik uzupełniony drobniejszymi, chromowanymi elementami. W późniejszych latach pojawiły się też warianty całkowicie zacierzone. E30 przeszedł modernizację w 1985 r., gdy nieznacznie zmodyfikowano przód, wprowadzając m.in. jedno- i dwuczęściowy spojler. Bardziej wi-

doczne zmiany pojawiły się jesienią 1987 r., gdy powiększono tylne lampy i osadzono między nimi plastikowe gniazdo na tablicę rejestracyjną. Wybierając rocznik, kolor nadwozia, tapicerkę i akcesoria, można w dużym zakresie regulować proporcje między wyglądem eleganckim i luksusowym, a sportowym i agresywnym.

BMW E30 zwykle porównuje się z małym Mercedesem 190 (W201) pokazanym w grudniu 1982 r. Oba samochody produkowano w tym samym czasie, a „sto dziewięćdziesiątka” z klinowatym nadwoziem, którego projektowaniu patronował Włoch Bruno Sacco, ma podobne zalety, co małe BMW. Prezentuje w całej pełni racjonalizm lat 80. i też ma ciekawe silniki, w tym 234-konny wariant

190 E 3.2 AMG z końca produkcji, osiągający imponujące 305 Nm maksymalnego momentu obrotowego. Jednak to raczej Mercedes „miał problem” z BMW, a nie odwrotnie. Firma z Monachium jako pierwsza wprowadziła na rynek niewielkie, względnie szybkie samochody, którym prestiż jakby mniej ciążył, idealne dla młodego pokolenia kierowców.

E30 był kolejną ich odśloną. Na początek pojawiła się wersja dwudrzwiowa z czterocylindrowymi silnikami 1.8 (90 KM) oraz 1.6 (75 KM; dla Grecji i Jugosławii), jak również sześciocylindrową, rządową dwulitrowką o mocy 125 KM. Chwilę później, wraz z czterodrzwiowym sedanem, dołączył 139-konny 2.3 R6. W lutym 1983 r. pojawiła się ka-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Choć początkowo przyjęty chłodno, z czasem zyskał miano ikony stylu. Klasyczna linia nadwozia, podwójne przednie reflektory i tylny napęd to znaki rozpoznawcze E30.

briolimuzyna TC firmy Baur (z obramowaniem bocznych szyb), a w 1985 r. fabryczny kabriolet BMW. Nieco wcześniej, na początku roku, dołączył model 325iX z napędem obu osi, wyróżniający się nakładkami na błotniki i lekko zwiększonym prześwitem. W lipcu 1987 r. ruszyła produkcja wersji Touring, czyli E30 w wersji kombi. Gama silników była systematycznie odświeżana. Czołową pozycję miało zawsze M3, korzystające z rządowych czterocylindrowych. Model będący podstawą homologacyjną samochodu wyścigowego klasy DTM trafił na rynek w 1986 r. Jego 2,3-litrowy silnik rozwijał 195 KM. Finalny wariant M3 Sport Evolution III z 1990 r. oferował 238 KM z 2,5 l. Najpopularniejsze były M3

w wersji zamkniętej, kabrioletów powstało tylko 787. Jeszcze rzadsza jest Alpina B6 3.5S (1987-1990) z rządową „szóstką” o mocy 254 KM - powstały zaledwie 62 sztuki.

W 1990 r. zadebiutowała nowa generacja „trójki”. Przez pewien czas E36 było produkowane równoległe z E30 w wersjach Cabrio i Touring. Ostatnim wyprodukowanym E30 było kombi, które zjechało z linii montażowej w kwietniu 1994 r. Na przestrzeni lat zbudowano łącznie 2,3 mln E30. Zdecydowana większość nie była używana do „palenia gumy”, jak się na ogół uważa. Słabsze wersje zresztą zupełnie się do tego nie nadawały. Do udanych, spokojnych silników należał 2,4-litrowy, 86-konny diesel wprowadzony w roku 1986, a turbodoładowany wariant osiągający 115 KM zapewniał całkiem przyjemne osiągi na poziomie tańszych wariantów benzynowych, przy zużyciu paliwa niższym o niemal 2 l na 100 km.

BMW E30 jest ostatnią „trójką”, która ma rysy klasycznego BMW, z „nerką” oflankowaną okrągłymi światłami. Jej charakter zależy przede wszystkim od typu nadwozia i rodzaju jednostki napędowej. Fani tego modelu doskonale rozpoznają jego różne „odcienie”, wyrażające się odmiennymi wrażeniami z jazdy.

Do zalet E30 należą wysoka jakość wykonania oraz długowieczność mechanicznej strony auta. Egzemplarze, które były regularnie przeglądane w serwisie, działają mimo upływu lat. Niestety, takie należą do rzadkości. Rozglądając się za „trójką”, trzeba się uzbroić w cierpliwość i lupę Sherlocka Holmesa. Sporo E30 krąży w sprzedaży, ale dobrych jest jak na lekarstwo.



Model oferowano w wielu wersjach nadwoziowych.

Urlop? Uważaj na zatrucia pokarmowe

Wiadomo, że jak w Egipcie napijemy się wody z kranu, dopadnie nas tzw. zemsta faraona. Efekt jest prawie natychmiastowy. Ale czemu wielu turystów dostaje mdłości i biegunek dopiero po upływie kilku tygodni od powrotu z urlopu? Warto wiedzieć, jakich błędów nie popełniać na wyjeździe, by potem nie spędzić kilku dni w toalecie.

EMIL HOFF

Polacy wracający z urlopów - czy to w Polsce, czy za granicą - doznają czasem nieprzyjemnych dolegliwości żołądkowych. Boli nas brzuch, dostajemy gorączki, nudności, biegunki. Taki stan może utrzymywać się przez kilka dni, ale kobiety w ciąży, dzieci i seniorzy są narażeni na cięższy i dłuższy przebieg choroby, zwłaszcza gdy odwodnią się przez panujące upały.

To nic innego, jak zatrucie pokarmowe. Atakuje po powrocie z urlopów, bo łapiemy je na wyjeździe, ale objawy odczuwamy z opóźnieniem. Przyczyną zatrucia pokarmowego są najczęściej bakterie z rodzaju *Campylobacter*, *Salmonella* i gronkowce oraz wirusy, m.in. norowirusy oraz wirus zapalenia wątroby typu A. Mogą one wywołać chorobę nawet 7 dni od zakażenia, a wirus zapalenia wątroby typu A może dać o sobie znać dopiero po kilku tygodniach.

Zatruwamy się przez kontakt z zanieczyszczoną żywnością, wodą, powierzchniami i osobami chorymi. Na wyjeździe szczególnie łatwo paść ofiarą bakterii i wirusów, bo próbujemy wielu nowych potraw.

Poniżej 5 praktycznych porad, które pomagają uniknąć nieprzyjemności żołądkowych na wyjeździe i po powrocie do domu.

RÓB ZAKUPY UWAŻNIE

Jeśli sama gotujesz w czasie urlopu albo szukasz dla rodziny smacznych i ciekawych przekąsek na miasteczko - czy to w Polsce, czy na drugim

końcu świata - musisz zwracać uwagę na parę rzeczy.

Popierwsze: nie kupuj produktów przechowywanych w niepewnych, niehigienicznych warunkach.

Po drugie: wybierając produkty, sprawdzaj ich datę ważności i to, czy opakowanie przypadkiem nie jest uszkodzone.

Po trzecie: nie kupuj zbyt dużo jedzenia, bo jego prawidłowe przechowywanie na wyjeździe może być utrudnione. Nieprawidłowo zabezpieczona żywność to wylęgarnia bakterii, które potem mogą dać o sobie znać objawami zatrucia pokarmowego.

DOKŁADNIE MYJ RĘCE I PRZYBORY KUCHENNE

Przygotowując posiłek, pamiętaj o dokładnym umyciu nie tylko rąk, ale też blatów, naczyń i sztućców, których używasz.

Warto też mieć osobne pojemniki na przygotowane już potrawy i surowe produkty. Zwłaszcza mięso, jajka i owoce morza mogą być domem dla wielu potencjalnie szkodliwych mikroorganizmów, więc warto je trzymać oddzielnie, by w razie czego nie skażyły całej żywności.

Uważaj też na zwierzęta domowe czy gospodarskie (jeśli wypoczywasz np. w gospodarstwie agroturystycznym czy jakimś miasteczku, gdzie bezpańskie koty lub psy chodzą swobodnie po ulicach). Przygotowywanie jedzenia często budzi ich natrączywe zainteresowanie, ale w interesie wszystkich jest nie dopuścić, by zwierzęta miały kontakt z żywnością.

MYJ OWOCE I WARZYWA, NAWET JEŚLI PLANUJESZ JE OBRAC

Należy dokładnie myć wszystkie warzywa i owoce - czy to kupione na targowisku, czy w sklepie, czy zebrane w lesie. Szczególną uwagę należy zwrócić właśnie na owoce leśne, które mogą być zanieczyszczone jajami pasożytów wywołujących bąblowicę.

Obróbka termiczna to świetny sposób na zniszczenie bakterii i wirusów mogących wywołać zatrucie pokarmowe. Aby osiągnąć ten efekt, temperatura wewnątrz przygotowywanych potraw powinna osiągnąć co najmniej 70 stopni Celsjusza. Gorące dania należy utrzymać w temperaturze co najmniej 60 stopni C do momentu podania.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

3 pokoje za gotówkę, 887-198-818

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ kawalerkę 23 m², Łódź - Śródmieście, ul. Narutowicza 78, III piętro, winda, parking, 789-775-677 kontakt po 18-tej

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

EMERYT poszukuje mieszkania do wynajęcia. Tel. 790-750-108.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANE, Tuszyń, 695-864-032

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

MĘŻCZYZNĘ po 50., bez nałogów, zam. Łódź, prawo jazdy B, zaświad. o niekaralności, 601-374-031

PANIĄ, solidną do sprzątania mieszkania, 887-198-818

POMOC kuchni, 502-380-045

POSZUKUJEMY osoby do pracy przy prefabrykacji okien. Kontakt: +48 500-025-335.

PRACOWNIK gospodarczy na pół etatu, może być emeryt - do pielienia, koszenia, zamiatania i drobnych prac gospodarczych, 668-805-167 w godz. 8-16

PRACOWNIKA ogólnobudowlanego, wymagane prawo jazdy, 501-429-666

Zatrudnię kierowcę kat. C do dystrybucji towarów. 300 zł dziówki, umowa o pracę, codziennie w domu, trasy do 200 km. Tel. 664-331-092.

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

ZATRUDNIMY pracownika ogólnobudowlanego. tel: 505-379-208, 660-709-426

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrutnia, alkohol, kropiółki, ciągi, 602-691-580

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, ul. Promienistych 2, 42-717-17-04, 510-231-468

USUWANIE zębów na NFZ, ul. Gościńska 8, 42-258-43-43

Usługi

AGD RTV FOTO

24h anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67, 501-076-336

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

Ogrody. Trawniki. Fachowo, 605-307-582

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

PLUSKWIY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: [ibo.polskapress.pl](#)

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyrja.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie!, 603-579-032

WDOWIEC lat 70+ z mieszkaniem pozna Panią. Cel towarzysko -matrymonialny, 607-811-176

Różne

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

STARE książki skup, 881-934-948

Gastronomia

USŁUGI

PASJA Wieczorki taneczne 661 974 245

Usługi kamieniarskie

Usługi kamieniarskie, nagrobki, dopisywanie liter na cmentarzu, 609-853-844



Zatrucia wywołują najczęściej bakterie, a także gronkowce oraz wirusy, m.in. norowirusy.

FOT. MAGNIFICOM

Trener Widzewa mówi o kroku milowym klubu

Aleksandar Vuković nie gryzi się w język po zakończeniu zgrupowania Widzewa w Austrii. Trener łódzkiej drużyny ocenił przygotowania do sezonu. Jedne z najmocniejszych słów podczas rozmowy padły jednak nie w kontekście transferów czy wyników sparingów, ale infrastruktury treningowej klubu. Vuković nie ukrywał zadowolenia z możliwości korzystania z nowego boiska obok stadionu przy al. Piłsudskiego.

- Sytuacja, którą zastałem po przyjeździe do Widzewa, była wręcz wstydliva dla samego Widzewa - powiedział szkoleniowiec w rozmowie z klubową telewizją. - To jest krok milowy dla tego klubu. W końcu drużyna Widzewa będzie miała normalne warunki do treningu. To boisko będzie dostępne praktycznie przez cały rok i diametralnie poprawi komfort pracy zespołu. Można powiedzieć, że wcześniej sytuacja, którą zastałem po przyjeździe do klubu, była wręcz wstydliva dla samego



FOT. JAKUB MLONKA

Fran Alvarez liczy, że w ten sposób zaczaruje piłkę

Widzewa - powiedział bez ogródek trener łódzkiej drużyny w rozmowie z klubowymi mediami.

Nie wszyscy zawodnicy wrócili z Austrii w pełni zdrowi. Vuković przyznał, że problemy zdrowotne mają Mateusz Żyro oraz Tonio Teklić. - Nie są to urazy wykluczające ich całkowicie z treningów, jednak na razie nie mogą pracować z drużyną - mówił trener.

JAKUB MLONKA

Z norweskiego Bodo/Glimt II do ŁKS, ale Eryk Łukaszka w klubie jeszcze nie teraz

Pierwszoligowy ŁKS Łódź poinformował oficjalnie, że podpisał dwuletni kontrakt z Erykiem Łukaszka. 18-letni piłkarz, który ostatnio rozwijał swoje umiejętności w norweskim Bodo/Glimt II, dołączy do nas na początku 2027 roku.

Eryk Łukaszka urodził się w Krakowie. Przygodę z piłką nożną rozpoczynał w Hejnale Kęty i ŁKS Czaniec. Pięć lat temu wyjechał do Norwegii, żeby rozwijać swoje umiejętności w juniorskich zespołach

FK Bodø/Glimt. Ostatnio osiemnastolatek występował w drugiej drużynie.

- Chcemy pozyskiwać młodych, utalentowanych Polaków, którzy rozwijają się za granicą. Eryk Łukaszka jest pierwszym zawodnikiem pozyskanym przez nas w tym kierunku. Trafia do ŁKS-u z dobrej akademii piłkarskiej FK Bodø/Glimt i wierzymy w jego potencjał - powiedział Radosław Mozyrko, dyrektor sportowy ŁKS.

DARIUSZ PIEKARCZYK



FOT. WOJCIECH PAKULSKI/ŁKS ŁÓDŹ

Utalentowany Eryk Łukaszka jest także młodzieżowym reprezentantem Polski, powinien być wzmocnieniem

WIDZEW NIE BĘDZIE MIAŁ TAJEMNIC. POZNAMY DRUŻYNĘ I KOSZULKI



Kibice wpatrzeni w przebieg wydarzeń na boisku. Za chwilę eksplodują radością?

Prezentacja pierwszej drużyny Widzewa odbędzie się w tym roku przy al. Piłsudskiego 138.

DARIUSZ KUCZMERA

W niedzielę 19 lipca kibice Widzewa spotykają się na stadionie. Odbędzie się bowiem prezentacja drużyny, prezentacja koszulek meczowych, a o 17.00 mecz sparingowy: Widzew Łódź - Puszcza Niepołomice (3x45 minut). Całe wydarzenie będzie transmi-

owane w WidzewTV. Wstęp na wydarzenie jest biletowany. Wejściówki możecie kupować na trybuny A i D. Bilety normalne kosztują 19,10 zł i 30 zł.

Kibice będą mogli skorzystać z punktów gastronomicznych. Nie zabraknie też aktywności dla najmłodszych. Pojawi się stoisko Oficjalnego Sklepu Widzewa, a całości towarzyszyć będą różne atrakcje i konkursy przygotowane przez naszych sponsorów i partnerów.

Bardzo dużo emocji wywołuje premiera nowych koszulek meczowych Widzewa Łódź na sezon 2026/27. Fani dawno temu o nie pytali.

HARMONOGRAM WYDARZENIA:

12:45 - rozpoczęcie wydarzenia, otwarcie Strefy Kibica
13:15 - otwarcie bram stadionu

14:15 - oficjalne powitanie i zaproszenie do prezentacji

14:30 - prezentacja pierwszej drużyny oraz sztabu szkoleniowego

15:15 - uhonorowanie sponsorów i partnerów Klubu oraz rozpoczęcie aktywności z kibicami na stadionie

17:00 - mecz sparingowy: Widzew Łódź - Puszcza Niepołomice (3x45 minut)

19:45 - zakończenie meczu i wydarzenia przygotowanego dla kibiców

Trener Widzewa Aleksandar Vuković już spogląda na zegarek. Ekstraklasę czas zacząć

ROBERT DOBRZYCKI W RADZIE NADZORCZEJ

Poznaliśmy właśnie podział na funkcje w radzie nadzorczej Ekstraklasy SA. Nowym starszym przewodniczącym został Karol Klimczak. Ten działacz otrzymał propozycję objęcia funkcji prezesa Widzewa, ale się nie zdecydował. Wiceprzewodniczącym jest Michał Siara, a sekretarzem Wojciech Strzałkowski. W składzie rady znalazł się właściciel Widzewa Łódź Robert Dobrzycki, a także: Wojciech Cygan, Sławomir Stempniewski oraz prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kulesza.

Widzewskie są tylko piątki i niedziele?

Poznaliśmy terminarz 4. kolejki PKO Bank Polski Ekstraklasy w sezonie 2026/27.

Mecz z Koroną Kielce odbędzie się w piątek, 14 sierpnia o godz. 18:00. Transmisję przeprowadzi Canal+ Sport 3 oraz serwis streamingowy Canal+.

Terminy gier Widzewa:

1. kolejka PKO BP Ekstraklasy: Widzew Łódź - Motor Lublin, niedziela, 26 lipca, godz. 17:30



Maskotka Widzewa soboty na razie ma wolne

2. kolejka PKO BP Ekstraklasy: Wisła Płock - Widzew, piątek, 31 lipca, godz. 18:00

3. kolejka PKO BP Ekstraklasy: Jagiellonia Białystok - Widzew Łódź, niedziela, 9 sierpnia, godz. 20:15

4. kolejka PKO BP Ekstraklasy: Widzew Łódź - Korona Kielce, piątek, 14 sierpnia, godz. 18:00

Ile będziemy mieć punktów po czterech meczach?

DARIUSZ KUCZMERA

PIŁKA NOŻNA

Argentyna w finale zagra z Hiszpanią. Płacz w Anglii i Francji

DARIUSZ KUCZMERA

Argentyna pokonała Anglię 2:1 (0:0) w półfinale piłkarskich mistrzostw świata, który został rozegrany w Atlancie, i po raz drugi z rzędu wystąpi w finale. Zagra w nim w niedzielę o 21 z Hiszpanią. Dzień wcześniej o 23 Anglia i Francja zmierzają się w meczu o trzecie miejsce.

Kibice Argentyny i Anglii przeżyli w Atlancie huśtawkę nastrojów - od nerwów i wzajemnych przytyków, po szok i bratanie się. Argentyniści twierdzili, że w wygranej pomógł im z nieba Diego Maradona.

To, co wydarzyło się w środowe popołudnie pod szklaną kopułą klimatyzowanego stadionu Atlanty Falcons nie wszyscy mogli pojąć. Dlatego niektórzy uciekali się do wyjaśnień nadprzyrodzonych.

- To Maradona świecił nad nami, on nad tym wszystkim czuwał i sprawił nam cud,

jak w 1986 roku - mówił łamiącym się głosem jeden z argentyńskich kibiców, pokazując replikę koszulki z numerem 10 z mundialu w Meksyku. Koszulki, którą zdjął już po wyrównującej bramce Enzo Fernandeza i której nie założył już do końca meczu. Każdemu, kto zapytał, wykladał przy tym, co znaczy dla Argentyniczyków zwycięstwo nad Anglikami: kolejna już zemsta za Malwinę i wynagrodzenie za ogólne cierpienia narodu ostatnich lat.

Angielscy kibice, wyraźnie rozczarowani, nie szukali wytłumaczenia porażki u opatrności, lecz mieli bardziej przyziemne wytłumaczenie: zawiń niemiecki selekcjoner kadry „Trzech Lwów”, Thomas Tuchel.

- To wina Tuchela. Byliśmy górami, kontrolowaliśmy mecz, mieliśmy to. A on po strzelonej bramce zaczął grę w sześciu obrońców, kompletnie oddał im inicjatywę - powiedział Ol-

lie, angielski nastolatek, który na mundial przybył aż z Australii. - Naprawdę myślałem, że to mamy - dodał. Jego brat zgadzał się z jego opinią. - Mieliśmy wygrany mecz. Byliśmy od nich lepsi. A potem nagle zaczynamy parkować autobus. Nie do wiary - irytował się.

W drugiej połowie „Albicelestes” zaczęli przeważać, ale po jednym z nielicznych ataków w tej części gry to Anglia trafiła do siatki. Dośrodkowanie z prawego skrzydła Morgana Rogersa wykorzystał Anthony Gordon.

Kolejne minuty to ciągły napór Argentyny i niezwykle dyscyplinowana gra „Trzech Lwów” w defensywie. W 85. minucie Leo Messi wycofał piłkę przed pole karne do Enzo Fernandeza, a pomocnik Chelsea przymierzył umiejętnie.

W drugiej doliczonej minucie z prawej strony dośrodkował Leo Messi, a Lautaro Martinez z bliska wpakował piłkę do bramki głową.



Tak cieszyli się piłkarze Argentyny po zwycięstwie nad reprezentacją Anglii



Argentyńczycy twierdzą, że pomógł z nieba Diego Maradona. Maradona świecił nad nami, on nad wszystkim czuwał i sprawił nam cud, jak w 1986 roku - mówili kibice

Były trener ŁKS asystentem w kadrze

Hiszpan „Kibu” Vicuna został drugim trenerem reprezentacji Polski - ogłosił Polski Związek Piłki Nożnej (PZPN). Szkoleniowiec, który przez lata współpracował z obecnym selekcjonerem biało-czerwonych Janem Urbanem, zajmie stanowisko, które do dnia swojej śmierci w kwietniu pełnił Jacek Magiera.

Urodzony w San Sebastian 54-letni Jose Antonio Vicuna Ochandorena, znany jako „Kibu”, w 2007 roku dołączył do sztabu szkoleniowego Legii Warszawa, gdy jej pierwszym trenerem był Urban. Obaj współpracowali także w Zagłębiu Lubin, Osasunie Pampluna, Lechu Poznań i Śląsku Wrocław. Vicuna prowadził



Kibu Vicuna i Pirulo na stadionie ŁKS w meczu z Koroną

także samodzielnie kilka klubów w ojczyźnie, na Litwie, w Indiach, ma też doświadczenie z polskich boisk (Wisła Płock 2018/19 i ŁKS 2021/22). José Antonio Vicuña Ochandorena, prowadził drużynę z Al. Unii od czerwca 2021 roku do marca 2022. Jego bilans w 23 meczach (w tym 21 ligowych) to 8 zwycięstw, 8 remisów i 7 porażek. W tabeli Fortuna Liga ŁKS Łódź znajdował się na dziewiątej pozycji.

Magiera był członkiem sztabu trenerskiego drużyny narodowej od lipca ubiegłego roku, kiedy pracę rozpoczął też Urban. Zmarł 10 kwietnia po zaskakującym podłożeniu treningu biegowego.

DARIUSZ KUCZMERA

Polscy siatkarze gładko pokonali Bułgarów i są na trzecim miejscu w tabeli

Polscy siatkarze gładko pokonali w środę wicemistrzów świata Bułgarów 3:0 w pierwszym meczu turnieju Ligi Narodów w Chicago i jest trzecia w tabeli. Prowadzi Japonia, trzecia jest drużyna USA.

Polacy w każdym z trzech setów szybko przejmowali inicjatywę, budowali przewagę i spokojnie kontrolowali przebieg meczu.

- Nie spodziewaliśmy się, że tak się potoczy to spotkanie. Oczekiwaliśmy długiego meczu, że rywale będą bardziej agresywni, ale nie wyszło im to spotkanie. Cieszymy się z szybkiego zwycięstwa. Graliśmy dobrze, konsekwentnie, aczkolwiek przed meczem spodziewa-

łem się cięższego spotkania - podkreślił Jakubiszak.

Polacy w sobotę zagrają z Brazylią i Francją, a w poniedziałek z USA.

DARIUSZ KUCZMERA

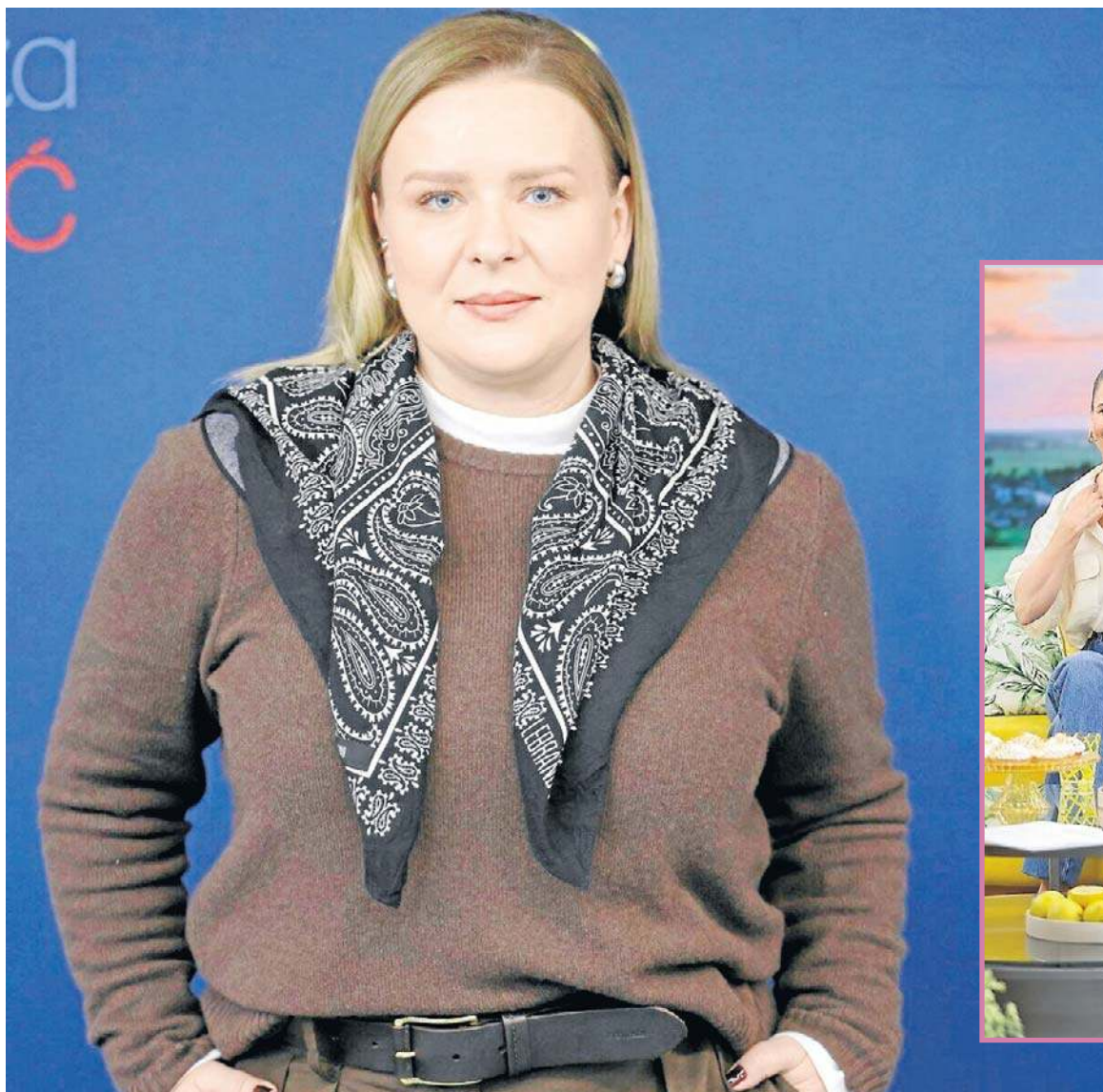


Trener Nikola Grbić impulsywny podczas gry



W 2008 uczestniczyła w III edycji programu „Jak oni śpiewają” w Polsacie. W 2014 zwyciężyła w I edycji programu „Dancing with the Stars. Taniec z gwiazdami” w Polsacie.

19 kwietnia Aneta Zając obchodziła 44. urodziny. Karierę aktorską zaczęła w 2000, grając w serialu „Na dobre i na złe” (2000–2001). Potem grała Anetę Kurowską w telenoweli „Plebania”. Od 2004 gra Marię Radosz w serialu „Pierwsza miłość”.



Aneta Zając bardzo schudła, bo zaczęła regularnie ćwiczyć pilates

ZUZANNA KROPKOWSKA

Aneta Zając chudnie w oczach. Gwiazda serialu „Pierwsza miłość” szczerze opowiedziała o kulisach swojej spektakularnej przemiany. Okazuje się, że kluczową rolę odegrała tu wyjątkowa miłość, o której aktorka wspomniała w programie „halo, tu Polsat”.

Metamorfoza Anety Zając to efekt rygorystycznej zmiany nawyków, opieki specjalisty i wielkiej miłości do aktywności fizycznej, a w szczególności do pilatesu. Gwiazda zrzuciła zbędne kilogramy dzięki regularnym treningom na reformerze (ćwiczy 5-6 razy w tygodniu) oraz zbilansowanej diecie. Aktorka przy-

znaje, że kluczem do sukcesu było ułożenie priorytetów w głowie i całkowita rezygnacja z codziennych wymówek.

Aktorka regularnie pojawia się w mediach, gdzie dawkuje informacje o swoim życiu prywatnym. Goszcząc w weekendowym wydaniu śniadaniówki „halo, tu Polsat”, gwiazda zaskoczyła widzów osobistym wyznaniem i cofnęła się wspomnieniami do czasów młodości. Opowiedziała o swojej pierwszej, wielkiej wakacyjnej miłości:

– To był Tomasz. Spotkałam go na obozie jęz. angielskiego w Uście i tak się sobą zauroczyliśmy, że stwierdziliśmy, że w kolejne wakacje również spędzimy ten czas na obozie w Uście. I tak też się stało.

I kolejnego razu również – ujawniła Aneta Zając na kanapie programu śniadaniowego.

Choć młodzieńcze zauroczenie było pięknym wspomnieniem, prawdziwą miłością, która zdeteminowała jej walkę o nową sylwetkę, okazał się pilates. Gwiazda trenuje obecnie na poziomie średniozaawansowanym i regularnie publikuje nagrania ze swoich sesji na Instagramie.

– Pilates wycisza mi umysł, nie spodziewałam się, że zakocham się w konkretnym sporcie. Z każdą sesją moje ciało staje się silniejsze i bardziej świadome, a umysł znajduje spokój. Elastyczność, siła i wyciszenie – idealne połączenie – zachwalała ćwiczenia aktorka w zeszłym roku.